magazyn
ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

2. I. 1974 R.
NR 1 (8035)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A.

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

279/73/16

Oświadczenie PZPR, ZSL i SD

Historyczne znaczenie KRN

WARSZAWA (PAP)

Poniedziałkowe wydania **„Trybuny Ludu"** i **„Dziennika Ludowego"** przynoszą wspólne oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium NK ZSL oraz Prezydium CK SD, wydane w związku z przypadającą 30 rocznicą powołania do życia na konspiracyjnym zebraniu w Warszawie podziemnego przedstawicielstwa demokratycznych sił narodu polskiego — Krajowej Rady Narodowej.

Powstanie KRN — czytamy m. in. — było niezwykle ważnym krokiem na drodze konsolidacji sił patriotycznych i postępowych, które w walce z hitleryzmem budowały front narodowy, łączący w nierozdzielną jedność zadania walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, a drogę ich urzeczywistniania widziały w sojuszu z ZSRR.

Historyczne znaczenie KRN polega na tym, że jej utworzenie znamionowało nowy etap rozwoju walki wyzwoleńczej narodu polskiego i legło u podstaw Polski Ludowej.

Gwarancją naszych sukcesów nasza wola działania i nasza umiejętność pracy

Miej. Biblioteka Publ. w Krakowie czas.
255/
126-1

Noworoczne przemówienie Edwarda Gierka

DRODZY RODACY!

Pozdrawiam Was gorąco w sylwestrowy wieczór, kiedy kończy się rok stary, a zaczyna rok nowy. Jest to chwila bardziej dziś uroczysta, aniżeli zazwyczaj. Oto dokładnie przed trzydziestu laty siły postępu i demokracji, którym przewodziła Polska Partia Robotnicza, powołały do życia Krajową Radę Narodową — najwyższą wówczas reprezentację prawdziwych i trwałych interesów narodu. Z tego samego politycznego programu, w pół roku później, zrodził się wielki, historyczny akt Manifestu Lipcowego i powstała Polska Ludowa — rzeczywista ojczyzna ludzi pracy miast i wsi.

Od tych dziejowych wydarzeń dzieli nas lat blisko trzydzieści — czas dojrzałego życia całego pokolenia Polaków. Oddajmy hołd jego bohaterskiemu i pięknemu dziełu.

DRODZY RODACY!

Rok, który mija, możemy ocenić jako dobry.

Uzyskaliśmy w nim pomyślne wyniki gospodarcze i społeczne, dalszy wydatny postęp w urzeczywistnianiu programu VI Zjazdu PZPR.

Dalecy jesteśmy od samozadowolenia, ale przy całej świadomości istniejących jeszcze niedostatków i napiętych potrzeb — mamy prawo stwierdzić, że zarówno w produkcji przemysłowej i w rolnej, w budownictwie i innych działach gospodarki, jak też we wzroście płac realnych, we wzroście dochodów wsi, w rozwiązywaniu problemów społecznych — program nasz urzeczywistniamy z wyprzedzeniem. Równocześnie wprowadzamy w życie tak wielkie przedsięwzięcia, jak nowe ukształtowanie rad narodowych i umocnienie organów władzy terenowej, a także reforma systemu oświaty, które służyć będą unowocześnianiu państwa, pogłębianiu socjalistycznej demokracji, dalszemu rozwojowi twórczych sił narodu.

Są to niemałe osiągnięcia. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, jak wiele jeszcze mamy do zrobienia. Chcemy i musimy iść dalej. I Krajowa Konferencja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej postawiła przed nami zadanie uruchomienia rezerw społecznych i ekonomicznych, które kryją się w intensywnej gospodarce, w doskonalszych metodach zarządzania i kierowania, w naukowej organizacji pracy, w ciągłym dopływie nowoczesnej wiedzy do techniki i do produkcji. Jestem przekonany, że zjednoczeni świadomością wielkiego narodowego celu wykonamy to zadanie. Patriotyczna jedność naszego narodu, ofiarność klasy robotniczej, pracowitość naszych rolników, umiejętności naszych inżynierów, wnikliwość badawcza uczonych, ambicja naszej młodzieży — są tego najpewniejszą rękojmią.

Niedawne wybory do rad narodowych potwierdziły dobitnie, że zespala nas wola dalszego dynamicznego rozwijania gospodarki, nauki i kultury naszej socjalistycznej Ojczyzny, pracy dla jej dobra, dla dobra naszego narodu.

Upływający rok był również na ogół pomyślny w sytuacji międzynarodowej.

Wokół nas — w Europie i na świecie, mimo trudności i przeciwieństw pogłębił się proces odprężenia, posunęła się naprzód wielka sprawa budowy trwałego pokoju i bezpieczeństwa.

Polityka krajów socjalistycznej wspólnoty, a przede wszystkim śmiała, rozumna i dalekowzroczna polityka Związku Radzieckiego przeciwdziałając skutecznie poczynaniom sił agresji, osiągnęła nowe ważne sukcesy w wygaszaniu konfliktów, w przekształcaniu kuli ziemskiej w wolny od lęku i zagrożenia wspólny dom ludzkości. Są to sukcesy idei socjalizmu, która zawsze — od chwili swych narodzin — powiązana była nierozdzielnie z ideą pokoju. Polska bierze aktywny udział w urzeczywistnianiu tej polityki, wspierając ją licznymi inicjatywami i działaniami. Podnosi to autorytet naszego państwa a przede wszystkim — odpowiada najgłębszej, najtrwalszej polskiej racji stanu. W nowym roku będziemy te działania wespół z naszymi przyjaciółmi i sojusznikami konsekwentnie kontynuować, dla dobra naszej ojczyzny, dla dobra socjalizmu i pokoju.

DRODZY TOWARZYSZE!

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w imieniu władz naczelnych sojuszniczych stronnictw Frontu Jedności Narodu oraz w imieniu Rady Państwa i Rady Ministrów — dziękuję z całego serca wszystkim załogom, wszystkim zespołom, wszystkim Polakom, którzy w roku 1973 pracą, myślą i twórczą inicjatywą wnieśli cząstkę swego osobistego wkładu do naszego zbiorowego dorobku.

Gorąco pozdrawiam Polską klasę robotniczą. Stanowi ona trzon naszego narodu, naszego państwa, naszej partii, która w swojej nazwie z dumą nosi jej imię. W wypróbowanych rękach polskiej klasy robotniczej spoczywa dziś pewnie przyszłość socjalistycznej Ojczyzny!

Gorące podziękowanie składam polskim rolnikom. W sojuszu z klasą robotniczą rolnicy swą ofiarną i trudną pracą wnoszą duży wkład w pomyślny i trwały rozwój kraju.

Pomyślności osobistej i zawodowej życzę serdecznie uczonym, inżynierom, lekarzom, nauczycielom, twórcom kultury, całej polskiej inteligencji. Jej twórcza praca jest warunkiem postępu w każdej dziedzinie naszego życia.

Jak zawsze, najserdeczniejsze uczucia kieruję ku naszej młodzieży. Polska socjalistyczna, którą dziś budujemy, stanie się przede wszystkim waszym domem. Razem z nami zmierzajcie więc usilnie do tego, aby było w nim najwięcej ładu, rzetelnej pracy i nowoczesnej, światłej myśli.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Życzenia noworoczne w Belwederze

WARSZAWA (PAP)

Tradycyjnym już zwyczajem — 1 stycznia w Sali Pompejańskiej w Belwederze wyłożona została w godzinach południowych księga życzeń noworocznych.

Życzenia pomyślnego i szczęśliwego nowego — 1974 roku — dla Rady Państwa i jej przewodniczącego — **Henryka Jabłońskiego** — wpisywały do księgi delegacje stronnictw politycznych, FJN, organizacji społecznych i młodzieżowych, rad narodowych, WP, ZBoWiD, reprezentanci związków zawodowych i stowarzyszeń twórczych, przedstawiciele świata nauki i kultury, duchowieństwa różnych wyznań, liczne delegacje zakładów pracy z Warszawy i kraju oraz osoby prywatne.

Życzenia do księgi wpisali również szefowie i członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowani w naszym kraju.

Przy wpisywaniu życzeń obecny był sekretarz Rady Państwa — **Ludomir Stasiak.**

Orędzia przywódców i szefów rządów

Trzeba wzmóc wysiłki na rzecz umocnienia pokoju

MOSKWA (PAP)

Ożywieni ideami komunizmu będziemy nadal z całym przekonaniem bronić szlachetnej sprawy pokoju i przyjaźni między narodami, jako najistotniejszego i najbardziej żywotnego wymogu współczesnej epoki — oświadczył sekretarz generalny KC KPZR **Leonid Breżniew,** przemawiając w przeddzień Nowego Roku do narodu radzieckiego za pośrednictwem moskiewskiego radia i telewizji.

L. Breżniew wskazał na wielkie znaczenie dla rozładowania napięcia międzynarodowego rozmów i porozumień zawartych przez ZSRR i USA. Stawiamy sobie za zadanie — kontynuował mówca — umocnić i rozwinąć wszystkie te pozytywne elementy, które ukształtowały się w naszych stosunkach wzajemnych z wielu państwami.

Ludzie radzieccy — powiedział L. Breżniew — przesyłają braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia ludziom pracy krajów socjalizmu, partiom komunistycznym i robotniczym, wszystkim oddziałom międzynarodowego ruchu robotniczego. Przesyłamy najlepsze życzenia wszystkim narodom, które budują nowe życie, które walczą przeciwko uciskowi imperialistycznemu i kolonialnemu. Wszystkim, którzy występują przeciwko agresji i uciskowi, o pokój i postęp społeczny.

SOFIA (PAP)

Rok 1973 — oświadczył I sekretarz KC BPK, przewodniczący Rady Państwa Bułgarii **Todor Żiwkow** — przejdzie do historii jako rok odwrotu od „zimnej wojny" do odprężenia międzynarodowego. Podpisanie porozumień pokojowych w sprawie Wietnamu, dokumentów stwarzających nowe podstawy dla stosunków ZSRR z USA i NRF, zwołanie konferencji na temat bezpieczeństwa i współpracy w Europie, otwarcie pokojowej konferencji na temat Bliskiego Wschodu — to wielkie zwycięstwa leninowskiej polityki zagranicznej ZSRR i innych państw socjalistycznych.

BUKARESZT (PAP)

W 1973 r. osiągnięty został nowy znaczny postęp w rozwoju gospodarki narodowej — powiedział sekretarz generalny RPK, przewodniczący Rady Państwa Rumunii **Nicolae Ceausescu.** Miniony rok, podkreślił

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Sylwestrowa noc

◆ Setki balów, zabaw ◆ Najazd turystów na miejscowości wypoczynkowe ◆ Na stanowiskach pracy

(Obsługa własna)

Brakło śniegu, ale nie zabrakło szampana. Strzelały korki, płynęły noworoczne życzenia: pomyślności, szczęścia, wszystkiego najlepszego w pracy zawodowej, w życiu rodzinnym i osobistym.

Pod znakiem zabaw, wielkich balów i skromnych prywatek upłynął krakowski Sylwester. Bawiono się wszędzie. W restauracjach, kawiarniach i domach kultury, halach sportowych i zakładowych stołówkach, które na tę noc przybrały odświętny wygląd. Podziw ogarniał na widok wytwornych, fantazyjnych kreacji pań i nie ustępujących im szykiem, elegancją, panów. Ale przejdźmy do konkretów.

Restauracja „Kryształowa" na osiedlu Kozłówek. Sala zapełniona po brzegi. Ponad 180 osób Komplet Do tańca przygrywa orkiestra pod dyrekcją **Tadeusza Miksy,** płyną tanga i rocki, bluesy i fokstroty. Jednym słowem muzyka dla każdego. Więc i zabawa na medal. Tak przynajmniej mówią

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Bal w salach PKiN

W Warszawie tradycyjnym już zwyczajem największy bal sylwestrowy odbył się w salach redutowych Pałacu Kultury i Nauki. Bawiło się na nim ponad 3,2 tys. osób. Ich gośćmi byli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: **E. Gierek** z małżonką, **H. Jabłoński, P. Jaroszewicz.** W pałacu bawili się także członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR.

Przywódcy partii i rządu na Trasie Łazienkowskiej

WARSZAWA (PAP)

W połowie przyszłego roku, na 30-lecie Polski Ludowej, oddana zostanie Trasa Łazienkowska mostowa w Warszawie. 31 grudnia 1973 r. ze stanem robót na tym największym placu budowy stolicy zapoznali się przywódcy partii i państwa: **E. Gierek, H. Jabłoński, P. Jaroszewicz.**

Dzięki ofiarności załóg blisko 30 zatrudnionych tu przedsiębiorstw, tempo robót wyprzedza harmonogramy, a każdy dzień kończy się wykonaniem prac wartości ponad 2 mln zł. Za pół roku most łazienkowski oddany zostanie do ruchu kołowego. Trasa będzie oddana do użytku 21 lipca br. w przededniu centralnych obchodów 30-lecia Polski Ludowej.

◆

Stało się tradycją ostatnich 3 lat, że I sekretarz KC PZPR wspólnie z hutnikami warszawskimi żegna stary i wita nowy rok. Wizyta u nich E. Gierka ma zawsze charakter symbolicznego spotkania kierownictwa partii z klasą robotniczą, z wszystkimi ludźmi pracy. W poniedziałek 31 grudnia 1973 r. załoga Huty „Warszawa" goszcząc I sekretarza KC PZPR przyjęła od niego słowa uznania za owocny trud całego upływającego roku, życzenia najlepszych wyników w pracy zawodowej i społecznej, wielu radości w życiu osobistym.

Delegat Kostaryki przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa

Z dniem 1 stycznia obejmuje funkcję przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa ONZ przedstawiciel Kostaryki, ambasador **Fernando Salazar Navarete.** Zgromadzenie Ogólne wybrało ostatnio Kostarykę na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa na okres 2-letni. Funkcja przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa zmienia się rotacyjnie co miesiąc, według porządku alfabetycznego.

Min. M. Ohira w Pekinie

2 bm. minister spraw zagranicznych Japonii, **Masayoshi Ohira** udaje się z 4-dniową wizytą do Pekinu. Jakkolwiek głównym celem wizyty ministra Ohiry jest podpisanie układu handlowego, przypuszcza się, że omówi on z partnerami chińskimi także problem zawarcia układu o komunikacji lotniczej.

JANUSZ ROSZKO

MOJE 3 GROSZE

PLUSKWY na OLIMPIE

Po moim felietonie „Pchły i bociany", który ukazał się jeszcze we wrześniu ub. roku, nadeszło do redakcji kilka listów. Dla przypomnienia dodam, że felieton poświęcony był celnikom z punktu granicznego w Mniszku koło Piwnicznej, których uprzejmość była co najmniej pod znakiem zapytania. Pierwszy list, i to wielki, nadszedł właśnie od tychże celników, napisany wdzięczną polszczyzną, coś na pograniczu poematu i donosu. Wyjaśnienia faktów, które poddałem krytyce, sporządzone zostały niezwykle zgrabnie i podaję je jako ewentualny wzór dla innych wyjaśniających: mianowicie wyjaśnienie prostuje, że strażnik graniczny, który kiwał na mnie palcem — był strażnikiem słowackim, a nie czeskim. Jest to istotna różnica w narodowości, ale w niczym, proszę panów celników z gór nadpopradzkich — nie zmienia faktu kiwania palcem na podróżnego.

Z wyjaśnienia redakcja dowiedziała się że w czasie mojego przekraczania granicy została sporządzona notatka służbowa, o tym, że redaktor Roszko w trakcie wykonywania przez kontrolera czynności zaczął publicznie krytykować celnika w obecności podróżnych znajdujących się na przejściu granicznym. Panowie z Mniszka, żyjecie jeszcze w epoce zamierzchłej, jesteście prawie jako te ruiny zamków nadpopradzkich! Niektórzy ludzie w dawniejszym okresie w ogóle się odzwyczaili od krytyki, uważając, że siedzą tak wysoko, iż najdelikatniejsze słowo, poddające w wątpliwość ich działanie — wydaje się im być niemal aktem antypaństwowym. Niestety, panowie z Mniszka, czasy się zmieniają, slogany zwietrzały, a podróżny, który nie jest podszyty strachem z powodu 10 dolarów szmuglowanych w bucie, nie ma powodu, aby nie skrytykować urzędnika, który jest opieszały, albo niegrzeczny.

Wyjaśnienie leżało przez 3 miesiące w redakcji, zakończone wdzięcznym zwrotem „Oczekujemy redaktora Roszko mimo wszystko uśmiechnięci, iż »timeo Danaos et dona ferentes« (jak mawiał mądry Wergiliusz)". Fotoreporterzy wybierali się już na Mniszek, aby uwiecznić ten cudowny uśmiech celników, witających red. Roszko na granicy. Krzepiące jest jednak, że celnicy czytają Wergiliusza w oryginale, jednakże ich mentalność daleko odbiega od wzorów humanistycznych wielkiego formatu. Uciekają się do niskich wręcz chwytów, nie atakując sprawy merytorycznie, ale szkalując podróżnego, który ośmielił się ich skrytykować. Na świadków odprawy celnej powołują strażnika granicznego (słowackiego, a nie czeskiego!), tego, który kiwał na mnie palcem, oraz polskiego WOP-istę, który był tak zmęczony, że zamiast pieczątki wyjazdowej, przybił mi do paszportu „wjazd". A redaktor Roszko jest podejrzany, bowiem jechał z małżonką i wiózł obraz Matki Boskiej... Uczciwie dodają, że nie podlegający zakazowi wywozu.

Ani małżonka, ani Matka Boska, nie przekraczały granicy nieprawnie, a celnicy rozesłali swój donos poetycki, upstrzony cytatami z poezji do KW PZPR, Głównego Urzędu Ceł oraz do redaktora Górnickiego, z którym polemizowałem na łamach. A nuż taki materiał mu się przyda?!

O nic mi tak nie chodzi, jak o wykazanie niskości instynktów. Żona jechała za swoje zakupione w NBP dewizy, Matka Boska była zakupiona w Ars Christiana dla pewnej Polki w Syrii, która nie widziała kraju od 40 lat i jedynym jej marzeniem było otrzymanie obrazu Częstochowskiej. Prosiła mnie o przewiezienie tego obrazu jej rodzina. Czy można było odmówić?

A więc towarzysz Roszko, który jechał przez Mniszek i nas krytykował — jest to ukryty klerykał i w dodatku jadąc służbowo zabiera ze sobą żonę. Dowiedzcie się prawdy — redaktorze! Ale przecież ówże redaktor Roszko wcale tej prawdy nie zamierzał ukrywać. Miał zawsze czyste ręce, co pewnych ludzi, którzy chcieliby mu przypiąć taką lub owaką łatkę, okrutnie gnębi. Sądzę, iż podpisujący ów list sami skompromitowali się dodatkowo. Po prostu okazało się, że charakterek mają jeszcze obrzydliwszy, niż ich zachowanie na granicy! Poza tym robią błędy ortograficzne, bo moje zachowanie na granicy mogło być „uwłaczające", ale nie „Uwłaszczające", bo ja nie miałem kogo uwłaszczać, bowiem celnicy to nie pańszczyźniani chłopi.

Od felietonu o „Pchłach i bocianach" upłynęło sporo czasu — a oto po pchłach pojawiły się pluskwy. Cały Kraków żyje w przerażeniu, jako że w miasteczku akademickim, w nowiutkich blokach — rozmnożyły się one tak straszliwie, że ostatnio wypijały dziennie hektolitry studenckiej krwi. Uczyły się przy tym trygonometrii, rysunku technicznego i gramatyki starocerkiewnosłowiańskiej szczególnie chętnie, wykazując niezrozumienie dla łaciny i geologii. Wówczas gryzły pono z podwójną pasją. Studenci prosili znacznie wcześniej, aby ktoś zechciał tępić insekty, ale nikt nie chciał. Wobec tego insekty tępiły ludzi. I oto zwykły człowiek, który już uwierzył w wiek XX w Krakowie, zapytuje: jak się stało, że nowe miasteczko zostało w tak tragiczny sposób zapluskwione, że insekty gnieżdżą się w łóżkach, szafach, przewodach elektrycznych, w listwach drzwi? Jaka jest kontrola sanitarna w tychże domach wielkich a nowoczesnych, które stanowiły chlubę miasta — w „Babilonie" i „Olimpie"?! Wobec tego, że prowadzona jest dezynsekcja — mamy prawo do skromnego pytania: kto winien temu zapluskwieniu i jakie poniósł konsekwencje?! Bo miasto konsekwencje ponosi: tak jak Rzym ma sławne kapitolińskie gęsi — tak Kraków teraz ma swoje niesławne studenckie pluskwy.

Przemówienie noworoczne E. Gierka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Podziękujmy dzisiaj szczególnie gorąco wszystkim polskim kobietom. Na sile uczuć i codziennym, jakże niełatwym trudzie naszych matek i żon wspiera się pomyślność polskich domów i rodzin, szczęśliwe życie polskich dzieci.

Ze słowami głębokiego szacunku zwracam się do weteranów walki i pracy. Możecie być pewni rozkwitu tej Polski, którą tworzyliście swoją drogą bojową i swoją ofiarną pracą.

Pozdrawiam gorąco żołnierzy Wojska Polskiego, stojących na straży bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Serdeczne życzenia kieruję do tych oddziałów, które swoim uczestnictwem w formacjach Organizacji Narodów Zjednoczonych służą pokojowi, dając dowód międzynarodowego znaczenia Polski Ludowej i międzynarodowego uznania dla jej polityki.

Pozdrawiam pracowników Milicji Obywatelskiej, strzegących ładu i bezpieczeństwa współobywateli.

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy noc dzisiejszą spędzają w służbie publicznej lub na posterunkach pracy.

Gorące życzenia składam członkom i kandydatom naszej partii. Niech rok, który nadchodzi, przyniesie Wam — towarzysze — satysfakcję w pracy partyjnej i w życiu osobistym. Pozdrawiam serdecznie członków stronnictw sojuszniczych i działaczy Frontu Jedności Narodu.

Zwracam się ze słowami przyjaznych pozdrowień do milionów naszych rodaków za granicą. Bądźcie dumni z osiągnięć kraju Waszych przodków, z jego dynamicznego rozwoju, z jego rosnącej pozycji w świecie.

Uczucia głębokiej solidarności kierujemy do wszystkich, którzy w całym świecie walczą o sprawiedliwość, wolność narodów i pokój między nimi.

Braterskie życzenia i wyrazy niezłomnej jedności przesyłam najbliższym przyjaciołom Polski — narodom socjalistycznej wspólnoty, a zwłaszcza wielkiemu narodowi radzieckiemu i jego komunistycznej partii. Niech rozwija się i umacnia nasza wspólnota i niechaj nadal rośnie jej wiodąca rola w torowaniu szlaku postępu i pokoju dla całej ludzkości.

DRODZY PRZYJACIELE!

Niedługo, tradycyjnym i pięknym zwyczajem każdy z nas złoży życzenia swoim najbliższym. Niech tym serdecznym życzeniom towarzyszy pewność, że dla nas wszystkich, dla całej naszej Ojczyzny dni nadchodzące okażą się znów lepsze, bardziej owocne, bogatsze w dokonania, że znów — w następny wieczór sylwestrowy — wolno nam będzie powiedzieć: był to dobry rok. Gwarancją tego jesteśmy my sami, siła naszych charakterów, nasza wola działania i nasza umiejętność pracy.

Życzę Wam, drodzy rodacy — życzę Waszym Rodzinom i Waszym domom — szczęścia, zdrowia, pomyślności.

101 statków zbudowali stoczniowcy Gdyni, Gdańska i Szczecina

GDAŃSK (PAP)

1973 rok był pomyślny dla polskiego przemysłu okrętowego, który osiągnął 17-proc. wzrost produkcji oraz 12-proc. zwiększenie wydajności pracy. Wartość produkcji eksportowej przekroczyła 1.100 mln (1 miliard 100 milionów) zł dew.

Ogółem stocznie Gdańska, Gdyni i Szczecina zbudowały 101 statków o nośności 740 tys. ton. Były to najnowocześniejsze jednostki 10 różnych typów, zaprojektowane przez polskich konstruktorów okrętowych.

Ugruntowana została więc wysoka światową pozycja polskiego przemysłu okrętowego.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Nie wiedzie się naszym reprezentantom w „Turnieju Czterech Skoczni"

Na olimpijskiej skoczni w Garmisch-Partenkirchen (NRF) odbył się drugi konkurs skoków w ramach turnieju „czterech skoczni". Zgłoszono 97 zawodników z 17 państw.

Konkurs przeprowadzono w b. dobrych warunkach i stał on na wysokim poziomie. Po niesłychanie emocjonującej walce, podczas której stale zmieniali się liderzy, ostatecznie zwyciężył Szwajcar Walter Steiner przed reprezentantami NRD Hansem Georgiem Aschenbachem oraz Dietrichem Kampfem.

Podobnie jak podczas pierwszego konkursu w Oberstdorfie, ton walce nadawali znakomicie przygotowani zawodnicy NRD, z których aż 5 znalazło się w pierwszej 10 najlepszych. A oto miejsca Polaków: 21 — Adam Krzysztofiak — 216,2 pkt., 23 — Tadeusz Pawlusiak — 215,7 pkt., 27 — Stanisław Bobak — 213,7 pkt., 35. Wojciech Fortuna — 207,9 pkt. i 64 Czesław Janik — 191,8 pkt.

Choć tym razem zabrakło sukcesu w postaci miejsca w gronie 10 najlepszych, jak to miało miejsce w Oberstdorf, gdzie Pawlusiak zajął 8 pozycję, to jednak w Ga-Pa Polacy zaprezentowali się znacznie korzystniej. Widać, że odrabiają zaległości treningowe i jak twierdził trener kadry Janusz Fortecki, w następnych konkursach, które odbędą się na austriackich skoczniach w Innsbrucku i Bischofshofen powinni wypaść znacznie lepiej.

Oto wyniki: 1. Walter Steiner (Szwajcaria) 240,9 pkt. (95,5 i 95 m), 2. Hans Georg Aschenbach (NRD) 239,4 pkt. (93,5 i 94,5 m), 3. Dietrich Kamp: (NRD) 227,9 pkt. (90 i 95,5 m), 4. Hans Schmid (Szwajcaria) 227,7 pkt. (91 i 94 m), 5. Henry Glass (NRD) 227,3 pkt (90,5 i 93,5 m).

Po dwóch konkursach liderem jest H. G. Aschenbach — 433,5 pkt. przed Schmidem — 450,5 pkt. i Steinerem 449,0 pkt.

Miejsca Polaków: 12. Pawlusiak — 427,5 pkt., 29. Krzysztofiak — 411,3 pkt., 49. Fortuna — 380,8 pkt., 72. Janik — 344,3 pkt.

Z. Majerczyk i J. Staszel najszybsi

Tradycyjny jedenasty Bieg Sylwestrowy o wielką nagrodę WKS Zakopane oraz redakcji „Przegląd Sportowy" i „Żołnierz Wolności" z powodu braku śniegu odbył się na specjalnie przygotowanej trasie na Kirach. Tym razem nie było niespodzianek. Zwyciężyli faworyci.

W biegu na 6 km zdecydowanie najlepszą była **Zofia Majerczyk** (LKS Poroniec) — 32,17. Wyprzedziła ona **Annę Pawlusiak** (BBTS) — 33,04 i **Helenę Zapotoczny** (LKS Poroniec) — 33,48.

Wymieniona trójka uzyskała ponad 2-minutową przewagę nad resztą zawodniczek.

Bieg na 12 km mężczyzn zakończył się zdecydowanym zwycięstwem **Jana Staszela** (Start Zakopane) — 54,45. Drugą lokatę zajął ubiegłoroczny zwycięzca Biegu Sylwestrowego **Józef Rysula** (SNPTT), który stracił 35 sek. do zwycięzcy. Trzeci na mecie był **Wawrzyniec Gąsienica** (SNPTT), w czasie 55,21.

Piłkarze Cracovii powitali Nowy Rok tradycyjnym treningiem

Zgodnie z wieloletnią tradycją, o którą toczą spory sympatycy piłkarzy Cracovii, odbył się wczoraj tradycyjny trening „noworoczny". Zabrakło do atrakcyjnej próby scenerii. Niestety tym razem zielona murawa towarzyszyła piłkarzom, którzy zjawili się na treningu w komplecie. Pierwszą próbę noworoczną piłkarzy Cracovii uznać należy za udaną; zwyciężył pierwszy zespół 2:0 (2:0), a bramki zdobyli **Piotrowski i Hefko** (najaktywniejszy piłkarz wczorajszego sparringu).

Przed spotkaniem prezes Rady Patronackiej — I sekretarz KD PZPR Śródmieście **Stefan Markiewicz** wraz z wiceprezesem d/s sportowych KS Cracovia **Maksymilianem Kołbą** złożyli zespołowi serdeczne życzenia, w których pierwszym było, aby zespół wykorzystał wszelkie możliwości i awansował do drugiej ligi.

W czasie wczorajszego spotkania wystąpił w pierwszym zespole Cracovii były zawodnik krakowskiej Wisły Lendzion — który zasili zespół „biało - czerwonych".

Dołączamy się do życzeń i czekamy, by nabrały realnych szans w 1974 r. (ap)

Glabisz i J. Bachleda zwyciężają

Przy pięknej słonecznej pogodzie w Kotle Gąsienicowym rozegrano pierwsze w tym sezonie ogólnopolskie zawody w narciarstwie alpejskim. Slalom specjalny kobiet wygrała **Elżbieta Glabisz** (SNPTT) — 84,5 wyprzedzając juniorkę **Elżbietę Kurkowiak** (Start) — 84,9 Trzecią była **Marta Piętoń** (AZS) — 87,8.

Wśród mężczyzn zwyciężył **Jan Bachleda** (SNPTT) — 93,6, 2. **Roman Dereziński** (AZS) — 96,3, 3. **Maciej Łukaszczyk** (WKS) i **Krzysztof Trześniak** (AZS) — z jednakowym czasem 98,1.

Konkurencji nie ukończył **Andrzej Bachleda**, który w pierwszym przejeździe wypadł z trasy.

Tajner najlepszy w Wiśle

Z udziałem ponad 40 skoczków zorganizowano tradycyjny noworoczny konkurs skoków na skoczni w Wiśle — Łabajowie. Bohaterem konkursu był junior Andrzej Szpak z goleszowskiej Olimpii, który skakał b. dynamicznie. W pierwszej serii uzyskał 59,5 m — lepiej od rekordu skoczni, ale miał podpórkę. — Szpak może stanowić silny punkt reprezentacji w Autrans (Francja), gdzie odbędą się mistrzostwa Europy juniorów.

Wśród seniorów zwyciężył Apoloniusz Tajner (ROW), mając skoki 56,5 i 52 m — 227,5 pkt. przed swym kuzynem Tadeuszem Tajnerem (Olimpia) 58 i 49 m — 225,3 pkt., Klimą (BBTS) 55,5 i 53,5 m — 224,9 pkt.

Ze zmiennym szczęściem grają nasi hokeiści

Polscy hokeiści stoczyli już trzy pojedynki w swym zaoceanicznym tournee. W pierwszym meczu — jak już podawaliśmy — Polacy zremisowali z Dinozaurami z Calgary 4:4. W rewanżowym pojedynku ten sam zespół akademicki z Calgary pokonał naszą reprezentację 6:3.

Trzecie spotkanie odbyło się w Edmonton. Reprezentacja Polski zremisowała po dobrej grze z „Alberta Golden Bears" 7:7 (4:2, 3:3, 0:2). Bramki dla naszej drużyny zdobyli: Jan Piecko i Leszek Tokarz po 2, Henryk Janiszewski, Robert Góralczyk i Jan Szeja.

Polacy mieli inicjatywę i zasłużyli na zwycięstwo. Dopiero w ostatnich minutach spotkania po serii rozpaczliwych kontrataków Oliver Steward i Jim Ofrim zdobyli dwie bramki, które uchroniły „Złote Niedźwiedzie" przed przegraną.

W kilku wierszach

◆ Podczas turnieju hokejowego juniorów, rozgrywanego w Leningradzie, reprezentacja Finlandii pokonała Kanadę 4:3 (2:1, 0:2, 2:0).

◆ W meczu koszykówki mężczyzn, rozegranym w Atenach reprezentacja Grecji pokonała Anglię 72:67 (39:37).

◆ Australijczyk Dent zakwalifikował się jako pierwszy do finału międzynarodowych mistrzostw Australii, rozgrywanych w Melbourne, zwyciężając swego rodaka Case'a 6:4, 6:1, 2:6, 6:2.

◆ Tenisiści Turcji zakwalifikowali się do następnej rundy o puchar Davisa, zwyciężając w Ankarze drużynę Luksemburga 5:0.

◆ Piłkarze Rosario Central zdobyli mistrzostwo Argentyny na rok 1973, remisując w ostatnim meczu z San Lorenzo 1:1.

◆ Podczas turnieju hokejowego o Puchar Świata rozgrywanego w Minneapolis reprezentacja Związku Radzieckiego pokonała Czechosłowację 5:2 (1:0, 1:1, 3:1).

◆ W międzypaństwowym meczu hokejowym, rozegranym w Oslo, Norwegia wygrała ze Szwajcarią 6:5 (3:1, 1:2, 2:2).

◆ Siatkarki łódzkiego Startu rozegrały drugą serię spotkań w zachodnioniemieckiej miejscowości Schwerte z zespołami Schwerter TS i Partizana Rijeka. Oba spotkania przyniosły łatwe zwycięstwa drużynie łódzkiej 3:0.

Z KRAJU i ze świata

K. Simonow w Warszawie

Warszawę odwiedził Konstanty Simonow, jeden z najwybitniejszych i najbardziej cenionych przez polskich czytelników pisarzy radzieckich. Twórczość tego prozaika, poety, dramaturga i publicysty jest dobrze znana w naszym kraju nie tylko z licznych przekładów ale również z filmów zrealizowanych na podstawie jego utworów.

Walki w Kambodży

Doniesienia z Kambodży świadczą, że siły wyzwoleńcze prowadzą aktywne działania bojowe w wielu ważnych rejonach kraju. Zacięte walki prowadzono w odległości 60 km na zachód od Phnom Penh w pobliżu 123 równoleżnika na drodze nr 4. Siły wyzwoleńcze prowadziły akcje zaczepne w kilku miejscach na wschodnim brzegu Mekongu, na wysokości Phnom Penh.

W lutym 1974 r. ogłoszenie nowej konstytucji SFRJ

Pierwsze miesiące 1974 r. będą w Jugosławii okresem intensywnej aktywności politycznej. M. in. w maju odbędzie się X Zjazd Związku Komunistów Jugosławii. 15 lutego przyszłego roku ma nastąpić ogłoszenie nowej konstytucji SFRJ — czwartej w Jugosławii w okresie powojennym. 15 marca 1974 r. mają być rozpisane wybory do zgromadzenia SFRJ, zaś 15 maja — ukonstytuuje się Zgromadzenie SFRJ.

Rozmowy Nixon—Kissinger

Prezydent Nixon rozpoczął w poniedziałek w San Clemente w stanie Kalifornia serię przewidzianych w tym tygodniu rozmów z sekretarzem stanu USA Henry Kissingerem na temat perspektyw postępu rozmów pokojowych dotyczących sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz ewentualności zniesienia embargo przez kraje arabskie na dostawy ropy naftowej do USA.

Sajgon narusza porozumienie

Dziennik „Quan Doi Nhan Dan" opublikował notę delegacji wojskowej TRR RWP w Międzynarodowej Komisji d/s Kontroli i Nadzoru z prośbą o niezwłoczne wysłanie przedstawiciela komisji do rejonów kontrolowanych przez TRR RWP, żeby zbadał skutki bombardowań przez samoloty administracji sajgońskiej okręgu Rang Rang w prowincji Bien Hoa. Nota informuje, że 17 grudnia okręg ten został poddany masowym bombardowaniom, w których wyniku powstały ogromne szkody materialne. Od 19 października był to już 19 nalot samolotów sajgońskich na ten okręg.

Prawie pół miliona bezrobotnych w NRF

W ostatnich dniach 1973 r. liczba bezrobotnych w NRF wzrosła do około 450 tys. W końcu listopada zarejestrowano jeszcze tylko 330 tys. bezrobotnych. Powszechnie oczekuje się, że w styczniu i lutym br. nastąpią liczne zwolnienia w kilku branżach przemysłowych — przede wszystkim w budownictwie.

Zawalił się most w Kolumbii

We wschodniej części Kolumbii zawalił się most podczas uroczystego jego otwarcia. Pięć osób poniosło śmierć, 20 jest zaginionych, być może utonęły, a 30 osób doznało obrażeń.

POGODA

NA MAPIE POGODY: Pogoda w Polsce Południowej kształtuje się w cyrkulacji wyżowej.

DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: przewiduje się: zachmurzenie duże, miejscami umiarkowane, rano mglisto i lokalnie możliwy opad drobnego śniegu lub zmarzniętej mżawki. Temperatura maksymalna dniem od —1 st. w rejonach górskich do +2 st. na pozostałym obszarze, minimalna nocą odpowiednio od —7 st. do —3 st., wysoko w Tatrach od —3 st. dniem do —8 nocą. Wiatry słabe, zmienne, wysoko w Tatrach umiarkowane, północno-zachodnie.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: zachmurzenie duże, okresami umiarkowane, temperatura bez zmian.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE o godz. 13 w kraju: Tarnów 1, Kraków 0, Nowy Sącz 0, Zakopane —3, Hala Gąsienicowa, Kasprowy Wierch —4, Szczecin 0, Koszalin 2, Gdańsk 3, Olsztyn 2, Białystok 1, Warszawa 1, Poznań 0, Zielona Góra 0, Wrocław —1, Łódź 0, Katowice 0, Lublin 0, Rzeszów 1, Przemyśl 0.

BIOMET INFORMUJE: Warunki biometeorologiczne korzystne.

WARUNKI DROGOWE: widzialność, szczególnie rano ograniczona przez mgły, drogi miejscami, zwłaszcza w rejonach górskich śliskie.

(ans)

1 3 4 5 6

Orędzia przywódców i szefów rządów

Trzeba wzmóc wysiłki na rzecz umocnienia pokoju

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ceausescu, przejdzie do historii jako rok wielkich sukcesów sił postępowych, demokratycznych i pokojowych. Konieczne jest, aby narody nadal zdecydowanie walczyły przeciwko imperialistycznej polityce siły, kolonializmu i neokolonializmu.

BELGRAD (PAP)

Prezydent Jugosławii, przewodniczący ZKJ **Josip Broz Tito** powiedział, że 1973 rok przyniósł znaczne sukcesy w dziele dalszego umacniania jedności wielonarodowego społeczeństwa jugosłowiańskiego. J. Broz Tito wezwał wszystkich komunistów w kraju, aby walczyli o umocnienie ZKJ, o realizację jego programu.

BERLIN (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa NRD **Willy Stoph** stwierdził w przemówieniu noworocznym, że miniony rok 1973 był dla jego kraju bardzo pomyślny. Historyczne znaczenie ma fakt, że NRD utrzymuje obecnie stosunki dyplomatyczne ze 100 państwami i zajmuje w ONZ należne jej miejsce, zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego.

Mimo pomyślnych tendencji na arenie międzynarodowej — trzeba jednak realnie patrzeć na skomplikowane warunki, w jakich prowadzona jest walka o pokój.

BONN (PAP)

Kanclerz NRF **Willy Brandt** podkreślił w przemówieniu noworocznym konieczność podejmowania w 1974 r. dalszych wysiłków na rzecz umocnienia pokoju. Stwierdził, że w 1973 r. pomyślnie przebiegała polityka normalizacji stosunków NRF z państwami socjalistycznymi Europy wschodniej. Wspomniawszy o zawartych układach z ZSRR, Polską, NRD i CSRS, kanclerz oświadczył, że obecne zadanie polega na wprowadzeniu w życie zamiarów sformułowanych w tych układach.

PARYŻ (PAP)

Prezydent **Georges Pompidou** zaapelował w przemówieniu noworocznym do swych rodaków o poparcie i współdziałanie w pokonywaniu oczekiwanych trudności. Prezydent wspomniał o coraz szybszym tempie inflacji, wzroście cen ropy naftowej i niebezpieczeństwie ograniczenia produkcji. Prezydent Francji stwierdził, że rok 1974 zapowiada się jako trudny i pełen niewiadomych.

Brawo Zawoja!

(Inf. wł.) Duży sukces w konkursie na najlepszą wieś letniskową pt. **„Jabłońscy zapraszają Matysiaków"** odniosła **Zawoja**, zdobywając jedno z pierwszych siedmiu miejsc w skali całego kraju. W konkursie na szczeblu wojewódzkim II miejsce zdobyło **Rytro**.

Poznaliśmy też laureatów konkursu na najlepszą kwaterę prywatną. III miejsce w skali ogólnokrajowej przyznano **Franciszkowi Wrońskiemu z Ciężkowic koło Tarnowa**. Wyróżnienie otrzymała **Janina Gaweł** z **Niedźwiedzia pow. Limanowa**. Wśród organizatorów stołówek prywatnych I miejsce w konkursie ogólnopolskim przypadło **Zofii Gonkiewicz i Helenie Kłodnickiej z Rytra**, a wyróżnienie — **Stanisławie Pająk z Zawoi**. Wyróżnienie uzyskał też **Klub Książki i Prasy w Sromowcach Niżnych** za prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej w sezonie letnim.

(ans)

„Kopernik" zgłoszony do „Oscara"

WARSZAWA (PAP)

Kinematografia polska zgłosiła do dorocznej nagrody Akademii i Sztuki i Wiedzy Filmowej w Hollywood, tzw. „Oscara", film fabularny *Ewy i Czesława Petelskich* **„Kopernik"** 19 lutego 1974 r. Akademia ogłosi tytuły 5 filmów zagranicznych, które kandydować będą do tej nagrody. Nagrody „Oscara" zostaną wręczone 2 kwietnia 1974 r. i będą przyznawane po raz 46.

Wyniki ankiety Harrisa

Co Amerykanie sądzą o stosunkach z ZSRR?

WASZYNGTON (PAP)

Amerykańska opinia publiczna wita z zadowoleniem złagodzenie napięcia w stosunkach między ZSRR i USA, a większość Amerykanów uważa, że w wyniku zmian w stosunkach między obu państwami większe są perspektywy utrzymania pokoju na świecie.

Jak wynika z ankiety przeprowadzonej przez Biuro Badania Opinii Publicznej Harrisa, której wyniki opublikował dziennik „Washington Post", 69 proc. Amerykanów jest zdania, iż Związek Radziecki i Stany Zjednoczone są w stanie osiągnąć długofalowe porozumienie, które pomogą utrzymać pokój. Na pytanie, czy ich zdaniem stosunki radziecko-amerykańskie poprawiły się, w porównaniu z okresem sprzed 5 lat, przeszło połowa zapytanych dała odpowiedź twierdzącą.

91 proc Amerykanów wypowiada się za tym, żeby ZSRR i USA przyczyniły się do uregulowania konfliktu bliskowschodniego. 75 proc uczestników ankiety oświadczyło, że powita z zadowoleniem układ między obu państwami o wzajemnym ograniczeniu liczebności wojsk w Europie środkowej i zachodniej. 72 proc. ankietowanych Amerykanów wypowiada się za rozszerzeniem handlu między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi Przeciwko wystąpiło 16 proc. uczestników ankiety.

Zamach Palestyńczyków na brytyjskiego syjonistę

LONDYN (PAP)

Znany brytyjski syjonista Joseph Sieff został ciężko ranny podczas zamachu dokonanego przez nieznanego sprawcę, który wtargnął do jego mieszkania. Sieff, liczący 68 lat, jest prezesem wielkiej sieci domów towarowych znanych pod firmą „Marks and Spencer". Jest on znany jako gorący rzecznik sprawy Izraela, a w r. 1965 został honorowym wiceprzewodniczącym federacji syjonistycznej W. Brytanii i Irlandii. Do zamachu przyznała się palestyńska organizacja Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny.

Innowacja na razie w Warszawie

Zamiast gotówką — płacimy czekami

(Inf. wł.). Od dzisiaj mieszkańcy Warszawy i województwa warszawskiego będą mogli regulować należności za towary i usługi — czekami. Staje się to możliwe dzięki wprowadzeniu przez PKO nowych rachunków tzw. oszczędnościowo-rozliczeniowych. Jak wynika z wywiadu udzielonego przez dyrektora naczelnego PKO **E. Walaszczyka** dla PAP — poza płatnościami za towary i usługi, **rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy służyć też będzie do regulowania należności za komorne, światło, gaz, telefon, prenumeraty, z tytułu spłaty kredytu, itp.** Na zlecenie właściciela rachunku wszystkie tego rodzaju rozliczenia przeprowadzać ma PKO.

Przyjęto, że „dolna granica" czeku wynosi **100 zł**, a „górna" — **10.000 zł.** Gdyby jednak i ta kwota okazała się za niska, na życzenie klienta Oddział PKO będzie mógł potwierdzić czeki, upoważniając w ten sposób właściciela rachunku do dysponowania wkładem do określonej, wyższej kwoty. W całym kraju, we wszystkich placówkach PKO i pocztowych właściciel rachunku będzie mógł podjąć przy pomocy czeku imiennego **3 tys. zł dziennie**, a ewentualnie większe sumy po potwierdzeniu czeków przez oddział PKO, prowadzący rachunek.

W Warszawie wytypowano około 250 placówek, które będą przyjmowały czeki w rozrachunku za towary i usługi. Do przyjmowania czeków zostały też zobowiązane niektóre sklepy i zakłady usługowe w Zakopanem, Krynicy i Jeleniej Górze (w sumie — 25). Jak wyjaśnił dyr. E. Walaszczyk, chodzi w tym przypadku o to, by posiadający rachunki mieszkańcy Warszawy w razie wyjazdu do tych rejonów (a tu spędza urlopy sporo warszawiaków), mogli rozliczać się czekami w sklepach.

Z wywiadu wynika też, że wystawianie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych będzie sukcesywnie rozszerzane na dalsze województwa. (s)

Wyprawa na najwyższy szczyt Afryki

(Inf. wł.) Alpiniści z Katowickiego Koła Klubu Wysokogórskiego, którzy mają już na swoim koncie wiele światowych wyczynów, m. in. zdobycie głównej grani Atlasu Centralnego — przygotowują kolejną wyprawę, której celem będzie osiągnięcie najwyższego pasma górskiego w Afryce — **Ruwenzori** (w Ugandzie). Pasmo to składa się z sześciu gniazd górskich, których szczyty przekraczają wysokość 5 tys. m. Nasi alpiniści mają zamiar zdobyć wszystkie gniazda, z niezdobytą dotąd główną granią Ruwenzori.

Wyprawa potrwa około 4 miesięcy a atak na najwyższy szczyt 8—10 tygodni. (s)

Zgon najstarszej mieszkanki Waszyngtonu

WASZYNGTON (PAP)

W Waszyngtonie zmarła w wieku 120 lat najstarsza mieszkanka tego miasta 120-letnia Emma Spriggs. Urodziła się ona w r. 1853 w rodzinie murzyńskich niewolników — handel niewolnikami został zakazany ustawowo dopiero w roku 1867. Całe swe życie przeżyła w Waszyngtonie.

Dziś w Genewie

Kolejne spotkanie wojskowych Izraela i Egiptu

KAIR (PAP)

Rozpoczynający się 2 stycznia 1974 r. w Genewie kolejny etap konferencji pokojowej w sprawie Bliskiego Wschodu, która obraduje na szczeblu grupy roboczej d/s wojskowych, powinien stać się etapem decydującym, gdyż przystąpi się na nim do dyskusji nad wielu konkretnymi i żywotnie ważnymi problemami — pisze w poniedziałek dziennik „Al Ahram".

Dziennik stwierdza, że podczas posiedzeń grupy roboczej strony uzgodniły, iż przedyskutują pięć zasad rozdzielenia wojsk, przy czym co do niektórych z nich osiągnięto już porozumienie. Postanowiono między innymi — stwierdza „Al Ahram" — że pojęcie „rozdzielenie wojsk" obejmuje wycofanie sił izraelskich z zachodniego brzegu Kanału Sueskiego, że odległość między siłami obu stron powinna wynosić około 30 km oraz że Kanał Sueski powinien znajdować się poza zasięgiem artylerii izraelskiej.

Dowódca Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie, **E. Siilasvuo**, rozmawiał we wtorek w Kairze z egipskim ministrem obrony, gen. **A. Ismailem**. Według doniesień agencji informacyjnych, tematem wymiany zdań były naruszenia zaprzestania ognia wzdłuż Kanału Sueskiego.

E. Siilasvuo udał się z Kairu do Tel - Awiwu

Egipt nie zgodzi się, żeby Izrael stosował taktykę zwłoki przy rozwiązywaniu kryzysu bliskowschodniego — oświadczył wicepremier i minister spraw wewnętrznych ARE, **Mamduh Salem.**

Wybory w Izraelu

Spadek popularności partii G. Meir

RZYM (PAP)

W Izraelu opublikowano tymczasowe wyniki wyborów do parlamentu które odbyły się w poniedziałek.

Według danych nieoficjalnych, Front Pracy (Maarakh) — obejmujący rządzącą Partię Pracy, kierowaną przez premiera GOLDĘ MEIR oraz ugrupowanie „socjalistyczne" (MAPAM) — uzyskał 41,9 proc. głosów, w stosunku do 46,22 proc. uzyskanych w poprzednich wyborach w 1969 r. Skrajnie prawicowe partie należące do bloku „Likud" uzyskały 27,1 proc. głosów wobec 25,98 proc. poprzednio.

✶

Tak więc żadna z partii nie uzyskała absolutnej większości, a więc tak jak poprzednio w Izraelu rządzić będzie koalicja. Jak wynika z tymczasowych danych, „Maarakh" dysponować będzie w parlamencie 50 do 52 mandatami, a „Likud" spodziewać się może co najmniej 37 mandatów, na 120 miejsc.

Agencje zachodnie tłumaczą spadek popularności partii Goldy Meir szokiem wywołanym przebiegiem ostatniego konfliku na Bliskim Wschodzie. Przewiduje się także, iż będą duże trudności z utworzeniem nowego rządu.

Partia Pracy kierowana przez G. Meir wysunęła program wyborczy, który pod pretekstem zagwarantowania „nowych dogodnych dla obrony granic" odrzuca w zasadzie uchwały ONZ w sprawie wycofania wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych ziem arabskich. G. Meir oświadczała wielokrotnie, że Tel Awiw nie zamierza się wycofać ze Wzgórz Golan i Szarm el-Szejk ani też zwrócić arabską część Jerozolimy i zgodzić się na linię graniczną z Jordanią sprzed 5 czerwca 1967 r.

Partie bloku „Likud" zajmowały pozycje jeszcze bardziej ekstremistyczne i ekspansjonistyczne. Opowiadały się za aneksją wszystkich okupowanych w roku 1967 terytoriów arabskich oraz przeciwko udziałowi Izraela w konferencji genewskiej.

Kryzys paliwowy

◆ Libia, Nigeria, Indonezja podwyższają cenę ropy

◆ Trzydniowy dzień pracy w W. Brytanii

KAIR (PAP)

Aby uniknąć zależności państw afrykańskich od zachodnich monopoli naftowych, Organizacja Jedności Afrykańskiej (OJA), powinna zbadać możliwości utworzenia własnego towarzystwa naftowego — z taką propozycją wystąpił sekretarz generalny OJA Ekangaki. Towarzystwo zajmowałoby się wszystkimi problemami związanymi ze sprowadzaniem ropy z krajów arabskich do państw afrykańskich.

(s) Oto dalsze doniesienia z naftowego frontu.

● *Libia zakomunikowała, że z dniem 1 stycznia 1974 r. sprzedawać będzie ropę naftową po cenie 18,76 dolara za baryłkę. Dekret w tej sprawie podpisał minister od spraw ropy naftowej, Izzetfin Al-Mabruk.*

● *Według doniesień z Lagos Nigeria podniosła o 77 proc. cenę ropy naftowej i żądać będzie obecnie 14,69 dolara za baryłkę. Cena taka ma obowiązywać w pierwszym kwartale br.*

● *Również Indonezja postanowiła z dniem 1 stycznia 1974 r. podnieść cenę produkowanej przez siebie ropy naftowej do 10,80 dolara USA za baryłkę (około 160 litrów). Oznacza to wzrost o 80 proc., bowiem dotychczas cena ropy wynosiła równe 6 dolarów USA. Indonezja produkuje obecnie 1,4 mln baryłek ropy naftowej na dobę i spodziewa się podwoić produkcję do roku 1976, przeszło 70 proc.*

● *Począwszy od poniedziałku zakłady pracy i placówki handlowe w Wielkiej Brytanii będą pracowały tylko trzy dni w tygodniu. Jako przyczynę podano oficjalnie niedobór paliw i innych źródeł energii. Krótszy tydzień roboczy pociąga za sobą zmniejszenie zarobków, zmniejszenie produkcji oraz wzrost bezrobocia.*

● *Angielskie towarzystwo lotnicze „British Airways" przyznało, że jego samoloty podczas lotów z USA posługują się paliwem bardziej wybuchowym ze względu na brak normalnej benzyny. Wiele samolotów zaopatruje się obecnie w amerykańskich portach lotniczych w paliwo o nazwie „JP-4", które — jak pisze londyński „Sunday Times" — stwarza 10-krotnie większe niebezpieczeństwo wybuchu w przypadku wystąpienia jakichś usterek podczas lotu czy przymusowego lądowania. „Sunday Times" informuje, że z paliwa takiego korzystają również samoloty innych zachodnich towarzystw lotniczych.*

SYLWESTROWA NOC

Z półek sklepów papierniczych w mgnieniu oka znikały kilometry kolorowej serpentyny, tysiące paczuszek confetti, bo każdą salę, każdy większy pokój zamieniono w pośpiechu w salę balową. Od dawna było wiadomo, że we wszystkich lokalach gastronomicznych karty wstępu zostały wykupione. Przyjemnie i wesoło bawiono się w popularnych lokalach jak „Watra" „Jędruś", „Morskie Oko" i innych (Dyrekcja ZZG obdarowała każdego ze swoich gości małym upominkiem), bawiono się przyjemnie także w domach wypoczynkowych, w których przebywają i górnicy i hutnicy — ludzie pracy z całego kraju. W schroniskach tatrzańskich zapełnionych zresztą po brzegi, turystyczna brać nie poprzestawała na tańcach — organizowano noworoczne spotkania przy watrach, rozpalanych na leśnych polanach przy przystrojonych jodłach i świerkach. W Dolinie Chochołowskiej razem z gośćmi przebywającymi w schronisku Nowy Rok powitał... niedźwiedź, który przerwał zimowy sen, opuścił swoją gawrę i „kręci się" od kilku dni w pobliżu schroniska.

Spokojny mieli dyżur ratownicy GOPR, również bez potrzeby interweniowania dyżurowali funkcjonariusze MO, strażacy, służba zdrowia. Jednym słowem sylwestrowa noc upłynęła w szampańskim nastroju, a jeśli czegoś brakowało, to tylko śniegu... (str.)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) zagadnięci przez nas balowicze, tak ocenia sylwestrowy wieczór kierownik restauracji **Franciszek Głubczyk.**

Równie przyjemny nastrój w sali teatralnej Huty im. Lenina. Bawi się tu ponad 800 ludzi — wyróżniający się pracownicy Kombinatu. Organizatorem balu jest Rada Zakładowa, zaś do tańca przygrywają dwie orkiestry. Grają non stop, więc tańczyć można do upadłego. O godzinie 24-tej przygasają światła, orkiestra daje tusz. Płyną życzenia Chwilę później głos zabiera dyrektor naczelny Kombinatu **Czesław Drożdż** dziękując pracownikom za ich dotychczasową pracę, życząc pomyślności w nowym 1974 roku.

Sylwestrowy nastrój w Klubie pod Gruszką. Bawią się dziennikarze, bawia zaproszeni goście. Jak zwykle tak i w tym roku do uroczych należała sylwestrowa noc w Klubie pod Jaszczurami. Wiadomo — młodość... Do szampańskich — zabawy u Wiślaków na Reymonta, w Domu Kultury, w Krzysztoforach...

Większość osób balowała. Nie wszyscy. Pracowały szpitale, czuwali lekarze pogotowia, na swoich stanowiskach pozostawali pracownicy elektrociepłowni, pogotowia elektrycznego, pracownicy MPK, straż pożarna, nie przerywali pracy hutnicy Kombinatu, przy centralach czuwały telefonistki.

Zaglądnęliśmy do elektrociepłowni w Łęgu. Na stanowiskach zastaliśmy 14 osób. *Praca przebiega spokojnie* — powiedział nam **Jan Majcher** dyżurny ruchu — *To cieszy. Jednak prawdę mówiąc wolałoby się spędzić tę noc z rodziną. Ale przecież ktoś musi pracować.*

Samotnie witał Nowy Rok **Jan Matoga** — kierowca MPK. O północy był właśnie na odlu Olsza. W autobusie ani żywej duszy. *Pocieszałem się tylko tym* — powiedział — *że przyszłą noc sylwestrową spędzę z rodziną. Średnio bowiem nam — kierowcom, w co trzeciego Sylwestra wypada dyżur.*

Wszystko się jednak kończy. Skończyły się więc też i bale i zabawy. O piątej, szóstej rano w pierwszy dzień Nowego Roku rozpoczęły się powroty do domów. Przetańczoną noc trzeba było odespać. Dziś znowu do pracy.

Pierwsza w 1974 r. obywatelka Wadowic

(Inf. wł.) W świetnych humorach w Beskidzie Niskim i Wysokim witano Nowy Rok. Bawiono się hucznie w lokalach gastronomicznych, domach kultury, świetlicach zakładowych. Byli jednak ludzie, którym w Nowy Rok przyszło pracować. Pod numerem telefonicznym 3665 w Wadowicach reporter zastał **Krystynę Gurdek** — dyżurną Stacji Pogotowia Ratunkowego.

„Sylwestra wraz z mężem spędziłam w świetlicy Zakładu Elementów Obrabiarkowych. W nowym 1974 roku mam jedno życzenie, aby mój 5-miesięczny syn Dariusz rósł jak na drożdżach". Lekarz dyżurny Szpitala Powiatowego w Wadowicach **Maciej Gołuchowski** poinformował nas, iż na oddziale położniczym na świat przyszła w 1974 r. jako pierwsza — o nieustalonym jeszcze imieniu córka rodziców **Alfredy i Henryka Graców.** (k-b)

Na Górze Marcina

Wesoło witali Nowy Rok tarnowianie. Bawiono się we wszystkich domach kultury, okazale wypadł bal w tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego. Serię udanych imprez sylwestrowych zorganizowano także w lokalach Tarnowskich Zakładów Gastronomicznych. Do rana bawiano się w wyremontowanej w ostatniej chwili restauracji „Podzamcze" na Górze Marcina a między uczestników zabawy w „Bristolu" rozlosowano prezenty — niespodzianki w postaci doskonałych wyrobów tamtejszej kuchni.

Nie wszyscy jednak spędzili noc sylwestrową na tańcach i zabawach. Na stanowiskach pracy witali Nowy Rok pracownicy „Azotów" i „Ponaru". Codzienną służbę pełnili kolejarze i służba zdrowia. W nastroju powszechnej wesołości wszystko jednak odbywało się na ogół bardzo spokojnie. W nielicznych przypadkach interweniowali funkcjonariusze MO, spokojną noc mieli strażacy. (tor)

Lamp domowych blaski i cienie

Najciemniej — mówi przysłowie — pod latarnią. Mało kto bowiem wie, że bardzo blisko Krakowa — bo w Wieliczce — znajduje się największa w kraju wytwórnia domowego sprzętu oświetleniowego. **Jest nią spółdzielnia pracy z ponad 20-letnią tradycją, nosząca nazwę „Elektrometal".** Zaczynamy zwiedzanie zakładu od wzorcowni. Zgromadzone w niej eksponaty stanowią przegląd wszystkich wyrobów spółdzielni — zarówno już wytwarzanych i tych, które wkrótce wejdą do produkcji. Są to lampy stołowe i gabinetowe w sześciu wersjach, wykonywane na wzór dawnych secesyjnych lamp naftowych. Prezes spółdzielni **Marian Włodarczyk** demonstruje lampę — na razie jeszcze prototyp — przy której odpowiednim pokrętłem reguluje się siłę światła, co jeszcze bardziej upodabnia ją do naftówki z epoki Łukasiewicza. Lampy te w ubiegłym roku na targach jesiennych w Poznaniu otrzymały srebrny medal w konkursie „tanie — ładne — poszukiwane", a w tym roku dyplom uznania za wysoką jakość i estetykę. Równie ciekawe są rozwiązania modnych obecnie kinkietów, czyli lamp ściennych do bocznego oświetlania mieszkań. Przeważa jednak rozmaitość żyrandoli o gustownej na ogół, nowoczesnej formie.

Warto zwrócić uwagę właśnie na formę, gdyż postęp na tym polu w sprzęcie oświetleniowym przez dłuższy czas był słabo odczuwalny. A przecież lampa czy żyrandol nie tylko zasila nasze mieszkanie w światło, lecz także stanowić powinna przyjemny dla oka element dekoracyjny. Od pewnego czasu jednak — przyznajmy — zauważa się pod tym względem coraz wyraźniejszą poprawę. Ma w tym spory udział właśnie spółdzielnia „Elektrometal" w Wieliczce. *Współpracujemy* — mówi prezes Włodarczyk — *ze znanymi, utalentowanymi plastykami p. JAMROZIKIEM i ORKUSZEM z Krakowa, którym zawdzięczamy niejeden ciekawy wzór. Mamy też własnych, zdolnych projektantów, a zarazem racjonalizatorów, jak główny twórca „naftówek" ALBIN MIELEC, STANISŁAW ZAŁUBSKI i CZESŁAW NOGIEĆ, którzy wnieśli wiele twórczych inwencji we wzbogacanie wzornictwa.* Jeszcze w zeszłym roku spółdzielnia miała kłopoty ze sprzedażą własnych wyrobów, natomiast na ostatnich Targach Jesiennych w Poznaniu przyjęła zamówienia na kwotę 44 milionów złotych. Potrzeby handlu były dwukrotnie większe, lecz „Elektrometal"

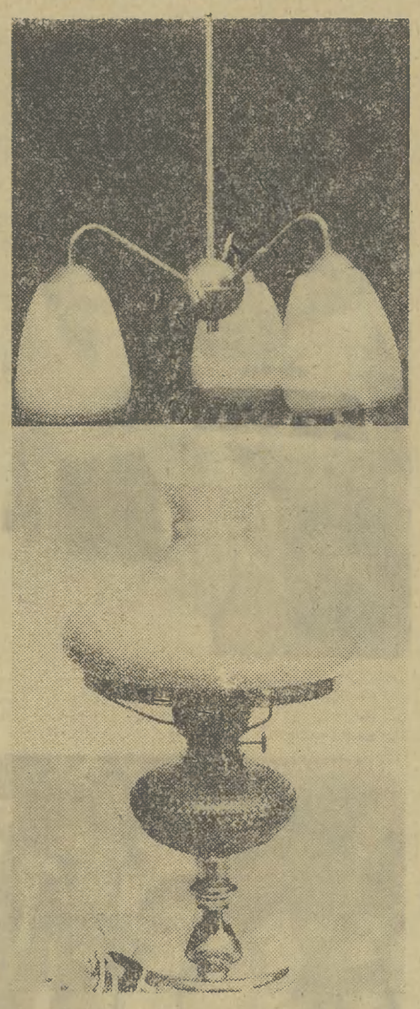

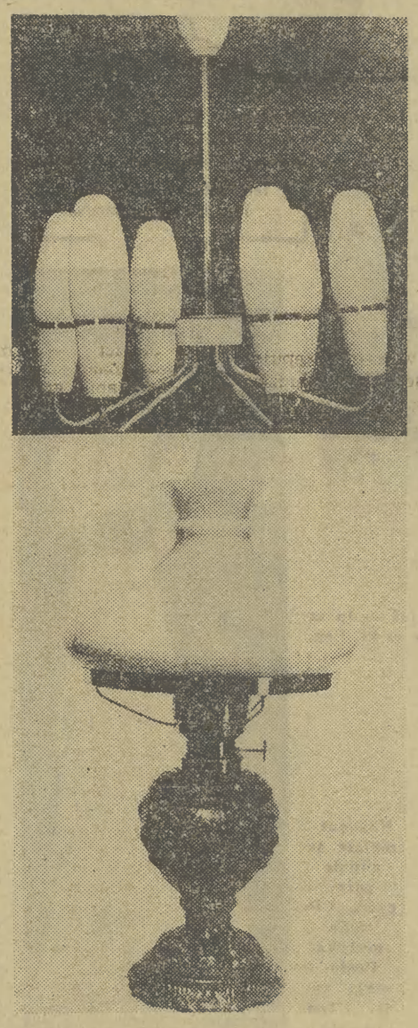

nie mógł im sprostać z powodu ograniczonych możliwości produkcyjnych zakładu. Zwłaszcza, że oprócz sprzętu oświetleniowego zakład ten wytwarza także turystyczne kuchenki elektryczne w ilości 40 tys. sztuk na eksport do Libii i Syjamu. Jest również jedynym w kraju producentem biurowych poduszek do nasycania tuszem stempli. **Niemniej „Elektrometal" przekaże w przyszłym roku do sklepów 120 tys. lamp stołowych i 100 tys. opraw oświetleniowych innego typu.**

Duży wzrost zapotrzebowania na te artykuły wiąże się niewątpliwie ze wzmożonym tempem budowy mieszkań. Budownictwo to wyznacza w pewnym sensie dalszy rozwój spółdzielni. Mieści się ona w przystosowanych do swoich potrzeb budynkach dawnej garbarni. Kierownictwo zakładu, przy niemałej pomocy Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy w Krakowie, czyni sporo, aby stworzyć znośne warunki pracy dla 450-osobowej załogi, w której przeważają kobiety. Zmodernizowany zostanie dział galwanizerni, lakierni, powstaną nowe magazyny i nastąpi wymiana części przestarzałych maszyn do obróbki metali.

Są to jednak potrzeby na dziś, a ściślej na „wczoraj". Generalnym, przyszłościowym rozwiązaniem może stać się dopiero inwestycja odtworzeniowa, czyli budowa nowego, współcześnie rozwiązanego zakładu. Rozpatruje się już taką koncepcję, w myśl której nowy zakład o koszcie ok. 35 mln zł potroi produkcję, której obecna wartość wynosi około 70 mln zł. Za nową inwestycją przemawia również to, że przed spółdzielnią otwierają się perspektywy eksportowe. Już w tym roku pierwsze partie lamp stołowych wysłane zostały do NRD, Węgier i Czechosłowacji a w przyszłym roku — do Związku Radzieckiego. Warto tu zaznaczyć, że sprzęt oświetleniowy z Wieliczki na ostatniej wystawie w Moskwie zyskał bardzo pochlebną opinię.

Liczy się wreszcie to, że spółdzielnia ma ustabilizowaną, związaną z zakładem załogę, wśród której wyróżniają się zdyscyplinowaniem i dobrą pracą m. in.: stolarz **Antoni Żylski,** pełniący również funkcję przewodniczącego Rady spółdzielni, kierownik działu konstrukcyjno-technologicznego inż. **Tadeusz Wojtas,** galwanizator **Franciszek Talaga,** montażystka lamp **Bronisława Grzywacz** i operatorka pras **Józefa Wierzbicka.**

Tekst: TADEUSZ STEC
Zdjęcia: OTTO LINK

SMOG nad HIMALAJAMI?

Z wyprawy w Himalaje powróciła ostatnio polsko-amerykańska ekspedycja. Tym razem jednak celem ekspedycji nie było zdobycie któregoś z 7- czy 8-tysięczników himalajskich, lecz badanie zanieczyszczeń tamtejszych lodowców... pyłami przemysłowymi. O szczegółach tej niecodziennej wyprawy rozmawiamy z jednym z jej uczestników — krakowianinem, prof. dr **KAZIMIERZEM GROTOWSKIM,** kierującym na co dzień Zakładem Elektroniki Fizycznej przy UJ.

Współczesny przemysł w coraz większym stopniu zanieczyszcza środowisko naturalne. To fakt bezsporny. Główne źródło zanieczyszczeń, to spalanie węgla i ropy naftowej, które to produkty zawierają szkodliwe dla zdrowia ludzkiego substancje (benzyna-ołów, węgiel-siarkę). Trzecim, głównym winowajcą jest przemysł chemiczny. Trujące pyły, gazy, ulatują z kominów fabrycznych, dostają się do górnych warstw atmosfery, skąd roznoszone są przez prądy powietrzne. Wraz z opadami atmosferycznymi pyły spadają z powrotem na ziemię.

Naukowcy znają lokalne zanieczyszczenia spowodowane przez działalność określonych zakładów, fabryk czy całych okręgów przemysłowych (wiadomo np., ile pyłów spada na Tokio czy Nowy Jork) i co jest źródłem tych skażeń, ale do tej pory nie udało się choćby w przybliżeniu ustalić globalnego zanieczyszczenia kuli ziemskiej. Miejscem najlepiej nadającym się do takich badań, gdzie w grę nie mogły wchodzić lokalne źródła zanieczyszczeń — okazały się właśnie Himalaje.

Skąd jednak polska wyprawa w Himalajach i to w towarzystwie Amerykanów? Otóż twórcą metody rozpoznawania zanieczyszczeń poprzez badanie lodowców jest Polak, doc. dr **ZBIGNIEW JAWOROWSKI** z Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CELOR) w Warszawie. Metoda to nadzwyczaj prosta i skuteczna. Lodowiec rodzi się w ten sposób, że co roku, po opadach śniegu, odkładaja się coraz to nowe warstwy. Ponieważ w Himalajach przez kilka miesięcy świeci ostre słońce, promienie topią śnieg i w ten sposób tworzy się warstwa nadtopionego lodu. Lodowiec — jeśli by go przekroić — przypomina po trosze tort.

I oto cała metoda — wystarczy dotrzeć do poszczególnych warstw lodowca, a uzyska się, z dokładnością do roku (!), informacje o stopniu jego zanieczyszczenia. *„Ta metoda* — mówi prof. K. Grotowski — *pozwoli określić czy skażenie środowiska naturalnego na świecie rośnie, czy też ewentualnie maleje. Doc. Z. Jaworowski swoją metodę wypracował już wcześniej, badając m. in. mikrolodowiec w Kotle Mięguszowieckim w Tatrach, a następnie lodowiec w Norwegii. Naukowe wyniki jego prac były publikowane w wielu krajach, wzbudzając wszędzie duże zainteresowanie. Z pracami tymi zapoznali się też Amerykanie i oto Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska wyraziła gotowość współuczestniczenia w polskiej wyprawie. Szybko dogadano się i tak doszło do wspólnej polsko-amerykańskiej ekspedycji w Himalaje, w której obok 7 Polaków uczestniczył wicedyrektor Agencji DONALD OAKLEY.*

„Do Katmandu (stolicy Nepalu) — wspomina prof. K. Grotowski — *dojechaliśmy naszym »jelczem«. Samochód na trasie liczącej 11 tys. km spisał się wręcz znakomicie. Nie mieliśmy żadnych awarii. Wieźliśmy ze sobą ok. 3 tony sprzętu alpinistycznego i laboratoryjnego oraz żywności. Polski sprzęt biwakowy, m. in. namioty z Legionowa, kurtki puchowe — robiły wszędzie furorę, znakomicie też zdały egzamin liofilizowane soki owocowe. Byliśmy dumni z tego, iż specajliści z różnych krajów uznali naszą wyprawę za najlepiej wyposażoną na tak trudną trasę.*

Do doliny **Lang Tang** cała grupa wraz ze sprzętem przerzucona została samolotami typu „Pilatus Porter". Są to małe samoloty — zabierają pół tony sprzętu lub sześciu ludzi, wyposażone jednak w bardzo mocne silniki, które pozwalają niemal na pionowe loty. Samoloty lądowały na wysokości 3,7 tys. metrów, wśród stada pasących się jaków. Po zaangażowaniu 80 tragarzy, wyprawa ruszyła w górę doliny. Na wysokości 4,5 tys. metrów, gdzie krzyżowały się trzy lodowce — założono bazę główną. Wokół strzelały w górę 7- i 8-tysięczne dziewicze szczyty Himalajów. Byli pierwszymi ludźmi na lodowcu Lang Tang. Stąd ruszyło kilka rekonesansowych wypraw, aby zbadać dokładnie teren. Trzeba było wybrać odpowiedni do badań lodowiec, ze szczeliną umożliwiającą dotarcie do jego poszczególnych warstw; ponieważ w dolinę ustawicznie schodziły lawiny, należało wyszukać teren możliwie najbezpieczniejszy. Na wysokości około 5300 metrów wytropiono idealny do badań wiszący lodowiec w kształcie półkola o średnicy ok. 500 metrów.

„Teraz czekały nas dni ciężkiej harówki — mówi prof. K. Grotowski. — *Najpierw do obozu przejściowego (na wysokości 5 tys. metrów), a potem do obozu na lodowcu, musieliśmy już na własnych plecach przetransportować cały sprzęt. A było tego niemało. Bo to i całe laboratorium badawcze, specjalne kanistry, promienniki, butle z butanem".*

Szczelina w lodowcu miała głębokość gdzieś około 30 metrów. Kopano w szczelinie stopnie lodowe i asekurując się liną, schodzono coraz niżej. Na czym polegała praca? Należało oczyścić poszczególne warstwy lodowca, a następnie pobrać lód do kanistrów. Kanistry przenoszono do namiotów, gdzie podłączono do nich specjalne filtry jonitowe (są to najnowocześniejsze i najlepsze filtry do oczyszczania wody). W namiotach stały cztery promienniki gazowe, które dawały temperaturę do 30 stopni! Lód topił się, woda ściekała do ustawionych na ziemi kanistrów. Wszystkie zanieczyszczenia osadzały się na filtrach. *„Te filtry* — oświadcza prof. K. Grotowski — *to najcenniejszy skarb wyprawy. Przywieźliśmy ich do kraju kilkadziesiąt. W czasie schodzenia do bazy, a potem Katmandu, mieliśmy je w szczególnej opiece, nie wolno było dopuścić do ich zamrożenia, a temperatury nocą spadały do minus 20 stopni! Teraz przez najbliższe kilka miesięcy szereg instytutów w kraju zajmie się przebadaniem filtrów, a wówczas będziemy mieli oficjalne wyniki".*

— Czy jednak już teraz, na podstawie pierwszych obserwacji, można pokusić się o wstępne wnioski?

— *W szczelinie lodowca Orlego — bo taką nadaliśmy mu nazwę — badaliśmy warstwy z ostatnich kilkudziesięciu lat. Stary lód jest absolutnie czysty, po stopieniu na filtrach nie ma żadnych osadów, może czasem trafi się ziarnko piasku czy resztki okruchów skalnych. Natomiast im wyżej, a więc młodsze warstwy — tym zanieczyszczenia rosną. I to poważnie. Można je stwierdzić już gołym okiem. Warstwy położone najwyżej są już mocno zanieczyszczone. DOWODZI TO, ŻE PYŁY ZNAD EUROPY, STANÓW ZJEDNOCZONYCH CZY JAPONII ZAWĘDROWAŁY AŻ TUTAJ! Pobraliśmy też do badań próbki z samego lodowca Lang Tang, które, jak przypuszczamy, mają kilkaset lat. Ten lód jest idealnie czysty".*

Wyprawa dostarczyła wiele cennego materiału. Teraz z niecierpliwością czekać będziemy na końcowe wyniki badań. Ale już teraz nasi uczeni myślą o zorganizowaniu kolejnej ekspedycji, tym razem na półkulę południową. Uzyskane bowiem do tej pory dane, pochodzą z obserwacji lodowców na półkuli północnej (Polska, Norwegia, Himalaje), gdzie zanieczyszczenie jest bez porównania większe, jak na południowej półkuli. W tej strefie leżą bowiem wszyscy wielcy potentaci przemysłowi, którzy solidarnie zatruwają nam środowisko.

ANDRZEJ STANOWSKI

TEATR

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Wyspiański: Wesele — 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Dostojewski: Biesy — 19.15, KAMERALNY (Bohaterów Stalingradu 21): Kreczmar: Hyde Park — 19.15, BAGATELA (Karmelicka 6): Wilde: Wachlarz lady Windermere — 19.30 OPERETKA (Lubicz 48): Hrabina Marica — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 2): Wagant: Co dostaniesz od Mikołaja? — 10 i 17.

KINA

APOLLO: Świadek koronny (wł. 18 lat) — 10, 12.30, Głos na sprzedaż (wł. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. KIJÓW: West side story (USA, 14 lat) — 16.30, 19.45. KULTURA: Cyrk straceńców (USA, 16 lat) — 18, 20.15. MASKOTKA: Jeśli dziś wtorek to jesteśmy w Belgii (ang. 14 lat) — 11, 13, 19.30, Serce to samotny myśliwy (USA, 16 lat) — 15.15, 17.30. MIKRO: Człowiek orkiestra (fr. 14 lat) — 16, 18, 20. MŁ. GWARDIA: Spartakus (USA, 16 lat) — 14.30, 18. SZTUKA: Sanatorium pod Klepsydrą (pol. 16 lat) — 10, 12.30, 15.30, 18, 20.30. UCIECHA: W pustyni i w puszczy (pol. cz. I i II 7 lat) — 15, 19. UGOREK: Wódz Seminolów (NRD 14 lat) — 17, 19. TĘCZA: Szaleniec z IV laboratorium (fr. 14 lat) — 17, 19. WANDA: Wilk morski (rum. 14 lat) — 10, 12, Kaprysy Marii (fr. 11 lat) — 16, 18, 20. WARSZAWA: W kręgu zła (fr. 16 lat) — 15.30, 18, 20.30. WISŁA: Dziewczyna z pistoletem (ang. 18 lat) — 11, 16, 18, Małżeństwo (fr. 16 lat) — 13, 20. WOLNOŚĆ: Klute (USA, 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. WRZOS: Shalako (ang. 14 lat) — 15.30, 18, 20.15. ZUCH: niecz. KDF ZWIĄZKOWIEC: Żandarm się żeni (fr. 11 lat) — 12, Mayerling (fr. 14 lat) — 15.30, 18, 20.15.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIT D. SALA: Nieszczęścia Alfreda (fr. 14 lat) — 16, 18, 20. ŚWIT M. SALA: John i Mary (USA, 16 lat) — 15, 17.15, 19.30. ŚWIATOWID D. SALA: W pustyni i w puszczy cz. I i II (pol. 7 lat) — 15, 19. ŚWIATOWID M. SALA: Hrabina z Hongkongu (ang. 14 lat) — 15.30, 17.45, 19.45. SFINKS: Ktoś za drzwiami (fr. 18 lat) — 16, 18, 20.

PROKOCIM — **Kolejarz:** Posag księżniczki Ralu (rum. 14 lat) — 18

WIELICZKA — **Górnik:** Morderca samotnych kobiet.

SKAWINA — **Junak:** Ziemia faraonów. **Hutnik:** Sto karabinów.

ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

WYSTAWY

WAWEL: Komnaty (12—18), Zbrojownia (12—16), SUKIENNICE (10—16), SZOLAYSKICH: pl. Szczepański 9 (10—16), CZARTORYSKICH: Jana 19 (niecz.), DOM MATEJKI: Floriańska 41 (10—16), NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (12—18), HISTORYCZNE: Jana 12 (11—18), Rynek Gł. 35 (11—18), Szpitalna 21 (9—15), Franciszkańska 4: Szopki (10—16). ARCHEOLOGICZNE: Poselska 3 (niecz.), PRZYRODNICZE: Sławkowska 17 (10—13), MUZEUM LENINA: Topolowa 5 (9—17), KTF: Boh. Stalingradu 13 (9—21), PAWILON WYSTAWOWY: pl. Szczepański 3 (11—18), PAŁAC SZTUKI: pl. Szczep. 4 (10—17). ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (11—19), PODZ. KOŚC. św. Wojciecha (9—15), MUZ. MŁ. POLSKI: Tetmajera 28 (11—14), KOPALNIA SOLI w Wieliczce (8—16), GALERIA KRZYSZTOFORY: Szczepańska 2 (11—18).

DYŻURY

CHIRURGICZNY: Kopernika 21. CHIRURGIA DZIEC.: Prądnicka 35. LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23. OKULISTYCZNY: Kopernika 38. NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3. UROLOGICZNY: Grzegórzecka 18.

INFORMACJA SŁ. ZDROWIA: 552-06, TELEFON ZAUFANIA: 377-55 (godz. 17—22), MŁODZ. TELEFON ZAUFANIA: 611-42 (15—17 z wyj. niedziel). INFORMACJA O USŁUGACH: 585-55, 228-56, PORADNIA d.s. wychowania seksualnego młodzieży 357-66 (godz. 15—17), TELEFON ZAUFANIA MO: 216-41.

POGOTOWIE

Siemiradzkiego 1, wypadki	tel. 09
zachorowania i przewozy	380-50
al. Pokoju	209-01, 205-77
Podgórze	625-50, 657-57
Nowa Huta	422-22, 417-70

APTEKI

Boh. Stalingradu 77 (tlen), Rakowicka 12, Batorego 1, Waryńskiego 24, Mogilska 16, pl. Boh. Getta 11 (tlen), Zakopiańska 69, N. Huta: Struga 36 (tlen), os. Na Stoku, paw. 1.

RADIO

PROGRAM I

5.00 Wiad. 5.05 Rozmait. roln. 5.30 Gimn. 5.50 Poradnik rolnika. 6.00 Wiad. 6.05 SOP radzi, pomaga. 6.10 Muz. 7.00 Sygnały dnia. 7.35 Dzień dobry kierowco. 8.00 Wiad. 8.05 U przyjaciół. 8.10 Muz. 8.35 Stefan Rachoń zaprasza. 9.00 Wiadomości. 9.05 Muz. 9.30 Moskwa z melodią i piosenką. 10.00 Wiad. — Co czyta kraj. 10.08 Non stop pol. mel. 10.30 „Na spotkanie dnia" — pow. 10.40 Apetyt wzrasta w miarę słuchania. 10.45 W rytmie bossa novy. 11.00 Muz. lud. 11.25 Refleksy. 11.30 Koncert. 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.20 Muz. 12.40 Koncert życzeń. 13.00 Muz. 13.15 Rolniczy kwadrans. 13.30 Muz. 14.00 Ze świata nauki i techniki. 14.05 Operetka, jej twórcy i wykonawcy. 14.30 Sport to zdrowie. 14.35 Z antologii pol. jazzu. 15.00 Wiad. 15.05 Listy z Polski. 15.10 Włoskie płyty. 15.35 Piosenki. 16.00 Wiad. — Tu druga zmiana. 16.10 Z polskiej fonoteki. 16.30 Aktualn. kult. 16.35 Muz. film. 17.00 Studio Mł.: Radiokurier. 17.20 Turniej pianistów. 17.40 Wspomnienia festiwali — piosenki radzieckiej. 18.00 Muz. i aktualn. 18.25 Dziennik muzyczny. 19.00 Wiad. 19.15 Gwiazdy pol. estrad. 19.45 Rytm, rynek, reklama. 20.00 Naukowcy rolnikom. 20.15 Fonoserwis. 20.50 Kronika sportowa. 21.00 Spory o wartości — dyskusja. 21.15 Mel. rozrywk. 21.30 Koncert chopinowski. 22.00 Wiad. 22.15 Karnawałowe rytmy. 22.30 Moto-sprawy. 22.45 Karnawałowe rytmy. 23.00 Wiad. 23.05 Korespondencja z zagr. 23.10 Jazz. 23.35 Kabaret piosenki. 24.00 Wiad. 0.05—3.00 Tr. z Wrocławia.

PROGRAM II

3.03 Muz. (Kr.). 3.30 Wiad. 3.35 Muz. (Kr.). 4.30 Wiad. 4.35 Dzień dobry pierwsza zmiana (Kr.). 5.00 Muz. 5.30 Wiad. 5.35 Posłuchaj i przemyśl. 5.45 Aud. dla wsi. 5.55 Agrochem informuje (Kr.). 6.10 Kalendarz radiowy. 6.15 25 lekcja jęz. ang. 6.30 Wiad. 6.35 Komentarz dnia. 6.50 Gimn. 7.00 Prog. pog. (Kr.). 7.01 Tr. z Rzeszowa. 7.30 Wiad. 7.35 Temat dla wszystkich. 7.45 Muz. 8.15 „Kopanie studni" — opow. J. Andermana (Kr.). 8.25 Prog. pog. (Kr.). 8.30 Wiad. 8.35 Studio Młodych: — My 74. 8.45 Bezpieczeństwo na jezdni. 9.00 „Sosna Grottgera" — fragm. 9.20 A. Borodin — Wielkie Trio na 2 skrzypiec i wiolonczelę. 9.40 „Armia Ludowa" — montaż dok. 10.00 Aud. o twórczości Ryszarda Kłysia. 10.30 Z estrad i scen operowych. 11.00 Muzyka operowa. 11.30 Wiad. 11.35 O wychowaniu. 11.40 „Lekarz przypomina". 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 Utwory skrzypcowe gra Robert Szreder. 12.20 Ze wsi i o wsi. 12.35 Karnawał w muzyce — Robert Schumann — cykl utworów fort. „Karnawał". 13.00 Muz. rozrywk. 13.30 Wiad. 13.35 „Nieuchwytne rady" — gawęda. 14.00 O zdrowie dla zdrowia. 14.15 Rep. lit. „W modrzewiowym domu". 14.35 Agencja muz. 15.00 Radioferie. 15.40 Zespół Olsztyńskiej Rozgł. PR. 16.00 „Słowo" — magazyn językowy. 16.15 Tr. z Rzeszowa. 17.00 Kwadrans akad. (Kr.). 17.15 Jazz. 17.30 W obronie kraju (Kr.). 17.45 Muz. Noworoczne życzenia (Kr.). 18.20 Dziennik krak. 18.30 Echa dnia. 18.40 Pod skrzydłami Hermesa — mag. handlu wewn. 19.00 Jazz. 19.15 12 lekcja jęz. franc. 19.30 Teatr „Wybieramy Premierę Roku 1973 Powrót na Itakę" — słuch. wg pow. Kazimierza Truchanowskiego. 21.00 Z twórcz. Haendla i Bacha. 21.30 Z kraju i ze świata. 21.50 Wiad. sport. 21.55 „Prywatna rozmowa" — słuch. 22.10 Chór PR. 22.30 OIRT Cykl: „Nauka w służbie pokoju". 22.50 Wiersze Seweryna Pollaka. 23.00 Międzynarodowa Trybuna Kompozyt. — Paryż 1973 r. 23.30 Wiad. 23.35 Korespondencja z zagr. 23.40 Z muzyki dawnej.

Na UKF 68.75 MHz — z Kr. lok.

16.15 „Co nam dokucza". 16.25 Piosenki. 16.50 Wirtuozi muz. rozrywkowej — Rahert Maxwell — harfa.

TELEWIZJA

PROGRAM I

9.00 Dla mł. widzów: Teleferie. 10.20 „Michał Strogow — kurier carski" — film bułg. (kol.). 12.05—12.45 Przerwa. 12.45 Technikum Roln. — fizyka lekcja 14. 13.25 Techn. Roln. — botanika lekcja 20. 13.55—14.40 Przerwa. 14.40 Politechnika — fizyka — kurs przygotowawczy. 15.15 Politechnika — Fizyka — kurs przygot. 15.45—16.10 Przerwa. 16.10 Program dnia. 16.15 Informacje, towary, propozycje. 16.30 Dziennik. (kol.). 16.40 III Tel. Festiwal Widowisk Lalkowych dla dzieci: Viteszval Nezval — „Ania Skrzatek i słomiany Hubert". 17.40 Losowanie Małego Lotka. 17.50 Sylwetki X Muzy. 18.15 Kronika (Kr.). 18.35 Przegląd polonijny. 19.20 Dobranoc (kol.). 19.30 Dziennik (kol.). 20.15 „Michał Strogow — kurier carski" — film bułg. (kol.). 22.00 „Kubańskie rytmy" (kol). 22.35 Dziennik (kol.). 22.50 Wiad. sport. 22.55 Program na czwartek.

PROGRAM II

16.45 Program dnia. 16.50 Przez lata i style. 17.20 Znaki czasu — progr. publicyst. 17.50 Liść Klonu — film ser. fr. (kol). 18.40 Jęz. franc. lekcja 13. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik (kol.). 20.15 Wariacje na lodzie — pr. rozrywk. TV ZSRR (kol.). 20.55 „Słowa i słówka" — pr. popularno-naukowy. 21.25 24 godziny (kol.). 21.35 Fakty mówią: „Proces Giordana Bruno". 22.35 Program na czwartek.

WYPADKI I KRAKSY

● **Spokojnie upłynął pierwszy dzień Nowego Roku na drogach województwa krakowskiego. Do godzin wieczornych nie zanotowano — poza kilkoma drobnymi kraksami — żadnych poważnych wypadków drogowych.**

● **Również w mieście Krakowie dzień należał do spokojnych. Jedyny wypadek zanotowano na ulicy Straszewskiego, gdzie samochód potrącił 76-letnią Halinę Olszewską, która doznała stłuczenia prawego obojczyka.**

● **Jak zwykle dużo pracy miało Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Siemiradzkiego, gdzie do godziny 22 udzielono pierwszej pomocy około 100 pacjentom.** (s)

Prasowe Zakłady Graficzne, Wielopole 1
Nr indeksu 35011 S-53

NASZE MIASTO

Niech nam rośnie — niech pięknieje

„szybkiego uporania się z problemem wody pitnej, rozwiązania skomplikowanego zagadnienia komunikacji masowej, jak najrychlejszego przystąpienia do budowy nowego centrum administracyjnego, budowy metra — dziesiątki takich i podobnych życzeń wpisali wczoraj do Księgi Życzeń Noworocznych mieszkańcy Krakowa. Wśród wielu życzeń dotyczących spraw wielkich znalazły się i bardziej zwyczajne, prostsze do realizacji: życzenia i prośby o większą ilość zieleni w mieście, bardziej funkcjonalne rozwiązania poszczególnych skrzyżowań, szybszą przebudowę ulicy Zakopiańskiej itp. Nie zapomnieli również krakowianie o życzeniach dla władz miejskich, życzeniach dobrej pracy, pomyślności, zdrowia. Wiele miłych telefonów jeszcze z gratulacjami z okazji wyborów a równocześnie serdecznymi słowami pomyślnej pracy dla miasta — otrzymał również w tym dniu prezydent Krakowa **Jerzy Pękala.**

Do tych wszystkich życzeń dołączamy się i my. Niech nam pięknieje Kraków, niech nam rośnie, niech rozkwita. Niech nam władza miejska rządzi jak najlepiej — ku pożytkowi wszystkich mieszkańców Krakowa.

W ubiegły poniedziałek w urzędzie miasta odbyło się uroczyste podsumowanie dorobku ostatniego roku. Podsumowania w obecności przewodniczącego Rady, II sekretarza KW PZPR **Andrzeja Czyża** dokonał prezydent Krakowa **Jerzy Pękala.** W czasie uroczystości serdecznie pożegnano odchodzącego na inne, odpowiedzialne stanowisko długoletniego pracownika rad narodowych, byłego sekretarza Prezydium RN m. Krakowa — **Kazimierza Lepiarczyka.** (w)

Impresje z wystawy «Starożytne Peru»...

...taki jest temat konkursu rysunkowego dla młodzieży, jaki ogłosiło Muzeum Archeologiczne. Wystawa czynna w gmachu przy ul. Poselskiej 3 w poniedziałki, piątki i soboty, godz. 10—14, wtorki i czwartki 14—18, a niedziele 11—14 winna stać się tematem przynajmniej jednego rysunku, kopii zabytku, modelu, lub kompozycji z wyobraźni. Format rysunku — nie mniejszy niż karta z bloku nr 1. Młodzież klas V—VIII i szkół średnich biorąca udział w konkursie winna podpisać zgłaszane prace, podać tytuł rysunku i krótki opis. Ekspozycja w Muzeum czynna jest do końca stycznia, termin zgłaszania prac — 20 stycznia 1974 r. Prace oceniać będzie jury, w skład którego wejdą między innymi przedstawiciele Ambasady Republiki Peru w Polsce. (ban)

Mała kronika zimowych ferii

Nie poprawia się nam pogoda w zimowe wakacje. Może Nowy Rok przyniesie śnieg i mróz? Nie czekając jednak na korzystną zmianę — zapraszamy na wakacyjne imprezy do Domów Kultury.

Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, ul. Grunwaldzka 5 — 2. I. godz. 10.00 — w czytelni i klubie gier gry, tańce i zabawy pod choinką, 3. I. godz. 16.00 - bal dla najmłodszych. Wystąpi kabaret „Drops" z programem „Kto to, co to?".

Młodzieżowy Dom Kultury, ul. Józefa 12 — 2. I. godz. 10.00 - kabaret „Drops". 11.00 - gry i zabawy „Czy Wam nie przyszło nigdy do głowy, że śnieg powinien być kolorowy?". 15.00 i 17.00 — „Hajducy kapitana Angela" film prod. rum. od 11 lat, 3. I. — 11.00 — gry i zabawy „Stary niedźwiedź mocno śpi", 15.00 i 17.00 - „Powrót rewolwerowca", film prod. USA od 14 lat,

Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8 — 2. I. godz. 11.00 — konkurs rysunkowy i film „Wśród bohaterów baśni radzieckich", 12.00 - „Ukryte skarby muzeów" — wycieczka do Skarbca Katedralnego, zbiórka przed wejściem do Katedry Wawelskiej. 17.00 - wielki bal noworoczny w sali klubowej, 3. I. godz. 11.00 - mała dyskoteka — gry i zabawy muzyczne, 12.00 - „Kraków w legendzie, baśni i anegdocie" - zbiórka ul. Jana 12.

Młodzieżowy Dom Kultury, ul. Czackiego 11 — 2. I. godz. 11.00 - film „Podziemny front", 16.00 — pani Hala opowiada o złotorogim baranku, konkursy z nagrodami, 3. I. godz. 11.00 - godzina filmów przyrodniczych - „Pamiętaj o ptakach, zima jest zła", 16.00 — choinka noworoczna dla dzieci podopiecznych PKPS.

1973 | 1974

Manicure, pedicure, fantazja na głowie. Że czekało się przy tym pod „garnkami" po kilka godzin — to sprawa inna. Ale czegóż nie zrobi kobieta, by piękniejszą być od przyjaciółki...

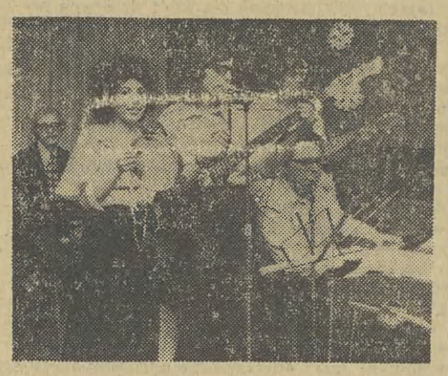

A orkiestra ino-ino, a orkiestra rżnie! Bo przy tej orkiestrze goście bawią się wesoło. Czy to męska, czy to żeńska, czy to jaka jest — byle tylko rżnęła fest a fest! W „Kryształowej"!

...walc hutniczy im dodał odwagi! I tłum sza lał, hutniczy walc cud ten wyprawił, a wszyscy tańczyli go tak!

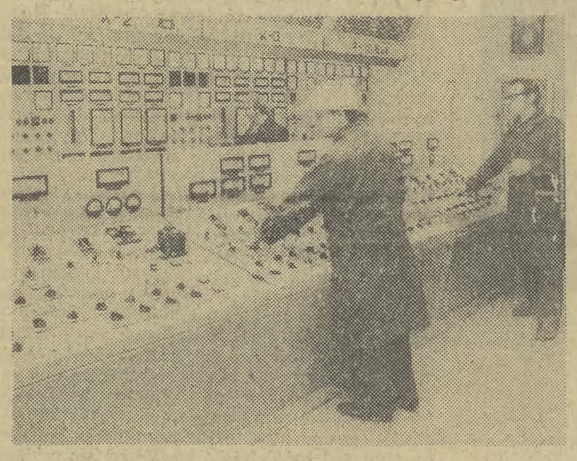

Orkiestra stop! „Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś — to są zwyczajne dzieje". Tak było w tę sylwestrową noc w EC Łęg.

I ten ostatni walc pozwolił mi Ciebie poznać...

Najsmutniejsze są chwile pożegnań. Cichnie muzyka. Pustoszeją sale. Ten bal, ta noc zostaną w naszej pamięci.

Sylwestrowy krakowski coctail przyrządzili: WACŁAW KLAG i WŁADYSŁAW PENAR oraz ANDRZEJ HECZKO (za kierownicą służbowej „wołgi")

— Ty nigdy nie lubiłeś moich obowiązków z przelatującymi kaczkami

ŚMIEJMY SIĘ PO ANGLOSASKU

— Szkoda, że nie byłeś dla niego bardziej stanowczy gdy był szczeniakiem

— Czajkowski chyba nigdy nie oglądał ich poza wodą

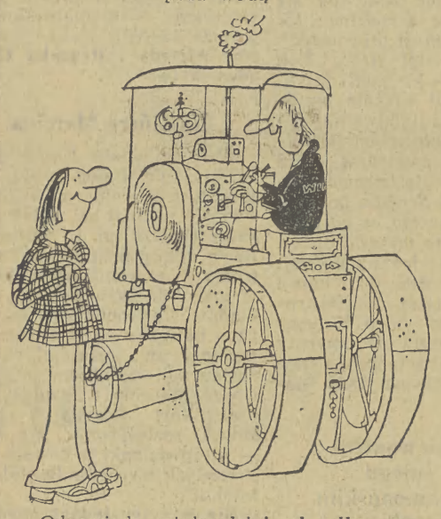

— Odpowiada mi bardziej od rolls royca i nie ma kłopotu z parkowaniem

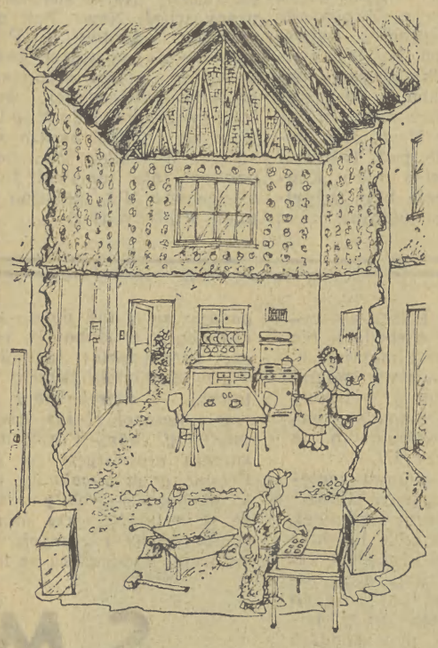

— Nareszcie udało mi się znaleźć idealne warunki do odtwarzania muzyki z płyt stereofonicznych

Wiem, że mi nie uwierzycie, ale gubernator stanu Georgia, Lester Maddox, w odpowiedzi na krytykę pod adresem reformy więziennictwa w tym stanie, powiedział niedawno dziennikarzom: „Robimy, co możemy, ale jeśli mamy robić coś więcej, musimy dostawać więźniów w lepszym gatunku".

A więc raz jeszcze gubernator Maddox trafił w sedno. Podczas gdy specjaliści od spraw więziennictwa, socjologowie, psychologowie kłócili się między sobą na temat sposobów rehabilitacji przestępców — gubernator Maddox wystąpił z najprostszym i prawdopodobnie najrozsądniejszym rozwiązaniem.

Od lat wiadomo, że do więzień kieruje się najgorszy gatunek ludzi; niektórzy z nich nie mają wykształcenia, inni są niezrównoważeni, a jeszcze inni — antyspołeczni.

Nie uczyniono natomiast żadnych starań, by przyciągnąć do więzień osoby na wyższym poziomie, które nie tylko podniosłyby wartość naszych programów rehabilitacyjnych, ale doprowadziłyby również do tego, że społeczeństwo zaczęłoby traktować więźniów z szacunkiem na jaki zasługują. Już zbyt długo wyznawaliśmy pogląd, że więzień to po prostu więzień, a kryteria stosowane wobec skazanych przestępców tak się zdewaluowały że każdego prawie można by osadzić w celi więziennej bez sprawdzenia jego rzeczywistych kwalifikacji.

ULEPSZAMY WIĘZIENIA

Jeśli więc mamy mieć nadzieję na rehabilitację więźniów, to musimy zdecydowanie zmienić nasz sposób postępowania. Przede wszystkim trzeba będzie zorganizować rekrutację przyszłych więźniów w szkołach średnich i na uniwersytetach. Trzeba to oczywiście powiązać z podwyżką ich płac, gdyż pobyt w więzieniu musi się więźniom opłacać.

Należy też wprowadzić testy na inteligencję, by wyeliminować osoby nie nadające się do więzienia. Następnie trzeba będzie podjąć rozmowy osobiste z przyszłymi skazańcami dla sprawdzenia, czy nadają się oni w ogóle do rehabilitacji. Jeśli okaże się, że taki delikwent jest ni w pięć ni w dziewięć — kierownictwo więzień musi mieć prawo do odrzucenia jego kandydatury. Prócz testów i rozmów osobistych komisja kwalifikacyjna powinna żądać od kandydatów zaświadczeń o ich wysokim poziomie moralnym.

Jeśli chodzi o więzienia federalne, to trzeba każdemu kongresmanowi i każdemu senatorowi przyznać prawo do protegowania dwóch więźniów; tak samo, jak przysługuje im podobne prawo rekomendacji kandydatów do wyższych uczelni wojskowych w West Point i Annapolis.

Co się zaś tyczy więzień stanowych, gubernator stanu powinien dobierać takich pensjonariuszy, którzy jego zdaniem nadają się najbardziej.

Po złożeniu podania, po egzaminie testowym, po rozmowie osobistej i po napisaniu wypracowania na temat: „Dlaczego będę dobrym więźniem" — kandydat zostanie odesłany do domu. Tam otrzyma zawiadomienie Federalnego Biura Śledczego, czy będzie przyjęty do więzienia. Jeśli nie, może aplikować ponownie, ale dopiero po obrabowaniu następnego banku.

Wielu ludzi uważa, że jeśli będziemy tacy wybredni, to okaże się, iż żądamy zbyt wiele od naszych więźniów. Ale przecież łożą na nich podatnicy, którzy za swoje pieniądze powinni mieć prawo do więźniów w najlepszym gatunku.

Jestem przekonany że gubernator Maddox będzie wyśmiany za swój pomysł reformy więziennictwa, ale on pierwszy zwrócił uwagę na to co jest złe w naszym systemie penitencjarnym: za mało skoncentrowaliśmy się na podnoszeniu poziomu ludzi, których przyjmujemy do więzień.

Każdy, kto kiedykolwiek zwiedził jakieś więzienie amerykańskie, wie, że Maddox ma rację. Przez długie lata krzywdziliśmy naszych więźniów, więc nic dziwnego, że są gorsi, niż byśmy sobie życzyli.

Tylko przez zaostrzenie kryteriów przyjmowania przestępców, płacąc im przyzwoite gaże, zdobędziemy więźniów na takim poziomie, żebyśmy wszyscy, wraz z gubernatorem Maddoxem, mogli być z nich dumni.

ART BUCHWALD

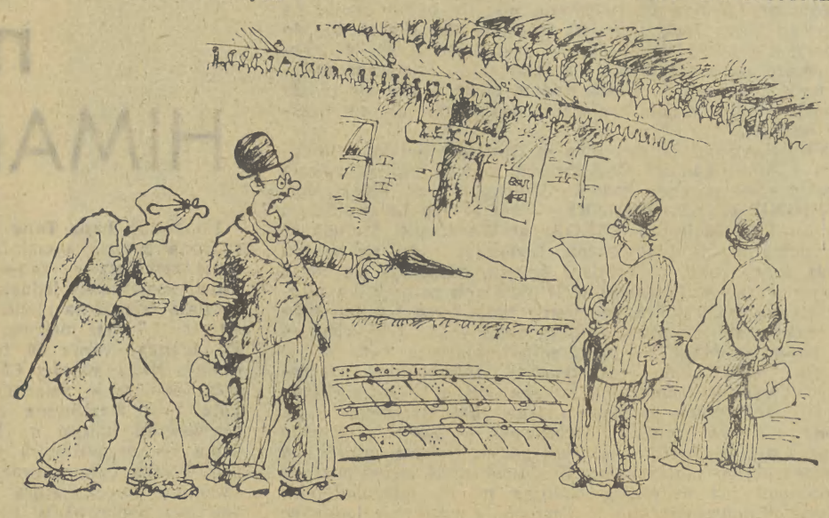

— To ten potrącił mnie wczoraj tatusiu!

RYSUNKI: „Punch"

Brunon Rajca — Rajcujemy na A-B (w środy)

„...chwała na wysokości..."

Nad szklanką herbaty w kawiarni „Literacka" siedzi zamyślona staruszka. Nagle za jej plecami trzech malców wykrzykuje: „moc truchleje". Niewiasta jest speszona, zdziwiona i chyba rzeczywiście truchleje. Malcy wyciągają ręce... Niezręczna sytuacja: odmówić czy nie odmówić? Kobieta — dla świętego spokoju — otwiera torebkę...

Tramwaj linii numer 4. Godzina 22. Na tylnym pomoście młodzieniec, trzymając w ręku ni to szopkę, ni to pudło - pochrypuje tenorem „chwała na wysokości". Kolędnik wygląda na dwanaście, trzynaście lat. Ma sporo krzepy więc wrzeszczy przeciskając się przez tłoczny tramwaj: „chwała na wysokości". Każdy — solidarnie — wręcza mu grosiki. Tymczasem ktoś niespodziewanie odzywa się: „to żebranina, to niemoralne". Ktoś nie wie, że się naraża. Niemal cały tramwaj — z wrodzonym Polakom temperamentem — bierze w obronę biednego młodzieńca. Ludzie na ktosia patrzą z oburzeniem i pogardą.

Kolędników można więc spotkać wszędzie — w tramwajach, kawiarniach, restauracjach. Nawet u „fryzjera damskiego".

Kilkanaście pań i panienek siedzi pod hełmami, gdzie „włos dojrzewa". Kobiety są nieco roznegliżowane. Mówią oczywiście źle o złych mężach i dobrze o zawsze dobrych dzieciach. I oto w drzwiach staje trzech chłoptasiów owiniętych w białe prześcieradła i zaśpiewuje: „...porodziła syna".

Nie mam nic przeciwko pięknym tradycjom ludowych kolędników. Nawet więcej — myślę, że te dobre, ładne tradycje krakowskie trzeba kultywować. Kolorowe, barwne orszaki kolędników dodają — w okresie świątecznym — uroku i ulicy i miastu. Należy żałować, że tak mało rozgłosu i reklamy nadano inicjatywie redaktora Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia — Piotra Płatka, który przyprowadził na Rynek Główny prawdziwych kolędników z podkrakowskich wsi. Mieliśmy okazję usłyszeć wiele mało znanych pastorałek. Impreza Piotra Płatka powinna, jak sądzę, wejść na stałe do kulturalnego kalendarza Krakowa.

Niestety, to co obserwujemy ostatnio, nie ma nic wspólnego z kolędą. Młodzi chłopcy montują koszmarne szopeczki i łażą od knajpy do knajpy. Tanim kosztem — grając na ludzkich uczuciach — zarabiają czasami niegorszy grosz.

Miałem okazję rozmawiać z takim jednym smarkaczem. Mówił mi, że zna tylko trzy strofki jednej kolędy. Musi jednak chodzić (użył słowa „po prośbie"), bo mu tatuś każe. Tymczasem tatuś siedzi w innej restauracji nad kuflem piwska i czeka na utarg dziecka, by zamówić gorzałę.

Te dzieciaki-kolędnicy nie zarabiają na życie. Malcy-żebracy gromadzą pieniądze na papierosy, wino i rozpustę starszych.

Nie oni są jednak winni, ale wyłącznie — MY. My, to znaczy ci, którzy ich tolerujemy. Tolerują ich kelnerzy, personel lokali. Tolerują ich ludzie otwierający pospiesznie portmonetki i portfele.

Młodociani kolędnicy są uczniami różnych szkół. Nie wiem więc czy nie powinny tym się zająć i komitety rodzicielskie. Także harcerstwo mogłoby tu mieć pole do popisu. Młodzi niech śpiewają tam, gdzie mogą śpiewać bez żebractwa.

P.S. Noworoczne orędzie zamieściło „Życie Literackie" w którym czytam: „Gdzie jak gdzie, ale właśnie w sferze pisania można skracać RAJCOWANIE, maruderstwo, na rzecz najwłaściwszego wyboru tematów".

Nie dosyć, że macierzysta redakcja nagminnie skraca mi teksty to jeszcze Redaktor Machejek występuje przeciwko mojemu rajcowaniu.

RAJCA

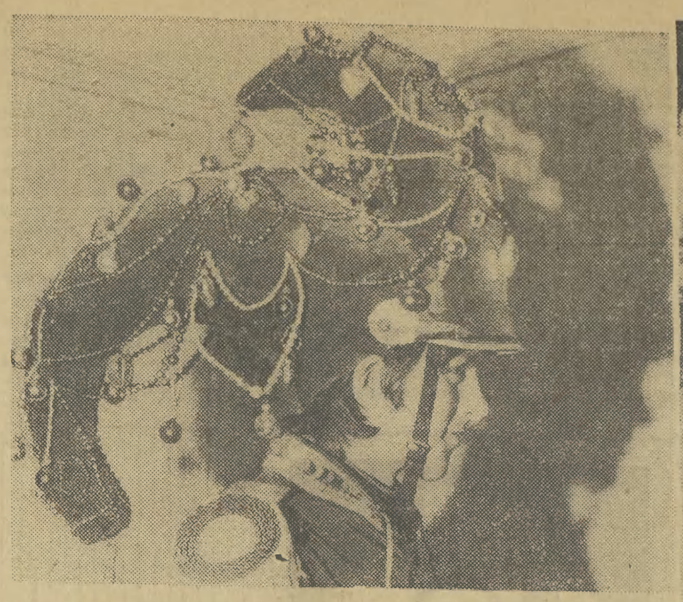

OD ŚRODY DO ŚRODY

● W ostatecznym rachunku wszystko dobre, co potrafimy dodać do naszych życiorysów w nadchodzącym roku, wyniknie w prostej linii z osiągnięć, które wpiszemy do zbiorowej biografii narodu. **(TRYBUNA LUDU)**

● Jeżeli w przemówieniu I sekretarza podkreśla się z naciskiem, że bezpartyjni stanowią większość społeczeństwa... że zadaniem partii jest stałe umacnianie więzi z bezpartyjnymi — to oznacza, iż nikt w Polsce nie jest odkomenderowany do drugiego szeregu, nie może być równych i „równiejszych"; wspólnota celów narodu wymaga pełnoprawności wszystkich obywateli, a różnice mogą istnieć tylko w sferze obowiązków — wyższych dla członków partii. **(W. Giełżyński — POLITYKA)**

● Na świecie znajdzie się wielu ludzi (może nawet kilka milionów), którzy starym zwyczajem wszystko złe, co im się przydarzy w 1974 roku, będą zapisywali na rachunek komety Kohoutka. Choć nauka rozwija się dziś w zawrotnym tempie, mądrość za nią nie nadąża. **(prof. W. Zonn — KULTURA)**

NR MYŚLI TYGODNIA (19 — 30 XII 73 r.) 1(42)

PRZYSZLIŚMY Z KOLĘDĄ

Fot. BOGUMIŁ OPIOŁA

„...idziemy znów po kolędzie niech wam za przykro nie będzie!"

Kolędniki — herody — gwiżdże. Pastorałki i okolędowania. Gwiazda i turoń. Wreszcie szopki, te zupełnie proste i wyszukanie misterne, którymi słynie Kraków. Maski i bogato zdobione przybrania. Dodać do tego bohaterów — szopkowe figury: śmierć, Heroda, diabła i anioła, pasterzy. Nie zawadzi też Twardowski, Madziar, Mazur i Góral (każdy region coś tu własnego dorzuci) i barwne kolędowe widowisko gotowe.

Dzisiaj kolędują na naszych szpaltach przebierańcy z Bibic, Murowni, Białego Kościoła, Bębła i Zabawy. W pierwszych czterech wsiach położonych na zachód od Krakowa popularna jest tzw. przebieranka z Herodem. Tutaj też w szopkowym misterium dyskurs wiodą Ułan i Turek. Do ostatniej — Zabawy dotarła pastorałka góralska z jej charakterystycznymi cechami.

W zwyczajach szopkowych kolędowań mocno tkwią noworoczne winszowania. Niech je wszystkie naszym czytelnikom wypowie ludowy poeta z Bukowiny — Józef Pitorak.

Na sczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
Sypnem po wos owsa ziorkiem,
Niek ze ziorka rośnie miarka,
Z nadchodzącym rokiem.
Zebyście mieli chleba — kielo wom trzeba,
Zebyście mieli cieleicek, jako w lesie jedlicek,
Zebyście mieli owiecek jako w kopcu mrowicek,
Zebyście mieli wołków, kielo w płocie kołków.
Zeby były konie zbrojne,
Zeby były krowy dojne,
Zeby rosły hrube kłosy,
Zeby nikt nie chodził bosy.
Zebyście chowali dzieciątka, cielątka i prosiątka,
Zebyście byli weseli, jako w niebie janieli.
Zeby na stroj było piykny,
I na kwiaciastą spódnice,
Na cuzecke, na serdocek,
I na portki w parzenice.
Niek korole zdobio syje,
Kapeluse orle pióra,
Niek pohody nie zasłoni wtej kiedy jo trza

Zodno chmura.
Co by sie juz przenigdy cłowiek nie boł cieka,
Niekze sie i moje kufisko ślebodnie wysceko.
A źryć jej dajem to niek krzycy.
Hej, wy wielcy dyplomaci,
urzędnicy, rzemieślnicy, wielcy, mali i uconi,
pracownicy i rolnicy,
Syćkiem zyce wom po społu narodowego honoru.
Rządzącym sprawiedliwości,
Ospałym gorliwości,
Gorliwym — rozsądku,
A rozsądnym — porządku,
Porządnym — nagrodzenio,
Nagrodzonym — uciesenio,
Uciesonym — radości,
Uradowanym — wesołości,
Wesołym — opanowanio,
A opanowanym — usanowanio.
Poetom natchnienio,
Natchnionym — wytchnienio.
Pijokom wstrzemięźliwości,
Tchórzom — męstwa,
Walczącym zwycięstwa.
Mężatkom prohibicji,
A pannom ambicji.
A sportowcom siły,
do kozdej zyły,
Zeby dzieci
Bogatych ojców miały.

JÓZEF PITORAK

SPORTOWY BILANS ROKU

Najpierw Janusz Kierzkowski na torze w San Sebastian w pięknym stylu pokonał swoich konkurentów z całego świata w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego. Złoty medal Kilka dni później kolejna sensacja — drużyna polskich szosowców nie daje szans rywalom na mistrzostwach świata w Barcelonie. Znów złoto. Wreszcie Ryszard Szurkowski daje wspaniały popis jazdy w wyścigu indywidualnym. Jego fantastyczny finisz i zwycięstwo przejdą do historii tej dyscypliny. Na drugim miejscu znalazł się Stanisław Szozda.

Potem radości było coraz więcej. Mistrzostwa świata na żużlu — złoty medal. Mistrzostwa świata w zapasach w stylu klasycznym — cały worek medali dla Polaków I Wembley...

Wszystko to działo się już właściwie jesienią, którą to porę roku trzeba uznać za wybitnie szczęśliwą dla polskiego sportu Bo kilka miesięcy wcześniej przeżywaliśmy sporo niepowodzeń, i to w tych dyscyplinach, które dotąd dostarczały nam wielu sukcesów.

Klęski potentatów

Rok poolimpijski stanowi zwykle okazję do przetasowań reprezentacji, jej odmłodzenia, szukania rezerw. Tak robi się we wszystkich państwach, które liczą się w sporcie kwalifikowanym. Nasi trenerzy zawsze dość kurczowo trzymali się sprawdzonych asów, którzy jednak w miarę trwania kariery coraz częściej myślą o wygodnej rencie sportowej niż prawdziwej walce. Stąd obserwujemy dużą przepaść między poziomem ścisłej czołówki i zaplecza w wielu dyscyplinach sportu, stąd występujące co kilka lat kryzysy. Tak było i w tym roku.

Zacznijmy od podnoszenia ciężarów, naszej koronnej do niedawna dyscypliny. W Monachium było jeszcze nie najgorzej, ale po wycofaniu się Baszanowskiego, Trębickiego i Nowaka powstała w reprezentacji luka, której młodzi zawodnicy nie potrafili uzupełnić. Efekt był taki, że na czerwcowych mistrzostwach Europy w Madrycie zdobyliśmy zaledwie jeden medal brązowy, a kilka miesięcy później na mistrzostwach świata w Hawanie — trzy medale brązowe. W klasyfikacji drużynowej spadliśmy na V miejsce, a więc nawet poniżej poziomu sprzed lat 15.

W tym samym mniej więcej czasie odbyły się mistrzostwa Europy w boksie, drugiej tradycyjnie silniej dyscyplinie naszego sportu. I znów rozczarowanie. Nasi reprezentanci przywieźli wprawdzie z Belgradu 3 srebrne i 2 brązowe medale, ale był to pierwszy wypadek od wielu, wielu lat, że polski bokser nie zdobył mistrzowskiego tytułu. Jeśli dodać do tego wcześniejszą klęskę w meczu z Jugosławią, będziemy mieli obraz sytuacji w boksie.

Nasz trzeci tradycyjny atut — szermierka. Na mistrzostwach świata w Goeteborgu zdołaliśmy wywalczyć zaledwie jeden brązowy medal w florecie drużynowym i miejsce w finale indywidualnym (Pawłowski). W stosunku do pięknych wyników szermierzy z Monachium była to prawdziwa klęska.

Czarę goryczy przelali przedstawiciele „królowej" sportu Obie drużyny (męska i żeńska) po raz pierwszy nie zakwalifikowały się do finałów Pucharu Europy. Nie zanotowaliśmy również wybitnych wyników indywidualnych na poziomie światowym z wyjątkiem Szewińskiej, Joachimowskiego i Malinowskiego.

Tak więc obraz pierwszej połowy sezonu był nad wyraz smutny. Ponosiliśmy porażki jedna za drugą, pesymiści zaczęli już mówić o generalnym spadku prestiżu polskiego sportu na arenie międzynarodowej

A wtedy przyszła jesień.

Złota jesień

O sukcesach kolarzy na mistrzostwach świata w Hiszpanii już wspominałem na początku. Trzy złote i jeden srebrny medal wywalczone przez torowców i szosowców to sukces dotąd niespotykany w światowym kolarstwie. A przecież kilka miesięcy przedtem wygraliśmy generalnie Wyścig Pokoju (indywidualnie, po raz trzeci, Szurkowski i drużynowo), nasi reprezentanci zwyciężali w szeregu wielkich imprez. Kolarstwo urosło więc do rangi pierwszoplanowej dyscypliny w naszym sporcie.

Na żużlu różnie nam się szczęściło, ale złoty medal Jerzego Szczakiela i brązowy Zenona Plecha na indywidualnych mistrzostwach świata mają swoją wymowę.

Najwięcej medali przysporzyli nam jednak w roku 1973 zapaśnicy stylu klasycznego. Najpierw z Mistrzostw Europy w Helsinkach przywieźli 1 złoty, 2 srebrne i 1 brązowy We wrześniu na mistrzostwach świata w Teheranie przeszli samych siebie Bracia Lipieniowie — złote medale. Świerad, Michalik i Kwiecliński — srebrne, Skrzydlewski — brązowy. A więc razem aż 10 medali w dwóch najpoważniejszych imprezach roku, w których startowali wszyscy najlepsi.

Sukcesy te kontynuowali piłkarze kwalifikując się po pamiętnym meczu z Anglią do finałów mistrzostw świata. A także — pozostający dotąd w cieniu — dziesięcioboiści W pięknym stylu wywalczyli oni drużynowy Puchar Europy, ratując w ten sposób twarz „królowej".

Nie sposób pominąć świetnych wyników kajakarzy (3 srebrne i 3 brązowe medale w mistrzostwach świata slalomistów i specjalistów dystansów płaskich, złoty, srebrny i 2 brązowe medale w mistrzostwach Europy juniorów). A także — drugi w historii — medal brązowy kobiecej obsady wioślarskiej na ME. Dobrą passę mieli także siatkarze, łucznicy (mężczyźni), strzelcy. Zdecydowanie złą — koszykarze, którzy w mistrzostwach Europy zajęli XII miejsce.

W sumie polscy sportowcy w tegorocznych mistrzostwach Europy zdobyli 15 medali — 2 złote 6 srebrnych i 7 brązowych (z tego 4 zdobyte przez juniorów). W mistrzostwach świata bilans jest jeszcze lepszy — w sumie 22 medale, w tym 6 złotych, 7 srebrnych i 9 brązowych.

Jaki to bilans — dodatni czy ujemny? Wydaje się, że raczej dodatni, choć mógłby być znacznie lepszy, gdyby nie porażki dotychczasowych potentatów.

HENRYK JASIAK

PIĘKNA CHOROBA: SPORT

Bobby Moore przetrzymuje piłkę o ułamek sekundy za długo. To nie Lubański wykorzystuje błąd przeciwnika, to my wszyscy, którzy kopaliśmy kiedykolwiek piłkę, rzucamy się do przodu, chwila zachwiania równowagi, szybki bieg i dokładny strzał po ziemi w krótki róg. Zrywamy się z krzeseł, sięgamy po „sporty", gestykulujemy.

Futbol jest największym samooszustwem współczesnych! Patrzymy na mecz rozgrywany o setki kilometrów od naszego domu, tak jak gdybyśmy biegali po tamtej odległej murawie osobiście. Patrzymy na Lubańskiego jak na kolegę z drużyny. Za dziesięć lat będziemy pewnie pamiętali jego twarz i sylwetkę

Za pół roku siądziemy przed telewizorami z nadzieją. Sprawa medalu będzie ważna nie tylko dla tych kilkunastu najsprawniejszych naszych rodaków. Będzie to również nasza sprawa. Od wielu lat jesteśmy chorzy na sport. Nie warto leczyć się z tej epidemii. Jest to piękna choroba: rozbudza narodowe aspiracje, wspiera zbiorowe ambicje,

„...okres pogrudniowy jest w Polsce bardziej pomyślny dla sportu. Jest to fragment polityki, która docenia bardziej niż poprzednio potrzeby ludzkie, nie tylko materialne. W nowym kierownictwie są ludzie, zwłaszcza Edward Gierek i Jan Szydlak, których sympatia dla sportu jest publiczną tajemnicą."

Wiadomo, że w sporcie zajmujemy pozycję mocniejszą niż w wielu innych dziedzinach. Są kraje bogatsze, dysponujące większym potencjałem przemysłowym. Nie opanowaliśmy jeszcze najlepszych metod zarządzania, nawala czasem organizacja. Ale w sporcie, gdzie o sukcesie decyduje człowiek przede wszystkim, jesteśmy dobrzy. Z dumą mówimy: nasz największy kapitał to ludzie. Niemal każde dynamiczne społeczeństwo, które podjęło trud zburzenia przestarzałych struktur i stworzenia lepszych, potrzebuje potwierdzenia swojej wartości, między innymi, poprzez wyniki swoich sportowców. To jest dodatkowy zastrzyk sił psychicznych utwierdzający przekonanie, że również na innych arenach aktywności idziemy do przodu. W sporcie trudniej odebrać zwycięstwo temu, który na nie zasłużył.

„Można grafomana ogłosić pisarzem, nieuka mianować profesorem, z hochsztaplera zrobić dyrektora, ale partacza nie można kreować na mistrza, ponieważ walory człowieka są w sporcie sprawdzane bezwzględnie, żadna protekcja, znajomi, zasługi, pieniądze czy przynależność nie pomogą."

Sport jest tą dziedziną aktywności ludzkiej, w której upatrujemy najwięcej szans na sprawiedliwe, zgodne z powszechnym poczuciem moralnym, prawe rozwiązanie styku człowieka z człowiekiem. Hierarchia sportowa: mistrz, wicemistrz, i tak dalej — rzadziej bywa kwestionowana niż jakakolwiek inna. Nic więc dziwnego, że logika sportu i jego prawa są szczególnie bliskie naszemu społeczeństwu na tym etapie rozwoju, na którym znaleźliśmy się obecnie. Awans w wyniku zdwojonych wysiłków, rywalizacja bez kompleksów, kariera, w której jest się kowalem własnego losu, przepisy ukrócające każdy faul — owe reguły gry sportowej pragniemy przecież przenieść (i przenosimy wytrwale) na szersze i ważniejsze niż sport obszary życia człowieka. Chcemy żyć w świecie respektującym te zasady na co dzień. Staramy się wzajemne stosunki współobywateli ułożyć właśnie w ten sposób. Sport dodatkowo pomaga wierzyć, że jest to możliwe.

Może dlatego tak łatwo poddajemy się urokom sportowej rywalizacji?

„...nie jest przypadkiem, lecz wręcz symbolem, iż jedyny medal zdobyty przez naszych w Sapporo, stał się łupem skoczka. Wojciech Fortuna, młody góral, miał te cechy, których tradycyjnie nie brak Polakowi — odwagę, żelazne nerwy po pierwszym skoku, zimną krew i opanowanie wykształcone przez poprzednie pokolenie, które pamięta okupację. Tam, gdzie chodzi o odwagę i nerwy — o to, by wychylić się do przodu jak najdalej i ryzykować — Polaka trudno przeskoczyć."

Rok, w który wchodzimy, niesie wielkie nadzieje. Także sportowe. Jesteśmy w szesnastce najlepszych drużyn piłkarskich świata. Rozbudzono nasze apetyty. Czy nie czeka nas rozczarowanie? Z jakimi szansami staniemy w czerwcu naprzeciw Brazylii, NRF, Włochów? Czy odwaga i waleczność wystarczą? Czy tylko na te cechy możemy liczyć?

Przed kilku tygodniami Bohdan Tomaszewski zastanawiał się publicznie, czy styl gry polskiej jedenastki odzwierciedla nasze tradycyjne cechy narodowe. Spróbujmy podjąć ten wątek. Najłatwiejsze skojarzenia: w trudnych sytuacjach zdobywamy się na nieprawdopodobny wysiłek. Walczymy z determinacją. Przeszkody nas uskrzydlają. Kiedy piszą źle i niesprawiedliwe hartuje to naszą nieustępliwość. Kiedy gwiżdżą, wyłączamy nerwy. Kiedy trafimy na brutalność, nie pękamy.

Dalsze skojarzenia: podpatrujemy lepszych, umiemy myśleć, jesteśmy solidarni, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Stwarzamy warunki efektywnego spożytkowania cech indywidualnych dla dobra kolektywu.

I jeszcze: mamy kupę szczęścia, chociaż krzywdzą nas wszyscy dookoła. Rumun w Starej Zagorze, Belg w Londynie. Mimo to nie damy się! I tak dalej, i tak dalej...

Co w tym wszystkim jest prawdą? A jak to jest z przysłowiowym słomianym ogniem? Z działaniem zrywami, bez systematyczności?

Czy w ogóle można jeszcze w naszej epoce mówić o trwałych cechach narodowych?

„Kraje mają swoje charaktery zróżnicowane nie mniej wyraźnie niż ludzie. Są takie kraje, gdzie można zrobić fortunę, nie nawiązując serdecznej spójni. Inne kraje nie dają „pieczonych gołąbków", lecz chwytają za serce, tak, że po rozstaniu z nimi cały szeroki świat zdaje się ziemią wygnania. Takich krajów o czarodziejskiej mocy jest mało. W Europie chyba Polska i Irlandia wywierają ów hipnotyczny wpływ..."

Zostawmy na inną okazję rozważania o naszych cechach narodowych. Złożony to problem i zbyt trudny jak na jeden artykuł. Zastanówmy się jak grają Polacy.

Przepraszam, którzy? Nieustępliwy, twardy Musiał czy szybki Grzegorz Lato? Odważny i masywny Gorgoń czy szarżujący Jan Tomaszewski? Inteligentny Ćmikiewicz czy rozważny Szymanowski? Strzelający jak z armaty Deyna, czy elegancki, błyskawicznie podejmujący decyzje, doświadczony i kulturalny Lubański?

Czy można powiedzieć, że oni — tak bardzo różni — grają według jednego stylu? Stanowią zespół — to prawda. Ale zespół odmiennych indywidualności zachowujących swoje właściwości i odrębności.

Dzisiejszy futbol nie stoi już efektownym driblingiem, wirtuozerią w opanowaniu piłki. Jest to gra zespołowa, wykalkulowana, pozbawiona niemal zupełnie ornamentów. Drużyna piłkarska przypomina nowoczesny komputer zaprogramowany przez mózgi najlepszych taktyków. Gdzie tu jest miejsce na cechy indywidualne? Na styl? W Urugwaju, w Brazylii — może tak. Ale w Europie?

Jak grają Polacy? Przepraszam, gdzie? W Cardiff czy w Warnie? W Dublinie czy Amsterdamie? Przecież za każdym razem grają inaczej. Grają odmiennie nie dlatego, że są aż tak przebiegli, iż zmieniają styl w zależności od przeciwnika. Grają — choć zabrzmi to banalnie — tak, jak pozwala przeciwnik. Więc jak to jest z tym stylem? Czy mówiąc „styl" nie myślimy po prostu: Wembley?

Chyba jeszcze za wcześnie na uogólnienia. Piękne wzruszenia, jakich dostarczają nam piłkarze, są bardzo młode. Jeżeli nadal będą umieli tak mądrze bronić się jak w meczu z Anglią, jeżeli ich kontrataki będą płynniejsze i skuteczniejsze, jeżeli Lubański po operacji wróci do formy sprzed pół roku, jeżeli nie zaczniemy grać szablonowo — być może zrodzi się polska szkoła futbolu. Wtedy wolno będzie mówić o stylu.

Na razie brakuje nam chyba super perfekcji „Ajaxu" sprzed roku. Wygraliśmy jedną wielką bitwę nerwów na londyńskim stadionie. Turniej w NRF to maraton. Nie wystarczy jednorazowa koncentracja uwagi i sił. Tam niemal każdy przeciwnik potrafi wykorzystać nasz słabszy dzień. Gdyby każdy z piłkarzy potrafił być w czerwcu i lipcu równocześnie Szurkowskim i Zasadą, Krzyszkowiakiem i Baszanowskim, może również Zapędzkim i Drogoszem — wtedy moglibyśmy z większą pewnością liczyć na medal.

Po trzydziestu latach wspaniałych sukcesów indywidualnych zwycięstwo w królowej gier sportowych, w futbolu, byłoby największym osiągnięciem polskiego sportu. Czy zechcemy za kilka miesięcy pamiętać, że to tylko sport? Że są sprawy ważniejsze? Zarażeni piękną chorobą, czy potrafimy zdystansować się wobec rozgrywek piłkarskich na tyle, żeby nie przesłoniły nam one świata? *Potok i serce ostrzegać daremnie* — pisał kiedyś poeta...

ADAM OGORZAŁEK

Cytaty wykorzystane w tym artykule pochodzą z pięknej książki Daniela Passenta „Pan Bóg przyjechał do Monachium", którą reklamowaliśmy już przed kilku miesiącami na naszych łamach.

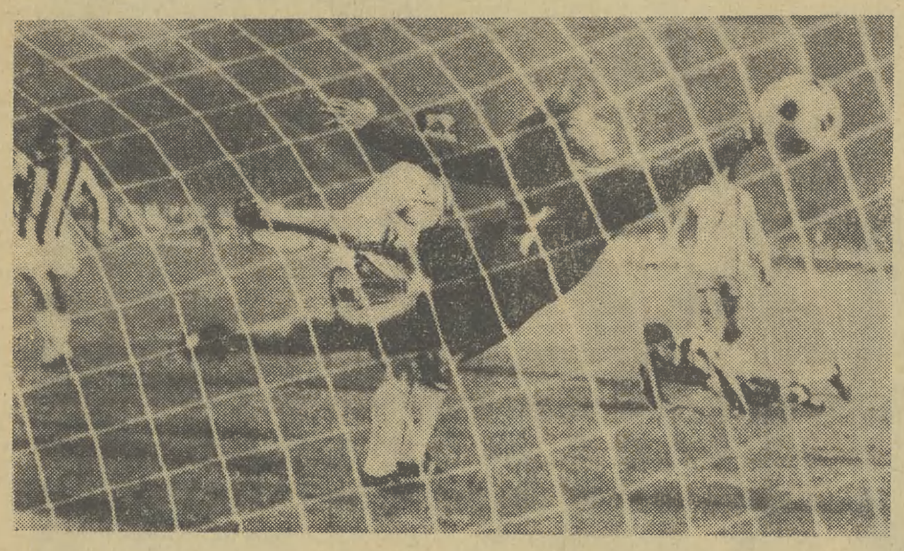

Fot. CAF

Gigantyczna zabawa w ciuciubabkę

Zachęcony zapoczątkowanymi przez redaktora Stefana Ciepłego słusznymi wypowiedziami na temat rezerw w transporcie — pragnę i ja coś dołożyć. Wyliczę trochę uchybień i wskażę winowajców za źle pracujący transport.

Niestety, ale wielu — chyba z 80 proc. pracowników umysłowych korzystających ze służbowych samochodów osobowych w różnoraki sposób, częściowo używa pojazdy te nie dla celów służbowych.

Występuje także duża fluktuacja kierowców spowodowana jakże dla nas wszystkich wstydliwymi motywami. Bardzo dużo kierowców przy podejmowaniu nowej pracy nie interesuje się odległością zakładu pracy od miejsca zamieszkania, warunkami płacy, warunkami socjalnymi, stanem lub typem samochodu jaki otrzyma do obsługi, ale poszukuje pracy w zakładzie, gdzie kierownik jest „równy facet", „swój chłop", „rozumie się na rzeczy", „można się z nim dogadać", „kierowcy radzą sobie lub pomagają", „da się tam żyć", lub mogą liczyć na podobne udogodnienia. Jeżeli oczekiwania tych kierowców nie spełniają się, uważają, że nacięli się i od nowa szukają „lepszego zakładu".

Około 15 proc. przebiegów samochodami ciężarowymi (często za wiedzą i na polecenie kierowników) kierowcy poświęcają na jazdy po śniadanie, na obiad, po gazetę i papierosy, do domu, bardzo często do transportu pijanych i po wódkę, po prywatne zakupy, do podwiezienia kolegi na ryby (nawet 20-tonowym zestawem — samochód plus przyczepa), żony lub koleżanki do sklepu itp. cele. Te przebiegi wykonywane są zarówno pojazdami próżnymi jak i pod ładunkami.

Bywa często i tak, że kierowcy regularnie „wygospodarowują" sobie rezerwę kilometrów na „fuchy", a jeżeli ich nie „poderwą", to dla wyrównania stanu licznika z fikcyjnie wypełnioną kartą drogową, wykonują „rundy honorowe" wokół miasta.

Nie można dziwić się zatem, że wykorzystanie czasu pracy kierowców na sprawnych technicznie samochodach kształtuje się bardzo nisko. Czas, w którym kierowca faktycznie pracuje dla potrzeb służbowych — poza stratami wyżej wymienionymi — jest wykorzystywany chyba nie więcej jak średnio w 75 proc., a to na skutek złej organizacji pracy i braku chęci do rzetelnej pracy, tak ze strony kierowcy jak i jego przełożonych.

Posiadamy w kraju bardzo niską sprawność techniczną środków transportowych. Poważnymi przyczynami tego stanu są w szczególności awarie spowodowane w czasie prowadzenia pojazdów w stanie nietrzeźwym czy remontami niedbale i nienależycie wykonywanymi przez wielu nieuczciwych mechaników. Brak należytej i umiejętnej obsługi i konserwacji samochodów przez samych kierowców, jest też powodem znacznego obniżenia sprawności technicznej pojazdów.

Nieprawidłowości w transporcie znane są niemal całemu społeczeństwu, gdyż z usług przewozowych wykonywanych nielegalnie przez kierowców uspołecznionych zakładów pracy korzysta szeroki krąg ludzi. A w organizacji gospodarki narodowej w małym stopniu zapewniono usługi dla ludności samochodami ciężarowymi wielotonowymi.

Mówi przysłowie, że ryba zaczyna się psuć od głowy i trzeba stwierdzić z zażenowaniem, że nasz transport zaczyna się psuć od głów kierujących nim i nadzorujących go. Cała armia dyspozytorów, kierowników transportu, kierowników budów, majstrów i dyrektorów, prezesów, rewidentów i innych wielu kierowników, referentów itp. pracowników umysłowych — winna jest za obecny stan. Ich często całkowita bierność paraliżuje transport.

Ta armia ludzi kierujących, nadzorujących i kontrolujących, gdyby zechciała, jest w stanie w krótkim czasie wyeliminować uchybienia w transporcie. W istniejącej sytuacji konieczne jest bezlitosne, najsurowsze, stałe egzekwowanie należytego wykonywania obowiązków służbowych. Konieczne jest ścisłe i systematyczne rozliczanie wszystkich transportowców. Egzekwowanie tych obowiązków muszą zacząć dyrektorzy, prezesi i wyżsi kierownicy.

Konieczna jest w tym ze strony dowódców produkcji nieskazitelny dobry przykład — nie taki jak dotychczas. Są pracownicy, którzy przeciwstawiają się złu i pobudzają innych do tego, ale odsetek ich jest za mały.

Nie wyczerpałem uchybień transportowych. Uważam, że kompleksowa naprawa transportu częściowo zależna jest od jednoczesnej naprawy wielu innych dziedzin gospodarki, w których występują również ujemne zjawiska.

Zdaję sobie sprawę z tego, że pełne opanowanie sytuacji zależy od właściwej kadry kierowniczej na wszystkich szczeblach organizacji gospodarczych.

I to pozostaje problemem do załatwienia.

(nazwisko i adres znane redakcji)

korespondencja

Inercja jest stanem groźnym

W odpowiedzi na felieton z dn. 14. 11. 73 r. zamieszczony w „Gazecie Krakowskiej", Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekom. w Krakowie uprzejmie informuje, że koncepcja uruchomienia placówki pocztowej w centrum Krakowa przy Drodze Królewskiej zrodziła się na podstawie wniosków napływających do tut. dyrekcji. Niezależnie od tego na naradzie aktywu partyjno-gospodarczego w DOPiT przedstawiciele KW PZPR i Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa podjęli wiążącą decyzję w tej sprawie, co zostało następnie potwierdzone pismem Rady Narodowej m. Krakowa zlecającym zespołowi d/s Odnowy Starego Miasta przydzielenie dla Poczty lokalu na „Drodze Królewskiej" a obecny na w/w naradzie minister łączności został zobowiązany do zabezpieczenia urządzeń automatycznych dla tej placówki.

Wobec takich decyzji Dyrekcja Okręgu czyniła starania, jak również podejmuje je w dalszym ciągu, o pozyskanie odpowiedniego lokalu właśnie na tym szlaku, jak dotychczas bezskutecznie. DOPiT nie mogła przyjąć proponowanych przez PRN m. Krakowa i PDRN Śródmieście lokali, ponieważ powierzchnia ich nie odpowiada wytycznym Ministerstwa Łączności określającym niezbędną wielkość pomieszczeń dla tego typu placówki pocztowej.

Informuje się, że drogą udziałów w kosztach budowy DOPiT zaprogramowała na przyszłą pięciolatkę (1976—80) — 18 placówek pocztowych, w rozbudowujących się nowych osiedlach w Krakowie, z których w jednej lub dwóch placówkach będzie można zlokalizować samoobsługowy urząd pocztowy — jednak wymaga to zmiany wspomnianych wyżej decyzji.

Urządzenia automatyczne dla poczty samoobsługowej wymagają specjalnego usytuowania oraz zaplecza dla obsługi technicznej. W budynku Poczty Głównej tylko hala pozostaje w dyspozycji poczty bez żadnego zaplecza, natomiast cała pozostała część budynku zajęta jest przez urządzenia telekomunikacyjne. W hallu tym mogłyby być zainstalowane tylko pojedyncze automaty a nie pełny zespół.

Wobec zaistniałej sytuacji DOPiT informuje uprzejmie, że wystąpi równocześnie do Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa o wyrażenie zgody na zmianę lokalizacji samoobsługowej placówki pocztowej, tj. w nowym miejscu na terenie miasta, poza „Drogą Królewską".

mgr K. ŻMUDA
Dyrektor Okręgu

Wyjaśnienie, które nic nie wyjaśnia

Przed miesiącem 14 listopada br. ukazał się w środowym „magazynie" mój felieton pt. „Inercja jest stanem groźnym". W felietonie tym podjęłam sprawę zbytnio przeciągających się mediacji i konwersacji na temat lokalizacji automatycznego urzędu pocztowego. Dyrekcja Poczt życzyła sobie obszernego (200 m²) lokalu przy „Drodze Królewskiej" to znaczy w ciągu ulic prowadzących od Bramy Floriańskiej do Wawelu. Rada Narodowa zaklinała się, że pomieszczeniem takim nie dysponuje. Rozmowy na ten temat trwały blisko rok, urządzenia dla urzędu pocztowego, zamówione znacznie wcześniej, według zapowiedzi dyrektora Okręgu mgr K. Żmudy sformułowanej na konferencji prasowej miały zostać przekazane do Rzeszowa.

W odpowiedzi na mój felieton jest mowa o kłopotach, na jakie natrafiła dyrekcja w trakcie rozmów z DRN Stare Miasto (a następnie Śródmieście), o niemożliwości przyjęcia proponowanego przez Prezydium lokalu, o tym, że w przyszłej 5-latce krakowianie będą świadkami budowy 18 placówek pocztowych w nowych osiedlach Krakowa oraz że istnieje możliwość zlokalizowania w jednej lub dwóch takich placówkach samoobsługowego urzędu pocztowego. Stwierdzono także, że nie ma możliwości zamontowania automatycznych urządzeń w budynku Poczty Głównej, gdyż wymaga to specjalnego zaplecza a w hallu *„mogłyby być zainstalowane tylko pojedyncze automaty a nie pełny zespół".*

Jak wynika z wyjaśnienia, nawet bardzo ostre zarzuty skierowane pod adresem dyrekcji Poczty w moim felietonie nie spowodowały najmniejszego przyspieszenia działań. Cała treść pisma utrzymana jest w czasie przyszłym niedokonanym i prezentuje mi kilka mglistych alternatyw rozwiązania problemu.

Rozumiem wszelkie trudności na jakie natrafiają pracownicy poczty i jej dyrekcja. Nie rozumiem natomiast jak można wysłać wyjaśnienie, z którego wynika, że w załatwieniu sprawy zautomatyzowanego urzędu pocztowego najmniej zainteresowana jest właśnie poczta.

ANNA GORAZD

O CO PANOWIE

O czymkolwiek rozprawa, im dłużej się wiodła,
Tym dalsza jest od prawdy, jak woda od źródła.
A. MICKIEWICZ

W wigilijny wieczór zwierzęta mówią ponoć ludzkim językiem. Coż dopiero znani adwersarze — i ich zmaga na krótką chwilę świątecznosielski nastrój, że niektórzy nawet skłonni by się byli pogodzić. Jeśli tak, to proszę bardzo. Podzwoniłem więc w wigilię i jej przeddzień do kilkunastu ludzi, którzy w ostatnim czasie na łamach prasy spierali się ze sobą bądź swoimi tekstami wzbudzili oburzenie czytelników. Rozmówcom zadawałem w zasadzie jedno tylko pytanie: *czego życzyłby Pan swojemu polemiście, gdyby los tak zdarzył, że zasiedlibyście razem do wigilijnej kolacji?*

Efekty tej świątecznej sondy poniżej. Oczywiście poprzedzone przypomnieniem o co szedł spór, bo tego nie tylko czytelnicy, ale i sami adwersarze mogli już zapomnieć.

J E URBAN Z Y

czyli krzyż na grób krzyżówki

„Co mam przeciwko krzyżówkom? Przede wszystkim mam rację" — napisał półtora prawie roku temu Jerzy Urban, obszernie swoją rację dokumentując:

Biegłość w rozwiązywaniu krzyżówek polega na tym, aby wiedzieć jak nazywa się trąbka pasikonika, jeden z prawych dopływów Gangesu, zupa z morwy wspak, na czym grał Homer, ile ma zębów pawian, jak brzmi dawna nazwa koła zębatego u magla, co krzyczeli Siuksowie, kiedy szli na wojnę, jak miała na imię legendarna sympatia byka, co robi woda na morzu i jak się nazywa rzemień noszony pod ogonem przez konia służącego w siedemnastowiecznej jeździe polskiej (..)

Kultura umysłowa, wiedza, myślenie — wszystko to polega zdaje się na szukaniu związków znaczących między słowami, zdaniami, układaniu wrażeń i informacji wedle pewnego porządku. Krzyżówka jest to taki system porządkowania znaczeń, w którym „Hitler" kojarzy się z „ichtiologią", „lirą", czy „erekcją". Dlatego wiedza gromadzona w wyniku zajmowania się rozrywkami umysłowymi jest antywiedzą, antykulturą umysłową i odwrotnością predyspozycji intelektualnej. Do tego zaś wszystkiego rozwiązywanie krzyżówek daje głupcom samousprawiedliwienie w postaci przekonania, że przecież robią w życiu jednak coś takiego, co ich odróżnia od zwierząt. Ani im przez myśl nie przejdzie, że in minus. (...)

Krzyżówkomania nie przeszkadza nikomu w nadużywaniu alkoholu i dziewcząt, zabijactwie lub nieprawomyślności. Przeciwnie — jako środek ogłupiający — obniża poziom innych swawoli. Chuligan uprawiający rozrywki umysłowe nie potrafi właściwie dobrać przechodniów do bicia, erotoman krzywdzi nie te dziewczęta, co należy, alkoholik rozwiązujący krzyżówki pija słodką wiśniówkę itd. Rozrywki umysłowe są bowiem zajęciem bardziej degradującym intelektualnie niż filozofowanie z przekupkami na bazarze Różyckiego, słuchanie Podwieczorku przy mikrofonie i uczęszczanie na dziennikarski fakultet UW.

Na felieton Urbana nikt nie odpowiedział serio (pewnie dlatego, że opublikowały go „Szpilki"), nadeszło natomiast do redakcji kilka przynajmniej tysięcy listów od protestujących rozwiązywaczy krzyżówek. Czego z tych listów Urban dowiedział się o sobie — przez grzeczność nie będziemy powtarzać. Zwróciliśmy się natomiast do p. Ireny Rawicz, zastępcy red. naczelnego „Rozrywki" z prośbą o zajęcie stanowiska. Wykpiła się świątecznymi życzeniami.

I. RAWICZ: *Jerzemu Urbanowi życzę żeby nauczył się rozwiązywać krzyżówki, bo to przyjemna zabawa i mile przy niej spędza się czas. Wiem to, bo sama często po krzyżówkę sięgam.*

J. URBAN. *Nie wierzę p. Rawicz, bo któż wykonuje z przyjemnością to, co musi robić ze służbowego obowiązku? Sam próbowałem kilka razy rozwiązać krzyżówkę, ale ani mnie to bawi, ani się udaje. Rozwiązującym krzyżówki więc życzę, żeby umieli złożyć ze trzy słowa na krzyż i żeby myśli im się również krzyżowały.*

Zarządzenie nr 8

12 grudnia 1972 roku, z numerem 8, ukazało się poniższe Zarządzenie Rektora UJ:

Zobowiązuję wszystkie jednostki organizacyjne i wszystkich pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego do używania w pismach urzędowych, kierowanych do poszczególnych osób tytułu „Obywatel(ka)" zamiast stosowanego do tej pory tytułu „Pan(i)".

Rolę i znaczenie zarządzenia skomentował na łamach „Polityki" Jacek Maziarski:

Trudno nie doceniać międzynarodowych reperkusji śmiałych decyzji z 12 grudnia ub. r. Uniwersytet Jagielloński prowadzi obfitą korespondencję z naukowcami całego świata. Wiele daje im do myślenia fakt, że od pewnego czasu zamiast formy *Mister* czy *Monsieur* na kopertach z Krakowa pojawiły się tytuły *Citizen* lub *Citoyen*. Po świecie powiało rewolucyjnym duchem Robespierre'ów i Washingtonów. A o to właśnie chodziło. (...)

Życzenia przez telefon:

J. MAZIARSKI: *Z prof. Karasiem łamałbym się opłatkiem z całym szacunkiem i przyjaźnią, jako bądź co bądź jego wychowanek. A życzyłbym mu raczej powodzenia w dziele przyjmowania na studia wszystkich tych, którzy zdali egzamin wstępny, bo to jest dopiero sprawa naprawdę ważna.*

PROF. M. KARAŚ: *Panu Maziarskiemu życzyłbym, żeby w święta poczytał sobie Kochanowskiego, który tak pięknie pisze: „by rozum był przy młodości". A szacunek dla niego mam również. Już od początku studiów dobrze się zapowiada.*

O co panowie się kłócą?

Dużym nadtytułem: POLEMIKI 20 maja br. na pierwszej stronie „Życia Literackiego" zaanonsowano spór pomiędzy Jerzym Urbanem a Józkiem Lipcem. *„Magistrowie do łopaty"* — nawołuje w tytule Urban, ale apel ten nie może dotyczyć Lipca, który od dawna jest doktorem. Dr Lipiec natomiast niewątpliwie już w tytule atakuje adwersarza filozoficznym: *„Każdy błyska czym może..."* Czym więc błysnęli szanowni oponenci?

Zauważywszy, że żyjemy w kraju pełnym paradoksów (na przykład absolwentka polonistyki jest sekretarką od podawania kawy szefowi, który nawet średniej szkoły nie ukończył) rozpoczyna Urban gwałtowny atak na tych, którzy tylko posiadaniem dyplomu się legitymują, zamiast legitymować się umiejętnościami.

Gdy większość ludzi z wyższym wykształceniem zatrudniona jest niezgodnie z wyuczoną specjalnością, nie oznacza to wcale (a to się przyjmuje), że mieli jakieś kwalifikacje, które zostały zmarnowane. Realne umiejętności bowiem uzyskuje się dopiero w toku pracy i kształcenia podyplomowego, a magisterium to zaledwie warunek wstępny dla poszukiwań pomyślnego miejsca w życiu zawodowym. (...)

Klimat kultu dyplomu jest dziełem absolwentów szkół wyższych, stojących na straży planowego interesu. Ściślej jest dziełem tych magistrów, którzy cały swój status społeczny, zawodowy, ba, towarzyski, opierają na papierku stwierdzającym, że skończyli wyższą szkołę.

Broniąc posiadaczy tytułów Lipiec przypomina prawdy podstawowe:

Cenzus wykształcenia wskazuje równocześnie na dwa momenty: po pierwsze na to, że społeczeństwo (w osobach nauczycieli) przekazało określony danym cenzusem zasób wiedzy i umiejętności posiadaczowi cenzusu, po drugie na to, że społeczeństwo może egzekwować ową wiedzę i umiejętności od posiadacza cenzusu z niejakim prawdopodobieństwem, że się nie zawiedzie w swych oczekiwaniach. (...) Tytuł „lek. med. Jan Kowalski" *jest dla każdego pacjenta wskazówką, czego w ogóle można oczekiwać od jego posiadacza. Jana Kowalskiego zaś posiadanie tytułu skłoni z pewnością do oferowania społeczeństwu usług zgodnych z posiadaniem cenzusu.*

Urban kończy swoje tak oto:

W społeczeństwie magistrów posiadanie magisterium znaczyć musi nie więcej niż dziś posiadanie nóg. Gdy ktoś ma nogi, znaczy to, że może chodzić, ale nic nie mówi o tym, dokąd pójdzie i jak daleko zajdzie.

Wydaje się, że już szpada powinna wypaść z omdlałej dłoni J. Lipca. Ale nie! Stwierdziwszy więc, że tym, co *począć ze społeczeństwem samych magistrów, martwić się będą nasze wnuki*, dorzuca i on na koniec sztych nie do odparcia.

Jeśli artykuł „Magistrowie do łopaty" miał jakiś podtekst to przyznam, nie miałem doń ochoty zaglądać. Zdolni ludzie zawsze mają szanse nadrabiać zaległości, wobec bardzo zdolnych, trzeba kadrowcom zalecić liberalizm. Ale nic ponadto.

Taki cios świadczy dowodnie o ukończeniu wyższej szkoły. Przynajmniej fechtunku.

Życzenia Józefa Lipca:

Jerzego Urbana z przyjemnością zaliczam do BOGACTW NATURALNYCH naszego kraju, skądinąd nieubogiego w ubóstwo nienaturalne (np dyplomowane). Życzę Mu tedy, by nadal w tej roli pozostał, a rodząc w ten sposób polemistów, którzy dopełnią zań reszty, przyczyniał się do ogólnego postępu, przynajmniej w dziedzinie rozrywki masowej i ruchu pod kasami.

Rozmowa z Jerzym Urbanem

— Pan polemizował z Józefem Lipcem...

— *Ależ skąd, wcale z nim nie polemizowałem.*

— Może pan już zapomniał, ale 20 maja br. w „Życiu Literackim"...

— *Nie, doskonale pamiętam, że pisaliśmy na podobny temat. Ale to nie była polemika. Pan Lipiec w swoim artykule napisał wszystko to z czym się zgadzam, co stanowiło nie napisane założenie mojego tekstu. Bo przecież jeśli napiszę, że kobieta jest istotą pragnącą połączyć korzyści równouprawnienia z przewagami towarzyskimi, co gdy ktoś przypomni mi w tym momencie o jej budowie anatomicznej, nie będzie to polemika, tylko truizm.*

— Przyjmuję to do wiadomości. Czegóż wobec tego u końca 1973 roku życzyłby Pan Józefowi Lipcowi, który wszakże uważa, że jest Pańskim oponentem?

— *Czego? No... żeby miał ambicje produkowania inteligentów, a nie tylko magistrów.*

MY POLACY, LUBIM ORACJE

Ach, co to był za ślub: kanclerz Wielopolski z panną d'Arquien się żenił, siostrą królowej Marysieńki. Pół Rzeczypospolitej zjechało, by w festynach wziąć udział lub choć się pogapić. Zaś weselne uroczystości nie obyły się oczywiście bez przemówień. Tedy w imieniu panny młodej orację miał wojewoda Jabłonowski. Polacy ówcześni (zupełnie jak dziś) zaprawni byli w wysłuchiwaniu mów tasiemcowych, wojewoda jednak widać już przesolił. Gdy bowiem skończył wreszcie z tuzinem królów, od których wiodła się panna i rozwlekłymi aluzjami do jej herbowych lilii — podniósł się hetman Sieniawski i w imieniu Wielopolskiego palnął bezprzykładnie krótko:

— Herbów nie wywodzę, wszelako tuszę, że herbowy koń pana młodego będzie się umiał paść na tych lilijach.

Na każdą okazję...

A może hetman, jako żołnierz, miał w ogóle wstręt do wielosłowia? Skądże! Takiego Polaka chyba nie było. Toż dzieci już wprawiano do układania przemówień, każąc oracje wygłaszać na imieniny rodziców. Uczyła potem kunsztu wymowy szkoła, a jeszcze później życie publiczne. Nie mniej zaś dla mówców okazji — niosło i prywatne. Bo się bez popisów oratorskich nie obyły zaręczyny, pogrzeb, jakiekolwiek rodzinne święto. Gość dostojniejszy przez gospodarza, w którego dom zawitał, koniecznie mową musiał być uhonorowany i odpowiedzieć na nią, co nawet ludziom pozbawionym literackiego talentu przychodziło bez trudu, a to dzięki podręcznikom, w których znalazłeś gotowe wzory na każdą okazję. I chyba tylko w jakimś zapomnianym, ubożuchnym zaścianku zbraknąć mogło biegłego w swej sztuce oratora.

Tak to się właśnie stało na pewnym — dla odmiany bardzo skromnym ślubie, którego świadkiem był w młodości Zygmunt Gloger. Swat pana młodego wyborną miał orację, kiedy zaś skończył — zapadło kłopotliwe milczenie: z orszaku panny młodej nie było komu odpowiedzieć. Swat przeszedł tedy nie mrugnąwszy okiem na drugą stronę, skłonił się dwornie, odkaszlnął i najpierw sam sobie pięknie za wygłoszoną dopiero co mowę podziękował, a potem w imieniu panny młodej drugą wypalił — z wielkim ukontentowaniem zebranych.

Z owym zaś staropolskim krasomówstwem tak się akurat działo, jak — „uczciwszy uszy, upraszam pardonu" — z niektórymi dzisiejszymi przemówieniami.

Powiedzieć coś krótko — a toż ubliżyłoby się i tematowi, i słuchaczom. Mowę należało wygłosić, jak i dziś się na niejednym zebraniu zdarza.

Trzeba zawile...

Sprawę jaką wywieść rzeczowo i jasno? Ba! Można się narazić na podejrzenie o prostactwo. Zawile trzeba, górnolotnie. Wspomina Koźmian, pisząc o swym terminowaniu w lubelskim trybunale, że mowy pomniejszych patronów zawsze rozumiał. Dwaj natomiast, którzy największą cieszyli się wziętością, tak misterne miewali oracje, że ani sąd, ani strony nie były w stanie wymiarkować, o czym właściwie owi uczeni mężowie rozpowiadają. Czy z historii tylko to znamy? — można by tu zapytać.

Także i słów używać zrozumiałych, prostych — dowodziło (znowu kubek w kubek jak się i za naszych czasów niektórym wydaje (braku wykształcenia, skoro tyle obcych wabi blaskiem cudzoziemszczyzny. Już od początków XVII wieku w modę weszło tedy szpikowanie każdej mowy łaciną, u schyłku zaś owego stulecia barokowe krasomówstwo sięgnęło szczytów rozwoju. Mowy ówczesne zaczynano najchętniej od słówka „aczkolwiek", po czym rozwijały się długą koleją wyszukane figury retoryczne, płynęły klasyczne cytaty, narastały ku zbudowaniu słuchaczy wciąż nowe przykłady zaczerpnięte z dziejów starożytnych, raz po raz pojawiali się greccy bogowie najbezwstydniej schlebiając osobom, ku czci których mowę wygłaszano, mnożyły się nieskończone enumeracje, olśniewały symbole, połyskiwały złotem słów alegorie, zadziwiały jak łamigłówka wyszukane porównania. Ta frazowana retoryka z pewnością bardzo była daleka od naszej, wszelako — w miarę mijających kwadransów — w efektach swoich dziwnie bliska niektórym dzisiejszym mowom. Słuchaczom bowiem to się oczy kleiły, to znów wstrząsało nimi nerwowe chichotanie.

Zmęczyć przeciwnika

Tak zaś mistrzowie zaprawni w krasomówczej sztuce — dawni Polacy nie mniej biegli i w dyskusji, szczególnie, że zmieniała się ona zwykle w długi ciąg nowych oratorskich popisów. I tu więc nie brakło mistrzów wytrawnych. Wszystkich jednak na głowę pobił twórca „cudu gospodarczego" w Królestwie Kongresowym, książę Kawery Drucki-Lubecki. Wysłuchawszy grzecznie oponenta — żwawo przystępował do odpowiedzi. Budował karkołomne rozumowania, do najdziwniejszych wiódł wniosków, niestrudzenie tłumaczył przeciwnikom, iż pojęcia nie mają, o czym sami mówili i — ględząc tak z niewyczerpaną cierpliwością — spod oka tylko zerkał, czy ofiara jego wymowy dojrzała już do kapitulacji. Ze bowiem księciu-ministrowi żadną miarą nie wypadało przerywać, a już tym bardziej uwagą, iż banialuki plecie, on zaś gotów był pleść je bez wytchnienia godzinami — tedy nieuchronnie przychodziła chwila, kiedy najwytrwalszy nawet adwersarz załamywał się i na wszystko godził, byle tylko raz pozbyć się z karku tego upiornego gaduły.

Jak niezawodna była to metoda — świadczy, iż pewien prawnik z innego ministerstwa, spierając się z Druckim-Lubeckim o jakąś sprawę, w trakcie takiej „dyskusji" po prostu zasłabł. Otrzeźwiony zaś solami i odwieziony służbową karetą do swego biura, oświadczył zwierzchnikom bardzo jeszcze blady:

— Więcej z tym sofistą w żadne daremne spory wchodzić nie będę, bo bym życie stracił!"

ANDRZEJ HAMERLIŃSKI

Komu piosenkę?

Jestem zagorzałym przeciwnikiem muzycznej szmiry. Nie znoszę w muzyce nieporadności, banału i amatorszczyzny. Tej ostatniej nie należy oczywiście mylić z amatorstwem. Na dobrą sprawę amatorem był na przykład genialny kompozytor rosyjski Modest Musorgski, bo uczył się muzyki i sztuki komponowania zupełnie sam, a i wielki Jan Sebastian Bach skorzystał pono najwięcej przepisując ukradkiem utwory współczesnych sobie kompozytorów. Mogę też podać niezliczoną ilość przykładów odwrotnych: wielu twórców i wykonawców tzw. muzyki popularnej czy rozrywkowej to absolwenci konserwatoriów. Nie szukając daleko wspomnijmy choćby o Andrzeju Zielińskim, szefie „Skaldów", czy też o Tomaszu Stańce, znakomitym trębaczu jazzowym.

Stara to prawda, powtarzana zresztą do znudzenia, że muzyka wcale nie dzieli się na artystyczną i popularną czy też poważną i rozrywkową, lecz po prostu na dobrą i złą. Faktem jest, że prawda ta z trudem toruje sobie drogę do konserwatywnie nastawionych środowisk profesjonalnych. Tymczasem istnieją podstawy, by przypuszczać, iż o obliczu muzyki naszych czasów decydują nie tyle spekulacje kompozytorów awangardowych, lecz ambitne zjawiska z dziedziny jazzu czy pop-music. Oczywiście, powtarzam jeszcze raz, a m b i t n e. Niechęć zawodowców bowiem, o której wyżej mowa, bierze się w dużym stopniu z katastrofalnego zalewu piosenkarskiej szmiry, która codziennie dociera do nas z fal eteru. Masowa produkcja kryje w sobie niestety takie niebezpieczeństwa. Szmira psuje muzyczne gusty odbiorców i przez to odbiera słuchaczy wcale nie tylko orkiestrom symfonicznym, lecz także dobrym zespołom jazzowym, big-beatowym.

Mało mamy niestety inicjatyw, które uczyłyby młodego słuchacza sztuki wyboru w owym prawdziwym potoku muzyki. I dlatego z prawdziwą przyjemnością zapoznałem się z dwoma egzemplarzami albumu „Synkopa", wydawanego przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne wspólnie z Zarządem Głównym ZSMW i redakcją „Nowej Wsi". Wydawnictwo jest adresowane do masowego odbiorcy młodzieżowego, w sposób przystępny i zarazem bardzo atrakcyjny. Zawiera interesujące wywiady z wykonawcami i twórcami muzyki młodzieżowej, artykuły i felietony o problemach tej muzyki, monografie muzyków i zespołów zagranicznych. Przede wszystkim jednak — w albumie drukuje się najciekawsze, aktualnie powstałe piosenki, najczęściej w pełnym opracowaniu muzycznym umożliwiającym poprawne odtworzanie melodii i akompaniamentu przez muzyka amatora. Nie ma doprawdy nic gorszego, jak różnorakie zespoły młodzieżowe kaleczące znane (skądinąd miłe dla ucha) przeboje, dobierające niewłaściwe funkcje harmoniczne, zniekształcające melodię. Sądzę, że takim zespołom wydawnictwo to może przyjść z dużą pomocą. Miałem sam osobiście niemałą frajdę, przegrywając sobie na fortepianie znaną piosenkę Tadeusza Rossa „Listy z tamtych lat" czy też piosenki nagrodzone na ostatnim festiwalu w Kołobrzegu.

Redakcja „Synkopy", patronująca „największemu w Europie Klubowi Miłośników Piosenki" poprosiła o przekazanie za naszym pośrednictwem informacji o warunkach i trybie prenumeraty albumu. Roczna prenumerata wynosi 72 złote. Kwotę tę można wpłacić przekazem pocztowym lub blankietem PKO na konto: **PKO Warszawa Nr 153-6-900010, Powszechna Księgarnia Wysyłkowa.** Wpłata stanowi zgłoszenie do Klubu oraz zamówienia albumów, które ukazują się w odstępach mniej więcej dwumiesięcznych. W roku 1973 wydano w sumie 6 albumów, dwa z nich posiadają charakter monograficzny, poświęcone są Urszuli Sipińskiej i zespołowi „Dwa plus jeden". W latach poprzednich wydano albumy poświęcone Skaldom, Irenie Santor, Grupie organowej K. Sadowskiego oraz Halinie Kunickiej.

Wypada jeszcze życzyć sympatycznej redakcji, by przez sito selekcji nigdy nie przeszły potworki w rodzaju „ale co tam, ale co tam, jestem sobie hipopotam", „czy polubisz mnie razem z moim psem" bądź też, by nie poświęcono któregoś z albumów monograficznych Tercetowi Egzotycznemu. Innymi słowy, życzymy redakcji „Synkopy" dużo zdrowego krytycyzmu wobec współczesnej twórczości piosenkarskiej.

LESZEK POLONY

PRZEMYSŁAW KUCIEWICZ

ZNACZY: KAPITAN

Dla kapitana Gorządka żaden rejs nie trwa za długo. Dłużą mu się tylko pobyty na lądzie. Wiktor Gorządek jest marynarzem, a ściślej — rybakiem, naprawdę „w starym stylu". Jego prawdziwym domem jest statek, ale — rzecz to niezmiernie rzadka — od prawie 20 lat ten sam „Jan Turlejski", o przydomku „Svalbard", który właśnie zakończył swój jubileuszowy 150-ty rejs.

„Sprzedali mnie razem ze statkiem — żartuje kpt. Gorządek — i tak zostałem belfrem". Kupiła „Turlejskiego" od Dalmoru Państwowa Szkoła Rybołówstwa Morskiego. Desygnowany wcześniej na dowódcę, kpt. Gorządek, zdecydował się przejść do nowego armatora razem ze statkiem. Przypadek zrządził nader trafnie: kapitanem szkolnego statku, wychowawcą przyszłych oficerów dalekomorskiego rybołówstwa został wyga morski, z którym pod względem doświadczenia mało kto mógł się wówczas równać.

Pierwsze doświadczenia zdobywał począwszy od roku 1930 jako prosty rybak na małych drytterach polsko-holenderskiej spółki na Morzu Północnym. Wybuch wojny zastał go właśnie na Morzu Północnym przy wyciąganiu czy zarzucaniu sieci. Szlak powrześniowej tułaczki wiódł przez Holandię do Anglii. W ten sposób trafił na „Kromań", na ów „pechowy", a jak się później okazało — sławny rejs.

Po kapitulacji Francji władze vichystowskie internowały w portach zachodniej Afryki 8 polskich statków. Pięć z nich uciekło zanim Francuzi zdążyli podjąć praktyczne kroki na rzecz internowania. Przebywający w Dakarze „Kromań" było w znacznie trudniejszym położeniu. Nadzór zaostrzono i pozbawiono statek ważnych części maszyny. Mimo to ucieczka, która wzbudziła podziw brytyjskiej admiralicji, powiodła się. Przy sterze stał wówczas marynarz Wiktor Gorządek.

Na islandzkim szlaku

Powrócił do rybaczenia, które stało się tymczasem procederem nader niebezpiecznym. Hitlerowskie u-booty polowały co prawda głównie na frachtowce, ale nie pomijały okazji, by posłać na dno choćby i najmarniejszy kuter. W tej ryzykanckiej służbie doszedł Gorządek do stanowiska oficerskiego. U brzegów Islandii cudem przeżył rozbicie trawlera. Dwie szalupy i tratwa poszły w drzazgi w sztormowej nawałnicy. Złamaną rękę wykurował w szpitalu RAF i znowu powrócił na morze, ale już jako szyper.

Fishcarrier, transportujący rybę z Islandii do Anglii, to był akurat statek dla samobójców lub cholernych szczęściarzy. Gorządek stanowczo zaprzecza, gdy mu przypisywać samobójcze zamiary. Ale szczęście musiał mieć niebywałe, by na tej trasie przepłynąć 150 tys. mil. Konwoje chodziły tędy rzadko, ryba zaś była potrzebna na co dzień. Pójść w pojedynkę, przechytrzyć Niemców, prześliznąć się we mgle, śnieżycy lub sztormie — taki był chleb powszedni fishcarriera.

W dniu zakończenia wojny Shipper Victor, jak go nazywają znajomi w wielu portach, był wykładowcą w szkole rybackiej w Aberdeen. Już pakował manatki, by objąć podobne stanowisko w południowej Afryce, co dla urodzonego obieżyświata było wielce nęcące, gdy doleciał go zew z domu.

Różnie tam o tej „nowej" Polsce mówiono. Powracającym przepowiadano kryminał lub Syberię, ale Gorządek zdecydował się wracać.

Na łowiskach i w gabinetach

Zaczął, od dobrze już sobie znanego Morza Północnego. W tajniki rybaczenia wprowadzał ludzi, którzy — bywało — morze znali tyle, co z plaży lub pocztówki. Garnęli się do niego, bo pod Gorządkiem fart był pewny. Nie było wtedy echosondy, zwiadu rybackiego, naukowych prognoz, a o powodzeniu wyprawy decydował — i dzisiaj będący w cenie — kapitański nos, czyli specyficzna intuicja poparta doświadczeniem.

Nie gorzej niż na łowiskach radził sobie kpt. Gorządek w gabinetach wysokich urzędów. Wkraczał tam „prosto z morza", gdy trzeba było załatwić dla rybołówstwa jakąś szczególnie trudną sprawę. Nie bawił się w dyplomacje, rąbał swoje rybackie racje prosto z mostu, za słuszność sprawy ręczył głową — i wygrywał. Tak było z pierwszą wyprawą „Turlejskiego", pierwszą w dziejach polskiego rybołówstwa, na szelf zachodniej Afryki.

„Na wycieczki nie mamy pieniędzy" — oświadczył minister, gdy do niego dotarł uparty rybak. Gorządek sięgnął po swój ostateczny argument: „Deficytu nie będzie, ręczę głową". Ministra może i kusiło, by wyrazić powątpiewanie w realności takiego zastawu, ale machnął ręką... i wyraził zgodę, przykazując tylko surowo zamknąć bilans rejsu wynikiem zerowym. Przypomniałem sobie te słowa Shipper Victor, gdy za złowione przez „Turlejskiego" pod Cabo Blanco ryby otrzymał w Casablance sporą garść dewizowego grosza. Wychodziła superata, więc urządził praktykantom i załodze wycieczkę na Saharę, składając po drodze uszanowanie gubernatorowi Mauretanii.

W nieoficjalnym sprawozdaniu z tego sławnego rejsu kpt. Gorządek tak formułował zalecenia co do technologii połowów: „Gacie bierzcie, ryb tam tyle, że i gaciami nałowi".

Już 150 rejsów

Wcześniej przecierał „Turlejski" szlak na wody u zachodnich wybrzeży Grenlandii. Później — i tak jest do dzisiaj — począł regularnie dzielić swe zainteresowanie pomiędzy tropikalne wody Afryki i akweny polarne. Tam kpt. Gorządek zdobył członkowstwo ekskluzywnego Stowarzyszenia Polarnego Niedźwiedzia, a „Turlejski" — przydomek „Svalbard". Svalbard to norweska nazwa Spitsbergenu, Spitsbergen zaś — to polska specjalność naukowa. Rokrocznie udają się tam, właśnie na pokładzie „Turlejskiego" nasze ekipy badawcze, by w rejonie Zatoki Białych Niedźwiedzi prowadzić penetracje lodowców, badać zagadnienia geologii i meteorologii. Dla studentów Wyższej Szkoły Morskiej żegluga wśród lodów, w warunkach jakie panują na wielu eksploatowanych przez nasze rybołówstwo łowiskach, stanowi doskonałą zaprawę przed czekającymi ich w przyszłości trudami.

Jak się rzekło, „Turlejski" zrobił w swej bogatej karierze 150 rejsów, a szlak podczas nich przebyty wystarczyłby na 15-krotne okrążenie globu. Przez pływającą szkołę rybołówstwa przewinęło się ponad 4 tys. uczniów i studentów, stanowiących dziś trzon naszej rybackiej kadry. Pod kapitanem Gorządkiem zdobywali praktykę dzisiejsi dowódcy trawlerów-przewtórni zaliczających się do najbardziej uprzemysłowionych na świecie. Chociaż w pogoni za rybą wspomagają ich coraz doskonalsze urządzenia techniczne, nauki, jakie odebrali u Wiktora Gorządka, nie tracą aktualności.

SIĘ SPIERAJĄ?

Kto za kogo się wstydzi?

Pod koniec sierpnia, niejako na podsumowanie sezonu turystycznego, na łamach „Życia Warszawy" Wiesław Górnicki opublikował artykuł *„Geografia wstydu"*. Tematem była dziwna choroba ogarniająca wielu naszych turystów, a objawiająca się wywożeniem za granicę myśli „oby się zwróciło" i odpowiednich do tego środków, na przykład: 197 piłek do metalu, 10 suwmiarek i 88 pudełek kremu „nivea" (w deklaracji celnej wszystko to wpisano jako „podarunki"). Jakiegoś duchownego zatrzymano na granicy z 25.645 krzyżykami (*„raczej nie przeznaczonymi do działalności misyjnej"* — komentuje Górnicki), jakaś pani do prasowania za granicą własnej garderoby (jedna walizka), potrzebuje tuzina żelazek (druga walizka), a w ogóle, jeśli mniej więcej co dziesiątego polskiego turystę zapytać, *czy odróżnia Akropol od Colloseum, odpowie bez wahania, że pod Akropolem dają więcej za „carmeny", zaś pod Colloseum najlepiej sprzedać żubrówkę.* Na te praktyki, na bazarową turystykę, proponuje Górnicki surowe wyroki nie sądów, lecz sąsiadów i znajomych, czyli nacisk opinii środowiskowej, której potępienie wzbudziłoby może wstyd u tych, którzy go na wycieczkach nie posiadają.

Wiesław Górnicki ma sprężynę w brzuchu. (...) Wystarczy tę sprężynę nakręcić i dziennikarz lata jak fryga, sypie iskry z pióra i wyje jak syrena alarmowa — otwiera polemikę KTT, stwierdzając dalej, że nie widzi powodu rumienić się ze wtydu za to, co robią inni: wstydzić powinno się tylko za siebie samego, ale przecież on (KTT) na żadnych bazarach nie handluje. Dorzuca też radę dla ministra: *„Dlaczego jakaś paniusia z Nowej Huty, a nie państwowa centrala ma eksportować piłki do metalu, lub krem „nivea", skoro jest na to taki popyt?"*, a porządnym Polakom handlarzy proponuje nie przyjmować w domach.

Janusz Roszko z kolei (a tak, „GK" również włączyła się w spór) pretensje ma tylko do władz. Że przepisy celne mało precyzyjne, więc nawet 1.197 piłek do metalu w lukach między nimi się zmieści, że paszporty wydaje się bez trudu (!) nawet na siódmą w roku wycieczkę. Znów winna władza, a więc — *„Zgarnij to, Wiesławie"*.

Po tak ostrym sporze i w życzeniach, które sobie wzajemnie przesyłają adwersarze, słowa mają twardość stali.

KTT: *Kiedy przeczytałem artykuł Górnickiego pomyślałem: Jezus, Maria, on chyba zwariował. Życzę mu więc, żeby wolniej pisał a szybciej myślał.*

J. ROSZKO: *Życzę Górnickiemu, żeby ta sprężynka, którą (podług KTT) ma w brzuchu, zawsze była właściwie nakręcona, a pod choinką najchętniej bym mu położył „Dworzanina" Łukasza Górnickiego.*

W. GÓRNICKI: *KTT życzę więcej takich znakomitych książek jak „Mieszkańcy masowej wyobraźni" i równie wiele wspaniałych felietonów, które wzbogaciły kulturę narodową, natomiast znacznie mniej (to nie znaczy, że w ogóle nie) felietonów pisanych tylko dla zapełnienia miejsca.*

— A Roszce?

— *Roszce zaś wielu znakomitych reportaży, ale nigdy więcej takich* („Przeczytawszy artykuł także wezbrało we mnie oburzenie") *pojedynków z imiesłowami. A jeśli chodzi o fechtunek, to życzyłbym mu, abyśmy obydwaj mogli go jak najdłużej uprawiać.*

Na polemiki z Januszem Roszką rzeczywiście możemy liczyć do końca naszego — oby długiego — żywota.

Autostrada

Wątpię, czy ktokolwiek jeszcze w Krakowie ma ochotę czytać lub słuchać czekogolwiek na temat autostrady. Tak dużo o niej dyskutowano w publikatorach, że już pod koniec dyskusji na plan dalszy zeszło meritum sprawy, wszyscy zapomnieli o co chodzi, a polemiści prześcigali się w złośliwościach wzajemnych. Więc tylko ten wątek dyskusji przypomnimy teraz.

JANUSZ ROSZKO: *Dziennikarz-architekt Ratajczak występuje przeciwko projektowi przebiegu autostrady, gdyż mieszka tuż obok wylotu projektowanego tunelu owej ekspresowej drogi. Zresztą owo osiedle domków jednorodzinnych gromadzi wiele osobistości, które umiejętnie inspirują społeczne oburzenie przeciwko temu, rzekomo bardzo głupiemu, urbanistycznemu rozwiązaniu.*

Radziliśmy (w redakcji) kol. Ratajczakowi, by odpisał, że Roszko broni autostrady, gdyż sam ma samochód i wobec tego łatwiej mu będzie zatruwać innych. Ale nie posłuchał.

JANUSZ RATAJCZAK: *Kompleks Roszki na temat osiedla Salwator rozumiem. Mieszka tu istotnie prócz nas, projektantów, także paru ludzi pióra. Roszko był swego czasu jednym z ubiegających się o przydział domu. Niestety, nie moja to wina, iż przydział otrzymał kto inny.*

W artykule Roszki dostało się również Leszkowi Polonemu (*„młody dyletant"*). Odpowiedział więc: *W ostatnim artykule przyznał się Pan do tego, że przy okazji dyskusji o autostradzie dowiedział się Pan o istnieniu Puszczy Dulowskiej i Garbu Tenczyńskiego. Pozostaję w przekonaniu, iż lepiej jednak być młodym dyletantem, niż starym ignorantem.* Po kolejnej replice J. Roszki starczyło mu już jednak pomysłu jedynie na to, by przysłać do redakcji niezmiernie uprzejme podziękowanie za kolejną lekcję taktu i dobrego wychowania jakiej dostarczył mu — *bądź co bądź — wykładowca żurnalistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

I jeszcze jeden cytat — z listu Czytelnika: *Żart red. Roszki, że na terenie Błoń autostrada ulegnie przewietrzeniu kupiłem i powtórzę znajomym inżynierom. Wydaje mi się jednak, że jest to żart ryzykowny, bo może go ktoś wziąć na serio.*

Zamiast życzeń

J. RATAJCZAK: *O autostradę będą z Roszką kłócił się nadal, bo on tylko napyskował, a nie miał żadnych merytorycznych argumentów. A z okazji świąt życzę mu odrobiny poszanowania dla kompetencji i kompetentnych, co mu znakomicie ułatwi żywot. A sobie życzę żeby Roszko przed gwiazdką zdążył doręczyć mi ten prezent, który obiecywał z Iraku.*

J. ROSZKO: *Ja z okazji świąt wszystkim polemistom (a było ich wielu w ub. roku) życzę wszystkiego najlepszego i żeby pisali jak najkąśliwsze teksty, bo ja bardzo lubię odpowiadać. A prezent dla Ratajczaka mam — przywiozłem mu wykwintne naczyńko do palenia dymów kadzidlanych.*

Leszek Polony z właściwym sobie taktem (nie chcąc popełnić kolejnego nietaktu) powstrzymał się od wszelkich życzeń.

Nieszczęścia chodzą parami

O słuszności tego powiedzonka przekonał się na własnej skórze profesor Bogdan Suchodolski, gdy latem kończącego się właśnie roku zachorował i zaległ w szpitalu okulistycznym. To jeszcze — mniemam — można by wytrzymać, najgorsze, że jedyną formą kontaktu Profesora ze światem zewnętrznym stał się program I Polskiego Radia, w którym — oprócz dużej ilości tandetnej muzyki rozrywkowej — można znaleźć wiele szalenie ciekawych informacji. A to, że *Dantyszek bardzo lubił dziewczęta Warmii, a zapewne w owych czasach były one równie piękne jak dziś.* A to, że reporterowi udało się spotkać na grzybobraniu w okolicach Łagowa jedną rodzinę z Lublina, która sądziła, że *w lasach lubelskich grzyby są znacznie lepsze.* A to wreszcie o nowościach gastronomii zachęcającej do spożywania *regionalnych potraw typu kurczęta z mizerią. „Z żalem przychodzi wspomnieć, jakie szczyty artyzmu i jakie wartości intelektualne reprezentuje w porównaniu z tą nowoczesną pieśnią o ziemi naszej, jej stary pierwowzór w utworach Wincentego Pola czy Oskara Kolberga"* — pisze profesor Suchodolski, by nieco później podsumować swe wrażenia:

„Mówiąc najogólniej, gdy od lektury prasy codziennej i tygodniowej przechodzimy do pierwszego programu radia, przechodzimy do zupełnie innej rzeczywistości. Porzucamy świat rzeczywisty i poważny, świat pracy i twórczości, świat kultury, przechodzimy w świat piosenek, amerykańskich i angielskich melodii jazzowej i kapeli ludowej".

Z wyrazami współczucia (choć nie ze względu na chorobę, lecz na fakt zostania skazanym *na jedną z najgorszych form kontaktowania się ze światem zewnętrznym, a mianowicie na radio)* pospieszył pierwszy KTT. Później dołączyli inni i nawet jeśli nie zgadzali się w szczegółach, przynajmniej w narzekaniu na Polskie Radio byli z prof. Suchodolskim zgodni.

Nowy front sporu otworzyła „Polityka" publikując w listopadzie Daniela Passenta z przewodniczącym Komitetu do Spraw Radia i Telewizji Maciejem Szczepańskim. Wywiad dotyczył telewizji, na której — na ogół — co tydzień psy wieszają recenzenci i widzowie. Najczęściej zresztą na programach rozrywkowych.

Są tacy ludzie, którzy bardzo lubią homary i są tacy, którzy wolą kaszankę, natomiast każdy zje dobrze przyrządzoną pieczeń wołową, i to ilustruje naszą koncepcję rozrywki — powiedział m. in. M. Szczepański, a wywiad ów najlepiej byłoby przytoczyć w całości. Niestety, brakuje miejsca. Spór o radio i tv w każdym razie nadal trwa i tak szybko się chyba nie skończy.

Życzenia

B. SUCHODOLSKI: *Maciejowi Szczepańskiemu życzę, aby uwierzył w wartość słowa jako narzędzia myśli i środka porozumiewania się ludzi z ludźmi oraz ich społecznego i osobowego rozwoju. I aby nie ulegał sugestiom niektórych dziennikarzy wykazujących niezrozumiały w tym zawodzie lęk przed słowem, które w ich opinii musiałoby zawsze stawać się na antenie radiowej drętwą mową. I że jest w naszym kraju dość ludzi zdolnych, którzy by umieli odnaleźć inspirujący, a zarazem wspólny, język ze słuchaczami w zakresie wszystkich problemów świata i Polski. I życzyłbym wszystkim, aby to się stało przynajmniej w programie IV, jeśli rzeczywiście będzie on powszechnie w Polsce słyszalny.*

KTT: *Prezesowi Szczepańskiemu życzę pomyślności w jego d o b r y c h zamiarach.*

*

I to by było na tyle. Może spory nie najważniejsze, niezbyt serio niekiedy, ale przecież nie przygotowywałem antologii polemik prasowych. Ot, chciałem pogodzić tylko niektórych polemistów. Że nie całkiem się udało? Nie takie jak ja Jarringi próbowały pogodzić ongiś Mickiewicza ze Słowackim. Efekt? —

Bądź zdrów!, a tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi.

Pozostaje więc i mnie zapewnić czytelników, że wszystkie w powyższym tekście wymienione pary, trójki i karety to prywatnie wcale nie „wrogi".

MARIAN SZULC

KOTKA

John Nicols był w poważnym kłopocie. Wszystkie dane na niebie i na ziemi wskazywały, że będzie musiał rozpocząć pracę. Było to dla niego odkrycie tak niesłychane, że nie wiedział, co ma robić.

Pięć lat temu, gdy zmarł mu ojciec, został właścicielem dużego, 12-pokojowego domu na przedmieściach Londynu i 80 tys. funtów na koncie bankowym. A że nie należał do tych 26-letnich mężczyzn marzących o żonie, dzieciach i pracy w poważnej firmie, jednym słowem o stabilizacji, zaczął życie play-boya, życie, które go pociągało, a o którym dotąd tylko słyszał. Bowiem stary Mark Nicols — „purytanin" jak go nazywali znajomi — trzymał syna twardą ręką. Zmusił go do pracy w dużej firmie reklamowej grożąc wydziedziczeniem, pracy zaś John nie cierpiał.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie po śmierci ojca. Otrzymawszy do ręki książeczkę czekową wystawioną na Bank of England, pierwszym poważnym zakupem Johna był sportowy model „jaguara". Następnie przyjął nową służbę, bowiem stara gospodyni Mary, nie dawała już sobie rady, prawiąc mu przy ekazji morały, których nie mógł znieść.

Młody i przystojny, dysponujący pieniędzmi, szybko został otoczony rojem kobiet. Kosztowały go one dużo, bowiem spełniał każde ich zachcianki. Szczególnie dwie ostatnie dziewczyny miały wygórowane żądania. Bardzo bowiem lubiły futra. A John miał miękkie serce...

Pięć lat takiego życia minęło szybko. Teraz Bank zawiadomił go, że konto zmniejszyło mu się do 580 funtów. Długów jeszcze co prawda nie miał, ale co będzie za kilka miesięcy?

*

Siedział w salonie nad szklaneczką whisky i myślał. Nic mu do głowy nie przychodziło. Chociaż... Przecież na drugim końcu Londynu żyje ciotka Katarzyna, któraś z bardzo licznych krewnych ze strony matki. Nie dość tego — jest jeszcze piekielnie bogata oraz nie posiada spadkobierców. To znaczy posiada, właśnie jego, Johna Nicolsa, człowieka, któremu forsa jest potrzebna i to zaraz. Ale ciotka znając swego siostrzeńca, dobrowolnie pieniędzy mu nie da. Zwracał się kiedyś do niej z prośbą o pożyczkę, ale nic z tego nie wyszło.

Więc te pieniądze najdroższej cioteczki miałyby leżeć bezczynnie? — zastanawiał się. A on w tym czasie musiałby pracować?

Ogarniały go myśli coraz czarniejsze. Nalał sobie następną szklaneczkę i skonstatował, że butelka mu się kończy. Znowu zaczął rozmyślać...

*

Przyjrzał się z zadowoleniem swemu dziełu. Leżąca na środku biurka kotka, którą kupił dwa dni temu, spała uśpiona chloroformem. To jednak wcale nie głupie — pomyślał.

Pomysł przyszedł mu do głowy niespodziewanie. Przypomniał sobie, co w klubie opowiadał mu Harry o działaniu kurary. Wystarczy jej minimalna ilość wprowadzona do organizmu człowieka i ten w ciągu kilkunastu minut jest trupem. Tak, to było coś, co mogło go uratować. Przy najbliższej okazji wprosił się na lunch do Harry'ego. Gdy ten przygotowywał coctaile John korzystając z okazji zdrapał scyzorykiem trochę kurary z grotów strzał, które gospodarz kolekcjonował. A kot przyszedł mu do głowy, gdy ujrzał na ulicy, jak stary potężny kocur o mało nie wydrapał oczu psu, który go atakował.

Jeszcze raz spojrzał na kotkę. Pazurki, teraz ukryte w łapkach, posmarował trucizną zmieszaną z klejem. Był pewien, że gdy kot lekko nawet zadrapie cioci Katarzynie rękę, rezultat będzie pozytywny. Oczywiście z jego punktu widzenia.

*

Drzwi otworzyła mu pokojówka. Zdziwiła się wyraźnie na jego widok. — Zaraz zawiadomię panią. Czekał na dole, gdy usłyszał głos ciotki: Co cię tu sprowadza, czyżby kłopoty finansowe?

Nic nie odpowiadając wszedł na górę i położył przed ciotką pudło. Co to znowu? — zdziwiła się.

— Widzi ciocia, tam jest kot. Znalazłem to na ulicy. Żal mi się zrobiło zwierzaka, był strasznie zabiedzony, wziąłem go do domu. Ale ciocia wie, że u siebie bywam rzadko. Kot, a właściwie kotka nudziłaby się, więc pomyślałem o cioci.

Obserwował z uwagą gdy otwierała pudło. Trochę się odsunął. Pomimo tego, że dał kotce środek nasenny, nie był całkiem pewny, czy się nie obudziła. Więc lepiej dalej...

Ciotka z uwagą oglądała zwierzę. Dziękuję. Nawet nie jesteś najgorszy — powiedziała, wpadaj częściej do mnie, zobaczyć swoją pupilkę. Posiedział jeszcze trochę. Weszła służąca. — No to do zobaczenia cioteczko — rzekł. Odprowadzony przez pokojówkę, wyszedł na ulicę, siadł do wozu i pojechał do domu.

*

Wypił dużo. Nie wiedział, czy sytuacja rozwinie się tak jak przewidywał. Może nic z tego nie wyjdzie? i trzeba będzie pomyśleć o czymś innym.

Otworzył nową butelkę.

Obudził się rano w fotelu. Telefon dzwonił niecierpliwie. Podniósł słuchawkę. Czy pan John Nicols? — usłyszał. Mówi inspektor Braun ze Scotland Yardu. Chciałbym się z panem zobaczyć.

Poczuł ulgę. Więc chyba wszystko poszło zgodnie z planem. Co się stało, rzucił do mikrofonu, udając zdenerwowanie. O co chodzi? — Wyjaśnie panu gdy się zobaczymy. Czy mogę przyjechać? — Proszę, odpowiedział machinalnie John.

*

Kiedy służący wprowadził inspektora do salonu, Nicols był już odświeżony i przebrany. Powitał gościa uprzejmie. Proszę usiąść — powiedział. — Może teraz pan mi wyjaśni o co chodzi?

Inspektor przez chwilę nic nie mówił. Obserwował człowieka, o którym policyjny instynkt wyrobiony w ciągu 12 lat policyjnej służby mówił mu, że wie więcej, niż chce po sobie pokazać. I im dłużej obserwował siedzącego ze szklaneczką w dłoni gospodarza, tym bardziej był pewien, że nic mu nie potrafi udowodnić.

Pańska ciotka została zamordowana. Nasz lekarz orzekł, że została otruta kurarą. Pan był wczoraj u pani Katarzyny Pennrac...

Owszem, zaniosłem jej kotkę. Ale chyba nie podejrzewa mnie pan, że to ja dokonałem zabójstwa.

Nic podobnego — odpowiedział inspektor, ale John wyczuł w jego głosie dziwną nutkę. Rozmawiali długo. Inspektor w miarę upływu czasu coraz bardziej tracił humor, a John go odzyskiwał. I w czasie, gdy odpowiadał na pytania policjanta, myślał już o 100 tysiącach funtów czekających na niego w banku.

*

Śledztwo zostało umorzone. John oficjalnie o tym powiadomiony, przeprowadził konieczne formalności spadkowe i otrzymał klucze do mieszkania ciotki. Udał się tam w trzy dni po pogrzebie. Drzwi otworzyła mu ta sama pokojówka, co ostatnio. Porozmawiał z nią chwilę i polecił prowadzić jej dom w dalszym ciągu. Od czasu do czasu wpadnę tutaj, chciałbym, aby wszystko było w porządku. Aha! Przy okazji, gdzie jest kot, którego przyniosłem ostatnim razem?

Nie wiem, proszę pana. Kiedy weszłam do pokoju i ujrzałam panią martwą, kot miauknął i wyskoczył przez okno.

John nic nie odpowiedział. Poszedł na górę i zaczął przeglądać znajdujące się tam rzeczy. Po pewnym czasie — sam nie wiedział jak długo to trwało — spojrzał na zegarek, zbliżała się 9 wieczór. Chyba tutaj zostanę na noc — pomyślał. Prześpię się w salonie na dole.

Przed snem otworzył okno. Było parno i duszno, zanosiło się na deszcz. Zapalił papierosa i położył się na kanapie. To przyjemne uczucie. Popełnił zbrodnię doskonałą i był bogaty — myślał. Trzeba będzie chyba jednak zmienić tryb życia. Nie mam przecież więcej samotnych ciotek...

Zbudził go szmer w pokoju. Na polu padał deszcz. Nim zdążył zapalić lampkę, coś skoczyło mu pazurami na twarz. W świetle księżyca mignęła sylwetka kota. Nagle poczuł, że coś się z nim dzieje. Z trudnością łapał oddech. Po co ona wróciła? — pomyślał. To była jego ostatnia myśl.

ANDRZEJ GERMANN

JULIAN TUWIM

DO LOSU

Miłość mi dałeś, młodość górną,
Dar ładu i wysokie żądze.
I jeszcze, na uciechę durniom,
Raczyłeś dać mi i pieniądze.

Płonącą kroplą obłąkania
W mózg szary mój wsączyłeś tęczę.
Miraże wstają śród mieszkania,
Palcami w stół na lutni dźwięczę.

I gdy poniosło, to już niesie,
Roztrącam dni i rwę na części,
I w zgiełku wieku, i w rwetesie
Ubrdało mi się jakieś szczęście:

Rytmowi przebieg chwil powierzać,
Apollinowym drżąc rozmysłem,
Surowo składać i odmierzać
Wysokim kunsztem słowa ścisłe.

I kiedy kształt żywego ciała
W nieład rozpadnie się plugawy,
Ta strofa, zwarta, zwięzła, cała,
Nieporuszona będzie stała
W zimnym, okrutnym blasku sławy.

Smutku! Uśmiechu! Melancholio!
W bęben żałobny bije gloria...
I smutnie brzmi: „Dum Capitolium..."
I śmieszne jest: „Non omnis moriar".

Łacińskie słowa pod koniec tego tekstu pochodzą z Horacego. Trzecią księgę jego „Pieśni" zamyka wiersz o nieśmiertelności, jeden z najsławniejszych, jakie Horacy napisał, rzeczywiście zaświadczający jego nieśmiertelność już przez dwa tysiące lat. Czytamy tam:

Non omnis moriar multaque pars mei
vitabit Libitinam; usque ego postera
crescam laude recens, dum Capitolium
scandet cum tacita virgine pontifex.

Co na język polski tysiąckrotnie przekładali poeci i uczniacy; pod piórem Józefa Zawirowskiego przyjęło to taką postać:

Ja nie umrę cały:
Znaczna część ze mnie ujdzie Libityny strzały...
I tak długo żyć będę sławą wciąż trwającą
U potomnych, jak długo z dziewicą milczącą
Na wzgórze Kapitolu kapłan stąpać będzie.

Dla Tuwima te słowa brzmią smutnie i śmiesznie. Bo oto wielki poeta wielkiego imperium, Rzymianin z epoki cesarza Oktawiana Augusta, świadomy swego talentu i pewny niezniszczalności jego owoców, sądził, iż poetycka *„znaczna część"*, strzałą śmierci nie tknięta, przetrwa tak długo, dopóki ofiary religijne na Kapitolu (czyli w samym sercu cesarstwa) będą odprawiane starorzymskim obyczajem. Tymczasem już po kilku wiekach Kapitol zaczął służyć obrzędom innym, symbolizował inne państwa i inne ustroje; po milczącej dziewicy, westalce, ślad pozostał tylko w przysłowiach — a pieśni Horacego żyją. Okazało się, że układ słów w wierszu może być trwalszy od najtrwalszego na pozór układu stosunków politycznych czy społecznych. Rówieśnik Tuwima, Jan Lechoń, wiedział to dobrze, kiedy w roku 1927 pisał o pośmiertnym triumfie Słowackiego; *„Padły państwa olbrzymie, aby tak się stało"*. Więc nieśmiertelność poety nie może być mierzona miarą doraźną. Tuwim to rozumie i dlatego z melancholią wsłuchuje się w żałobnie dlań brzmiący rytm horacjańskiej zwrotki, nazbyt nieśmiałej wobec zawiłości dziejów.

A zresztą sto lat przed Tuwimem rozumiał to także ktoś, kto dla Tuwima miał stać się jednym z najważniejszych nauczycieli poezji. To znaczy Puszkin. Puszkin napisał wspaniały wiersz, pośrednio nawiązujący właśnie do tej pieśni Horacego, o której mówimy. Ten wiersz, „Pomnik", nadzieję nieśmiertelności wiąże nie z trwałością państwa *(mój pomnik — głosi Puszkin — buntowniczym łbem sięga wyżej niż sławny petersburski słup ku czci cara Aleksandra)*, ale z trwałością poezji w ogóle:

I w sławę będę rósł, póki w nadgwiezdnym świecie
Choć jeden pieśniarz będzie żył.

Taka postawa to u Puszkina wcale nie przypadek. Powiedzieliśmy, że wielki romantyk Puszkin nawiązywał do Horacego pośrednio; gdyż bezpośrednio jego wiersz stanowił spór literacki z wcześniejszym o czterdzieści lat wierszem Gawriłła Dierżawina, największego klasycznego poety Rosji. Otóż Dierżawin, po swojemu zapożyczając się u Horacego, pisał, iż jego sława przetrwa bez uszczerbku, dopóki w świecie trwać będzie sława rodu Słowian. Zaś Puszkin zgłasza ambicje szersze: ponadsłowiańskie, ogólnoludzkie. Ten Puszkinowski wiersz był dla Tuwima szczególnie bliski; Tuwim przełożył go bodajże w roku 1929, a w dwa i pół roku później napisał sławny wiersz — „Do losu".

I od razu w pierwszej zwrotce tego swojego wiersza powołał się — tak, właśnie na Puszkina. Gdzie? Tuż obok powołania się na Mickiewicza. Jak to? Mickiewicz, Puszkin — przecież tych nazwisk Tuwim wcale nie wymienia. Nie wymienia nazwisk; jest poetą, nie rejestratorem; a zatem raczej przytacza wiersze swych wielkich poprzedników i mistrzów. Bardzo zwięźle przytacza, ale dobitnie i celnie. Kiedyś Mickiewicz napisał: „Polały się łzy me czyste, rzęsiste... Na moją młodość górną", więc Tuwimowska „młodość górna", to oczywisty hołd dla Mickiewicza. A znów Puszkin pisał o wysokich żądzach. Prawie na samym początku „Eugeniusza Oniegina" przewrotnie drwił z bohatera poematu, uroczego i dobrze ułożonego nieuka, któremu obca była ta wysoka namiętność, aby nie szczędzić życia dla dźwięków — czyli poezji:

Wysokoj strasti nie imieja
Dla zwukow żyzni nie szczadit',
Nie mog on jamba ot chorieja,
Kak my ni bilis', otliczyt'.

Czyli w przekładzie, znów Tuwimowskim, drukowanym już w Polsce Ludowej:

Nie z tych, co czcią dla słów goreją,
Nad życie ceniąc dźwięków ład —
Nie umiał jambów od chorejów
Odróżnić mimo dobrych rad.

Przekład jak to przekłady: miejscami piękny, miejscami wierny. „Wysokiej żądzy" Tuwim nie umiał zmieścić w tekście polskim — dlatego musieliśmy sięgnąć do oryginału; natomiast znalazł się tu nie z Puszkina wzięty *„dźwięków ład"*. Czemu „ład" i skąd? Już to wiemy: wziął go Tuwim z przedwojennego własnego wiersza. Tak to stało tam obok siebie: *„Dar ładu i wysokie żądze"* i tak w potrzebie jedno zamiast drugiego przydało się Tuwimowi do „Oniegina". Zresztą Tuwim podobnych sformułowań używał już dawniej — w takim samym sensie. Rok chyba 1924, wiersz „Prośba o piosenkę", początek: *„Jeżelim, Stwórco, posiadł Słowo, dar twój świetny"*. Rok 1927, wiersz „Rzecz czarnoleska", godnie kłaniający się naraz Kochanowskiemu i Norwidowi: *„Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza, Staje się tem prawdziwem. Z chaosu ład się tworzy. Ład, konieczność, Jedyność chwili..."*.

Myślenie wierszem

RYTM I NIEŚMIERTELNOŚĆ

Zatem „wysoka żądza", to żądza ładu dźwięków, poetyckiego porządkowania słów w wymyślne jamby, choreje czy inne wierszowe konstrukcje. Żądza rytmu. Ostoja poezji. Kiedy rytm nowo powstającego wiersza wystukuje się po prostu palcami o stół, wtedy stół dźwięczy jak lutnia. Prawie jak lutnia Puszkina. Oto prawdziwe szczęście: rytmowi przebieg chwil powierzać, wiedzę o życiu zamykać w ścisłe słowa dzięki wysokiemu kunsztowi odmierzania tych słów. Jeśli to się potrafi: być naprawdę poetą, można liczyć na nieśmiertelność dla wierszy. Dla zwięzłych wierszy; a słowo „zwięzły" ma tu dwa znaczenia. I to potoczne, czyli: „krótki, zwarty, treściwy" — i to wynikające z pochodzenia wyrazu: „zwięzły" to „dobrze związany". Dobry wiersz musi być dobrze związany. Rytmem, ładem dźwiękowym, setką nitek jambu, na przykład takiego jak w wierszu, który tu czytamy.

Tuwimowska strofa o nieśmiertelności strofy, o „zimnym, okrutnym blasku sławy" zyskała duży rozgłos. Stwierdzała bowiem coś ważnego o liryce Tuwima. A swoją drogą polska wrażliwość czytelnicza łatwo mogła się z nią zgodzić. Jak podobnie przecież mówił o sto lat wcześniej Słowacki:

Bo to jest wieszcza najjaśniejsza chwała,
Że w posąg mieni nawet pożegnanie.
Ta kartka wieki tu będzie płakała
I łez jej stanie.

Proszę nie sądzić, że skojarzenie ze Słowackim jest mało tu zasadne. Wtedy, gdy Lechoń pisał przytoczony powyżej wiersz „Włosy Słowackiego", Tuwim też ogłosił wiersz „Pogrzeb Słowackiego" (bo właśnie prochy poety sprowadzono na Wawel) i dedykował go nie komu innemu jak Lechoniowi. Oba te wiersze są zauroczone kontrastem między wielkością wciąż żywej poezji a widokiem *„zmurszałych szczątków"*, między Ideą a próchnicą, między słowem i ciałem. Za kilka lat to na całe życie zapamiętane wrażenie *„trumny wąziutkiej"* Słowackiego Tuwim odniesie do własnej poezji i własnego losu.

Tuwim ze swoim losem rozmawia o tym co najważniejsze: o rytmie, o istocie poezji. A także — o tych co najważniejsi. Horacy, Mickiewicz, Puszkin, Słowacki. Dobrze wybrał. I dobrze związał swój wiersz o nieśmiertelności, skoro mógł do niego zaprosić tylu nieśmiertelnych.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

„PLEONAZMUS"

„Przyszłam"... Bezwładnie leżące postacie podnoszą się z zaciekawieniem: *„Przyszłaś? Przyszła! Skąd przyszłaś? Po co przyszłaś? Od kogo? Z czym przyszłaś?"* Zaciekawienie ustępuje miejsca nieufności. Młodzi ludzie zbijają się w grupkę, wchodzą sobie na ramiona, na plecy, tworzą piętrowy, wielonogi i wieloręczny twór. Owa sześcioosobowa bestia jest uniwersalna i szalenie ekspresyjna: biega, tańczy, rozsypuje się, otacza i wchłania samotną postać, to znów łączy się i naciera na nią, wymachując wieloma ramionami i klnąc *„na sześć języków"* naraz.

Na centralnej, otoczonej z czterech stron widzami scenie — aktorzy Studenckiego Teatru „Pleonazmus". Grają w codziennych ubraniach, bez kostiumów, rekwizytów. Tekst spektaklu pt. *„Szłość samojedna"* to... różne postacie wyrazu „iść". Słowo to, odmieniane przez wszystkie czasy i osoby, kaleczone, ozdabiane przedrostkami, przyrostkami, wymieniane w różnych kontekstach i różnie akcentowane — odkrywa przed nami całą swą wieloznaczność, całe bogactwo tkwiących w nim możliwości znaczeniowych. Znaczenia te domagają się kształtu scenicznego; ruchu, gestu, mimiki — te z kolei podsuwają nowe możliwości nazywania... Słowo dyktuje formę przedstawienia, forma tworzy słowo...

Zabawa językowa to jeszcze nie teatr. Spektakl teatralny powstaje przez połączenie poszczególnych „scenek" w zwarty, logiczny ciąg, podporządkowany jednemu tematowi: w przypadku *Szłości* — mechanizmom przewodzenia grupie społecznej. Pozyskanie grupy dla programu jednostki, zniechęcenie tłumu zbyt trudną drogą do obranego celu, zabicie przywódcy i jego ideowa rehabilitacja — to główna oś tematyczna spektaklu. Jego zakończenie jest dość pesymistyczne: na scenę wkracza nowa postać i mówi: *przyszłam*... Koło zamyka się, prawa socjologii okazują się nieubłagane.

„Szłość samojedna" zdobyła I nagrodę na VII Lubelskiej Wiośnie Teatralnej (1972). W roku ubiegłym Teatr „Pleonazmus" wystąpił na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich we Wrocławiu z nową premierą: *„Straż pożarna by nie zmogła jedna, druga, trzecia..."* Entuzjaści Pleonazmusa nie zawiedli się. Teatr godnie reprezentował środowisko krakowskie. Spektakl utrzymany był w tym samym stylu, co „Szłość" — ale, bogatszy o poprzednie doświadczenia, zespół wprowadził elementy humoru, ironii, groteski. Tytuł: *„Straż pożarna by nie zmogła jedna, druga, trzecia..."* oznaczać ma wg realizatorów, że *„postawy ludzkię i mechanizmy społeczne przedstawione w spektaklu — to odradzający się wciąż żywioł, którego nie sposób pokonać nawet wtedy, gdy walczy się z nim, zdawać by się mogło, skutecznymi, bo sprawdzonymi już metodami"*.

Spektakl spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem i oceniony został powszechnie jako jedno z najważniejszych wydarzeń teatru studenckiego. Nie obeszło się jednak i bez krytyki. Zarzucono teatrowi słaby warsztat aktorski, brak precyzji wykonania. Trzeba się zgodzić z faktem, że nie wszyscy występujący w teatrze są znakomitymi aktorami; trzeba jednak także uznać, że w swym podejściu realizacyjnym grupa jest nowatorska, nieschematyczna. Ukazanie procesów społecznych przez wydobycie szerokich możliwości semantycznych słowa, nadaje spektaklom „Pleonazmusa" rangę „ponadczasowości", odziera je z aluzji do konkretnych czasów i ludzi.

Za najwyższe jednak osiągnięcie zespołu należy uznać konsekwentnej realizacji wytyczonej drogi teatralnej. Przypomnijmy: zespół powstał jesienią 1970 roku; w jego skład weszli studenci dwóch krakowskich uczelni — UJ i ASP. Zaczynano, jak zwykle w sytuacji teatrów studenckich, od zera. Było wiele dobrych chęci, ogromny zapał i parę ciekawych pomysłów. Próby odbywały się w akademiku, w mieszkaniach prywatnych, czasem w udostępnionej na kilka godzin sali klubu studenckiego. Dwie pierwsze premiery „Pleonazmusa" ujawniły wspólne kierunki zainteresowań członków zespołu. *„Teatr pana Białoszewskiego"* (marzec 1971), spektakl oparty na tekstach wybitnego poety współczesnego, był wynikiem fascynacji słowem, jego możliwościami komunikatywnymi i pojemnością semantyczną. Druga z kolei premiera — *„To, co teatralne"* (październik 1971), wykorzystywała teksty K. Puzyny i L. Flaszena i okazała się niezbyt udaną inscenizacją twierdzeń teoretycznych *„o tym, co teatralne"*. Pełną, bo praktyczną prezentację swojego modelu teatru przedstawił „Pleonazmus" w kwietniu 1972 r. spektaklem *„Szłość samojedna"*.

Dotychczasowy rozwój teatru pozwala mieć nadzieję, iż *„Straż pożarna..."* nie będzie ostatnim osiągnięciem zespołu. Czego mu serdecznie życzymy.

MARIAN HANIK

(43)

— Nie byłam ciekawa. Po co? Ta kobieta szybko zwęszyła swój interes, narzucała się i mnie i swojemu byłemu mężowi. Liczyła, że uda jej się całkowicie usidlić Karolka. Albo że jak ta kukułka podrzuci mi swojego bachora — starsza pani zapiekła się w nienawiści do Heleny Kowalskiej — na szczęście Karol zmądrzał.

— Pani syn ożenił się powtórnie?

— Nie. Miałam mu wyszukać jakąś skromną i uczciwą panienkę, ale on po powrocie z Warszawy już nigdy nie odzyskał zdrowia. Zaczęły się różne choroby i wreszcie przyplątała się ta najstraszniejsza, białaczka.

— Nic się nie dało zrobić?

— Pan wierzy w lekarzy? Co oni się znają? Przetaczali krew chyba ze trzy razy. Jak to się mówi, „operacja się udała, tylko chory umarł".

— Jak pani myśli, kto mógł porwać dziecko?

— Dziecko takiej matki, to chyba jedynie jakiś szaleniec. Może zresztą ten, co je w swoim czasie zrobił?

To była pewna sugestia. Bardzo obraźliwa dla pięknej pani, ale rzeczywiście chłopak nie nosił nazwiska męża matki. Urodził się wprawdzie po rozwodzie, ale w okresie koncepcyjnym. Powinien więc zgodnie z prawem nazywać się Januszem Szczerbieckim. Ruszyński postanowił, że po powrocie do Warszawy natychmiast rozszyfruje tę zagadkę.

— A z tą sekreterą, to pani ostatnie słowo? Ma pani tyle wartościowych rzeczy, ten mebel tutaj nawet nie pasuje do kompletu salonu. Dobrze bym zapłacił — kusił Ruszyński.

— Nic z tego, panie mecenasie.

— Gdyby jednak pani kiedykolwiek się rozmyśliła, proszę mi dać pierwszeństwo kupna. Pani pozwoli, że zostawię jej mój bilet wizytowy.

Ruszyński wyjął zadrukowany biały kartonik.

— Dziękuję. Schowam go. Ale niech mecenas raczej się nie łudzi.

Zapanowało niezręczne milczenie. Ale pani Szczerbiecka nie darowała sobie, aby jeszcze jednej łatki nie przypiąć byłej synowej i powiedziała:

— Nie przypuszczam, aby ta kobieta zbytnio się zmartwiła utonięciem dziecka. Pozbyła się kramu. Teraz już spokojnie może robić to, co jej się żywnie podoba, aż skończy pod płotem.

— Szanowna pani — adwokat nieco się zdenerwował — i pani i ja będziemy w piekle, ale proszę, aby każde z nas samo wybrało drogę do niego.

— Ja tam do piekła się nie wybieram — starsza pani nie zrozumiała czy też nie chciała zrozumieć aluzji.

Adwokat miał już przerwać kłopotliwą wizytę. W porę jednak przypomniał sobie ostrzeżenia majora Kaczanowskiego.

— Kiedy ostatni raz miałem przyjemność być w Krakowie — powiedział — pani przebywała właśnie na kuracji. W Krynicy?

— Tak. W Krynicy.

— Jak się pani teraz czuje?

— Nie za bardzo. Zmęczyło mnie to.

— A mnie Krynica zawsze dobrze robi. Wybieram się tam w lutym. Jednakże w zimie trudno o wynajęcie pokoju. Może pani mogłaby mi polecić lokum, w którym się pani zatrzymała?

— Miałam wczasy. Wyjątkowo udało mi się dostać, bo emerytom dają dopiero od października — wyjaśniła Szczerbiecka — ale że ktoś nie wykorzystał, więc w ostatnim momencie udało mi się je zdobyć.

— Mam nadzieję, że w końcu kuracja dobrze pani zrobi. Zwykle po kąpielach człowiek przez pewien czas jest przemęczony. Ale to szybko minie... Miło mi było panią poznać. — Ruszyński wstał z krzesła i całą galanterią pocałował w rękę niegościnną i niesympatyczną panią domu. — Do widzenia.

— Do widzenia — ton jakim pani Szczerbiecka wypowiedziała te słowa niedwuznacznie świadczył, iż nie życzy sobie oglądać mecenasa ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości.

Miecio spojrzał na zegarek. Dochodziła szósta po południu. Wsiadł do swojego zielonego samochodu i założył pas bezpieczeństwa. Bardzo lubił jeździć w pasie. Czuł się w nim dużo pewniej. Prawie jak rajdowiec. Teraz także przyrzekał sobie, że przed dziesiątą będzie w Warszawie. Zrezygnował nawet z odwiedzin u „Wierzynka", chociaż ten lokal wysoko cenił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FOTO TYGODNIA

Fot. PARIS MATCH